KSIĄŻKA DO CZYTANIA

KSIĄŻKA
DO
CZYTANIA
DLA
SZKÓŁ PUBLICZNYCH I PRYWATNYCH

UŁOŻONA PRZEZ

E. ESTKOWSKIEGO.

CZĘŚĆ II.

(Wydanie szóste, poprawne i uzupełnione.)

POZNAŃ.
DRUKARNIA FR. CHOCIESZYŃSKIEGO.
1892.

Pozwalamy drukować.

Poznań, dnia 17go sierpnia 1891 r.

Administracya Dyecezyi.

(L. S.) *Ks. E. Likowski, Biskup.*

No. 6523/91.

Książka do Czytania część II. polecona jest przez
Opiekę szkolną
i grono Nauczycieli poznańskich.

371.671.15:[884
+58+59]/075.2/
I 121787
121787 BWT

Przedmowa.

Długo zastanawiałem się nad tem, dlaczego powszechne szkolne książki do czytania nie odpowiadają potrzebie uczniów i nauczycieli? — jaki jest cel, zwłaszcza pierwszej książki do czytania? — w jakiej formie powinna być ułożona? Aby znaleść odpowiedź na te pytania, badałem „życie dzieci i drogę ich rozwijania się.“

Zwracając się myślą we własny wiek dziecięcy i przypatrując się życiu dzieci, przekonałem się, że one mają własny świat, w którym Bóg im żyć przykazał. Jeżeli nauczyciel ani swego dziecięcego wieku nie ma w żywej pamięci, ani nie zbadał tegoż świata dziecięcego, nie może skutecznie wychowywać, uczyć i kształcić młodzieży.

Bóg tak urządził, że człowieka zaraz po jego urodzeniu się otacza cudowną naturą. Piękne, urocze i wspaniałe przedmioty natury najpierwsze wrażenia sprawiają na zmysłach dziecka, one najpierw do jego duszy kołacą, one najpierw władze jej draźnią, budzą, rozwijają i kształcą. Spokojne niebo błękitne, biały księżyc i drgające światłem

gwiazdki na lazurowem niebie, jasno płonący ogień na kominie, spokojnie paląca się świeca, zielone drzewa, których gałązki i listki wiatr kołysze, płynąca woda w strumyku, przelatujące ptaki w powietrzu, poruszające się różne zwierzęta na ziemi, słowem wszystkie utwory Boskie tak żywo, tak mocno, tak miło na zmysły dziecka biją, że ono nie może wśród nich być bezczynnem, że nie może nieprzyjmować ich wrażeń, że nie może wzroku swego napoić ślicznym światem. Wszystkie przedmioty i zjawiska przyrody odbijają się w czystej i świeżej duszy dziecięcia, jak się odbija firmament i nadbrzeżne drzewa w spokojnej wodzie. Te otaczające dziecię przedmioty zewnętrzne płyną do jego duszy po zmysłach, jakoby po drutach elektrycznych i w duszy ożywiają utajone władze, obudzają siłę spostrzegania, wyobraźnię, pamięć, rozum i rozliczne uczucia, słowem kształcą dziecko. Bez tych przedmiotów wszędzie nas otaczających pozostałoby dziecko, pozostałby człowiek ciągłem niemowlęciem. Później, kiedy władze umysłowe dziecięcia już osięgły pewien stopień rozwinięcia, bystrości, zastanawia się dziecko nad rodzicami, zabawami swemi, zatrudnieniami ludzi dorosłych, wreszcie nad stosunkami jednych względem drugich, a nakoniec nad sobą. Dusza jego staje się co dzień w wyobrażenia bogatsza, język w słowa obfitszy, pamięć coraz więcej i coraz delikatniejsze wrażenia zatrzymywać potrafi, rozum staje się coraz bystrzejszy, coraz więcej wyobrażeń potrafi rozróżniać, porównywać, dzielić, ga-

tunkować; uczucia radości, smutku, przywiązania, miłości, żalu, litości coraz wyraźniej w dziecku się objawiają.

Otóż takie jest koło, świat, w którym się dziecię porusza, żyje, rozwija i kształci; otóż taka jest droga, jaką postępować i doskonalić się Bóg mu przykazał. Jeżeli więc nauka i wychowanie mają skutkować, nie powinny, nie mogą tego świata dziecięcego pomijać, z tej odwiecznej drogi schodzić. Po tymto świecie prowadzić ma nauczyciel ucznia swego, jakoby między obrazami, a nad każdym obrazem winien zastanawiać jego uwagę, rozum i uczucie. Taki też świat, takie obrazy, zdjęte z życia, obejmować ma książka do czytania, dla dzieci przeznaczona. Ona ma być ułatwieniem dla nauczyciela i dzieci, ona ma zapobiegać roztargnięciu ich uwagi, ona ma zwracać też uwagę na ważniejsze znamiona każdego przedmiotu. Pierwsza książka do czytania dla dzieci ma być światem dziecięcym, na papier przeniesionym, w słowa ujętym, a uczeń, opatrzony sztuką czytania, ma utajony ten świat przed duszą swą odsłonić. Tak nauczyciel, jak nauka, jak książka, ma się zniżyć do dziecka, lecz na to tylko, aby je podnieść w górę.

Tak pojąłem zadanie książki do czytania dla dzieci, a zarazem uczułem się niejako zobowiązanym, według tego pojęcia książkę ułożyć, o ile moje słabe zdolności zadanie to wykonać potrafią. I oto podaję do publicznego użytku tę kilkoletnią pracę moją, dalekim będąc od tego zarozumienia, że we

wszelkich warunkach odpowie życzeniom tych światłych mężów, którzy badali sztukę wychowywania dzieci. Wszakże sądzę, że praca moja przynajmniej stoi na nieomylnej zasadzie, na prawdzie ogólnej.

Dla bliższego zaś objaśnienia z treścią i formą niniejszej książki dodać mi jeszcze kilka słów wypada. Przedewszystkiem starałem się, aby uczniowie to, co znać mają, poznali gruntownie; aby na rzeczy, pod zmysły podpadające, tudzież na najpowszedniejsze zatrudnienia i sprawy życia ludzkiego, nawykły patrzeć z uwagą i zastanowieniem; dalej usiłowałem nietylko kształcić władze umysłowe, ale także obudzać zmysł piękna i czyste, szlachetne uczucia, tudzież wzmacniać chęć i dobrą wolę; rozum starałem się zaprawiać do wyższych umiejętności, a język do prostej i pięknej wymowy. Nauki są krótkie, ale prawdziwe, a dla uczniów początkowych, sądzę, że dostateczne i gruntowne. Dodaję tu, że nauka jest prawdziwą — jak mówi Komeński — jeżeli zaraz z młodu i nauczyciele nauczają i uczniowie uczą się rzeczy, życiu ludzkiemu pożytecznych, aby potem nie mieli przyczyny narzekać: nie umiemy tego, co nam potrzeba, bo nas nie uczono.

Co się tyczy formy, cała książka przeplatana jest powabnemi wierszykami, prawie samego Stanisława Jachowicza, moralnemi powiastkami, rozmowami, zagadkami i t. p. Usiłowałem połączyć naukę z zabawą, gruntowność z powabnością, aby umysł młody wciąż w sprężystości i ciekawości utrzymywać, a zarazem chronić go od płytkości.

Królestwo zwierząt, roślin, rzeczy kopalnych, cała piękna natura, rozliczne zatrudnienia ludzkie, rzemiosła, zabawa i nauka dzieci, powiastki wreszcie i wiersze, podają prawie niewyczerpany pokarm dla wyobraźni, uwagi, rozumu i uczuć dziecięcych. Ale niechaj każdą, tu tylko napomkniętą rzecz nauczyciel bliżej objaśni i dzieciom opisać każe, a tak dla niego jako i dla uczniów stanie się lekcya czytania jedną z najprzyjemniejszych.

Nadmieniam także, jak to już z przyjętej ogólnej zasady wynika, że w niniejszej książce niema nic obcego, zagranicznego, dalekiego, ale wszystko swojskie, miejscowe, rodzinne, powszednie; bo niezmiernej wagi była dla mnie ta przestroga pedagogiczna: „Tylko od znanych rzeczy postępuj do nieznanych.“

W końcu Wam przedewszystkiem, zacni Nauczyciele, słabą tę pracę moją poświęcam i oddaję. Jeżeli się poszczęści niniejszej książeczce, a Bóg udzieli życia i zdrowia, wypracuję książkę do czytania dla dzieci starszych, którąby objęła w sobie, że tak powiem, rozprzestrzeniony świat dla ucznia, który kończy wykształcenie swoje w szkole ludowej.

Ewaryst Estkowski.

„Dopuśćcie dziateczkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem takowych jest królestwo niebieskie."

Słowa Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

1. Modlitwa dzieci do Dzieciątka Jezus.

O słodki Jezu, mała dziecino!
Do Ciebie nasze modlitwy płyną;
Niechaj nam krzyż Twój drogę rozświeci,
Błagają dzieci!

O słodki Jezu, w ubogiej chatce
Tyś był posłuszny Najświętszej Matce!
Niech posłuszeństwo wśród nas się kwieci,
Błagają dzieci!

O Jezu, w pracy gorliwy wielce,
Tyś dopomagał ojcu w ciesielce;
Niechaj Twój przykład w życiu nam świeci,
Błagają dzieci!

O słodki Jezu, w dwunastem lecie
Tyś już uczonych dziwił po świecie;
Niech chęć do nauk w nas się roznieci,
Błagają dzieci!

O słodki Jezu, Tyś był tak cichy,
Tak skromny — jak lilii kielichy;
Niech słodycz Twoja i na nas zleci,
Błagają dzieci!

O słodki Jezu, cierpienia wzorze,
Tyś krzyż swój wielki dźwigał w pokorze;
Daj nam wytrwale stać wśród zamieci,
Błagają dzieci!

W. B.

2. Pan Bóg.

Wiesz dziecię, do kogo ręce składasz, mówiąc pacierz? Czy wiesz, do kogo ludzie w kościele się modlą? Oto do Boga ręce składasz. Do Boga ludzie się modlą.

Ojciec ma kilkoro dzieci. Boga dziećmi są wszyscy ludzie: dzieci i dorośli. Każdy człowiek mówi: Bóg jest moim ojcem.

Od Boga mamy wszystko: życie, zdrowie, rozum; rodziców, braci, krewnych; niebo, słońce, ziemię; zboża kwiaty, zwierzęta.

Dzieciom Bóg dał rodziców, aby o nich pamiętali. O ptakach w powietrzu, o zwierzętach po lasach, o rybach i robaczkach we wodzie pamięta Pan Bóg. Rodzice sprawiają dzieciom suknie. A któż tak pięknie przyodziewa kwiaty? Zwiędłyby wszystkie trawy i zioła, gdyby Bóg o nich nie pamiętał.

Pan Bóg jest w niebie i na ziemi; jest tam obecny, gdzie strumyk mruczy, gdzie wiatr szumi, gdzie się grzmot rozlega. Bóg jest na każdej gwiazdce, która na nas mruga. W każdem ziarnku i trawce jest Bóg utajony.

Bóg jest wszędzie, ale go nie widzimy, bo duch Boski jest utajony przed naszemi oczami. Bóg jest duchem niewidzialnym.

Życie Boga jest bez śmierci. Człowiek rodzi się i umiera. Wiele już ludzi żyło na świecie; wszyscy pomarli. Pan Bóg nie rodzi się i nie umiera. Pan Bóg jest bez początku i bez końca. Pan Bóg jest od wieków i będzie na wieki. Bóg jest wieczny.

Piękna jest czysta rosa; piękna jest róża; piękne jest słońce na wschodzie; śliczna jest jutrzenka i wszystkie gwiazdy i ranna zorza; cały świat jest wspaniały, ale Bóg jest najwspanialszy. Lecz zasłonięty jest Bóg przed oczami ludzkiemi.

Dobry jest staruszek, dobra jest matka i ojciec, ale Pan Bóg jest najlepszy. Tego najlepszego i najpotężniejszego Boga i Ojca naszego zobaczymy po śmierci. Kochajcież Go dzieci! Spytajcie się waszych rodziców albo nauczyciela, jak Boga kochać trzeba? Bo kto Boga kocha, ten oglądać Go będzie.

3. Z Bogiem.

Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa,
Tak mawiali starzy;
Kiedy wezwiesz tej pomocy,
Wszystko ci się zdarzy.

Masz się uczyć, choć niewiele,
Wezwij zawsze Boga;
On oddali myśli płoche
I pilności wroga.

Idziesz w pole, masz siać zboże,
Z Bogiem zacznij pracę;
Bóg powiedział: rąk dokładaj,
Ja cię ubogacę.

Idziesz w drogę, chociaż blisko,
Z Bogiem wychodź z progu,
A gdy wrócisz z niej szczęśliwie,
To podziękuj Bogu.

Czy na rzekę puszczasz statki,
Z Bogiem — zwyczaj stary;
Bóg ochroni od przypadków,
Przywieziesz talary.

Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa,
Tak mawiali starzy;
Kiedy wezwiesz tej pomocy,
Wszystko ci się zdarzy.

4. Świat.

Nie zawsze tak było, jak jest dzisiaj. Był czas, kiedy nic nie było: ani ptaków, ani ryb, ani bydła, ani drzew, ani trawy, ani jednego człowieka. Nie było ani wody, ani wiatru, ani ziemi, ani słońca, ani gwiazd, ani nieba. Nic nie było. Tylko duch Boski unosił się nad ciemnością i przepaściami bez początku i końca. Było pusto i straszliwie.

Rzekł więc Bóg: Niech się stanie niebo i ziemia. Stało się niebo, stała się ziemia. Ale ziemia była pusta i ciemna.

Rzekł więc Bóg: Niech się stanie światłość. I stała się światłość. Słońce poczęło świecić na przemian z księżycem i gwiazdami.

Rzekł potem Bóg: Niech się stanie przedział między ziemią a niebem. Stały się obłoki i chmury, deszcz nam dające. Na ziemi stał się przedział między suchą ziemią a wodą.

Rzekł dalej Bóg: Niech ziemia zrodzi ziele zielone i drzewa, rodzące owoc. Stało się, jak Bóg rzekł: zazieleniła się ziemia trawami, kwiatami, drzewami.

Rzekł potem Bóg: Niech woda napełni się płazami i rybami; po ziemi niech chodzą zwierzęta; ptastwo niech lata w powietrzu. I stało się, jak Bóg rzekł: powstało życie na ziemi.

Nie było jeszcze człowieka. Rzekł zatem Bóg dnia szóstego: Uczyńmy człowieka na wyobrażenie nasze, niech będzie przełożonym wszystkiej ziemi. I uczynił Bóg z ziemi ciało, a tchnął w nie ducha nieśmiertelnego.

Tak powstał pierwszy człowiek A d a m, któremu Bóg przydał pierwszą niewiastę E w ę. I stał się świat; zrodził się człowiek, a Bóg wziął w opiekę stworzenie swoje.

5. Niebo.

Patrząc w górę, widzimy piękne niebo. Matka przytula dziecię do łona swego. Tak też niebo przytula ziemię do siebie. Niebo ze wszech stron ziemię otacza. Niebo jest albo pogodne, albo zachmurzone. Pogodne niebo jest niebieskie czyli błękitne. Na niebie rozpościerają się obłoki, obłoczki i chmury. Człowiek przypatruje się pięknemu niebu; kret nigdy nieba nie widzi.

6. Słońce-Dzień.

Jakże się pięknie słońce uśmiecha,
Gdzie tylko błyśnie, wszędzie uciecha.
Ten Pan, co stworzył słońce i ziemię,
Jakże on ludzkie ukochał plemię.

W dzień pali się na niebie wspaniała kula ognista czyli słońce. Słońce rzuca na ziemię promienie, które świecą i grzeją. Bez słońca byłaby ciągła noc; wody zamarzłyby, nie rosłyby rośliny, zwierzęta i ludzie poumieraliby. Chmury odejmują nam promienie słoneczne. Słońce wciąż świeci, choć za chmurami.

Rano wschodzi słońce, na wieczór zachodzi. Przed wschodem słońca powstaje na niebie piękna zorza. Przed zorzą jest świt. Przy czerwonej zorzy budzą się skowronki. A gdy słońce się wychyli, zaczynają wszystkie ptaki rannym śpiewem Boga chwalić. Ludzie poczynają pracować.

W środku dnia stoi słońce najwyżej na niebie. Wtenczas mamy dwunastą godzinę czyli południe. Ludzie obiadują. Słońce wtedy latem najwięcej dopieka, ptaki milkną.

Na słońcu wygrzewają się robaczki i bydło. W promieniach słońca rosną zioła i kwitną kwiaty; jabłka rumienią się i dojrzewają. Drzewa wyciągają gałęzie ku słońcu, jakby ku ojcu swemu. Gałęzie i liście drzew

wstrzymują promienie słoneczne. Stąd powstaje cień i chłód pod drzewem.

Na wieczór rozżarza się słońce i kryje się za lasy, wody i góry. Obłoki i niebo rumienią się, jakby się paliły. Po zachodzie słońca powstaje wieczorna zorza, potem zmierzch, zmrok, wieczór i noc. Skończył się dzień, noc się zaczęła.

Zaszło słońce, i znowu jeden zginął dzionek;
Zgon jego na kościołku ogłosił nam dzwonek.
Jutro, o tym czasie i o tej godzinie,
Znowu drugi dzionek zginie;
A za drugim pójdzie trzeci,
Aż i życie nam uleci.

7. Noc - Gwiazdy - Księżyc.

Po zachodzie słońca powstaje na przeciwnej stronie nieba ciemność czyli noc. Noc wypędza ze ziemi dzień, a dzień biegnie za słońcem.

W nocy zasłania się niebo grubemi ciemnościami albo odkrywa niezliczone gwiazdy i gwiazdki, w których drga blade światło, jakby każda gwiazdka na nas mrugała. Gwiazdy błyszczą, a w mróz iskrzą się. Czasem spadnie i zniknie w przestrzeni błądząca gwiazdka, ale to nie taka gwiazdka, co świeci na niebie. Żadna gwiazda na niebie nie zgaśnie. Kto nic dobrego za życia nie uczyni, ten zniknie, jak gwiazdka błądząca; nikt o nim wiedzieć nie będzie, nikt go nie wspomni.

Blednie blask gwiazd, gdy księżyc wystąpi na niebo. Na nowiu jest księżyc blady i jak sierp cienki. Co dzień go więcej przybywa. Potem staje się pierwsza kwadra, a po siedmiu dniach pełnia. Po pełni ubywa księżyca; po siedmiu dniach jest druga kwadra; a znowu po siedmiu dniach całkiem księżyc znika.

Więc co tydzień odmienia się księżyc czyli miesiąc. Od tego nazywają się miesiące. Co cztery tygodnie jest nowy księżyc czyli nów, także nowy miesiąc. Miesięcy jest 12 w roku: styczeń, luty, marzec, kwiecień, maj, czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, październik, listopad i grudzień.

8. Tydzień.

Pamiętaj, mój synku:
Niedziela dzień odpoczynku;
Poświęć ją na chwałę Boga,
Nie pracuj, dziecinko droga!
Poniedziałek, ledwie świta,
Każdy się już z pracą wita;
I ty, synu, choćżeś mały,
Pracuj, pracuj dzionek cały.
Trzeci z rzędu idzie wtorek;
Jeśli chcesz mieć pełen worek,
Pracuj żwawy i ochoczy,
Bo i to dzionek roboczy.
A po wtorku znowu środa;
Bóg łaskawy sił ci doda.
Pracuj żwawy i ochoczy,
Bo i to dzionek roboczy.
A po środzie czwartek idzie;
Żyć jeżeli nie chcesz w biedzie,
Pracuj żwawy i ochoczy,
A i to dzionek roboczy.
Piątek, to dzień męki Pana,
Łaska ludziom z nieba dana;
Pracuj żwawy i ochoczy,
Bo i to dzionek roboczy.
Zbliża się wreszcie sobota,
Kończy się w wieczór robota;
A nazajutrz znowu czeka
Odpoczynek na człowieka.

9. Wschód księżyca.

Raz wieczorem bawiły się dzieci przed domem. Naraz widzą za stodołą czerwony ogień. Przelęknione krzyczą: Gore! gore! wieś się pali! Wybiegają rodzice z domu, idą, gdzie im dzieci ogień wskazują. Ale jak się zdziwiły dzieci, gdy zamiast pożaru ujrzały księżyc wspaniale wschodzący!

10. Jutrzenka.

W nocy o dwunastej godzinie jest północ. Największa wtenczas cisza i ciemność. Ludzie śpią; Bóg czuwa nad światem.

Nad rankiem świeci jutrzenka. Na całe niebo rozpuszcza piękne promienie. Aż jasno na ziemi i na niebie. Po tych promieniach biegnie nasz wzrok i patrzy w samą twarz tej ślicznej gwiazdy.

11. Staś.

Staś nie widział jeszcze jutrzenki. Prosił więc ojca, aby mu ją pokazał. Rzekł ojciec: „Jutrzenka tylko dodnia świeci; czy wstaniesz Stasiu tak rychło?“ „Wstanę ojczuszku,“ odpowiedział chłopczyk. Ojciec ucieszony, że Staś tak ciekawy, obudził go rankiem i pokazał mu różaną jutrzenkę na niebie. Tak ślicznej i wielkiej gwiazdy nigdy jeszcze Staś nie widział. A gdy zasnął, jeszcze mu się śniło, że widzi różaną jutrzenkę.

12. O gwiazdeczko.

O gwiazdeczko, coś błyszczała,
Gdym ja ujrzał świat,
Czemużto tak, gwiazdko mała.
Twój promyczek zbladł?

Czemuż mi już tak nie płonie,
Jak w dziecinnych dniach,

Gdym na matki igrał łonie
W malowanych snach.

Znikły róże, zwiędły wieńce,
Pożółkł życia maj,
I zapały i rumieńce
I tych złudzeń kraj.

O gwiazdeczko, dawne życie
W twym promyczku wznieć,
I jak dawniej na błękicie
Jeszcze dla mnie świeć!

13. Ogień.

Ogień żarzy się, parzy, pali i pochłania czyli pożera. Iskrą, krzemieniem o stal skrzesaną, zajmuje się nitka siarczana, hubka lub próchno. Od tego zapala się świeca lub drzewo, i wznieca płomień świecący albo pożar, który pożera budynki. Zapałka, potarta o ścianę lub pudełko, także się zapala.

Z ognia wydobywa się dym, który kominem w obłoki się unosi albo po ziemi się rozpościera. Dym, tłukąc się w kominie, osadza się, i od tego nazywają się sadze. Czarny i przykry jest dym lub sadze; piękny i miły jest płomień i ogień żarzący się. Ogień bębni, huczy, pryska, skrzy się i miga na kominie lub w piecu.

Z głowni gorejącej czyli pałającej powstaje głownia martwa. Z żarzewia pałającego, z kawałków głowni pałającej stają się węgle. Z węgli powstaje popiół żarzący i martwy. Ogień wydaje ciepło i światło. Z ogniem bawić się nie trzeba.

14. Dziecię i płomień.

Dziecina, nie mająca jeszcze doświadczenia,
Ujrzała piękny połysk jasnego płomienia.
Napiera się koniecznie, o skutki nie pyta,
I pomimo ostrzeżeń ogień rączką chwyta.

Zadrzy zlękniona matka, łza błysła na twarzy!
Rzecze ojciec: nie szkodzi, że się dziecię sparzy;
Zobaczysz, jak paluszki schowa przed płomieniem;
Pozwólmy, niech mądrzeje własnem doświadczeniem.

15. Powietrze.

Powietrze wszędzie nas otacza. Jest tak czyste i przezroczyste, że go nie widzimy. Powietrzem oddychają ludzie i zwierzęta. Rano jest najczystsze i najzdrowsze. Bez powietrza wszyscybyśmy poumierali. Od wszelkich nieczystości zaraża się powietrze. Przez otwarte okna wchodzi do pokoju czyste, świeże powietrze.

Lekko poruszone powietrze nazywa się wietrzykiem. Wietrzyk cicho powiewa i kołysze listkami i trawami.

Silnie poruszone powietrze sprawia wiatr, który wieje i ugina zboża na polu i gałęzie na drzewie. Wiatr obraca śmigi u wiatraka, dmie w żagle i popędza statek na wodzie, wysusza błota.

Z powietrza gwałtownie miotanego powstaje szum, chwin, poświst i wicher. Wicher wkoło się toczy, porywa bałóg w powietrze, mąci i zakręca wodę. Gwałtowny wicher odziera dachy, wywraca budynki, wyrywa drzewa z korzeniami, wzrusza i przewraca wodę na jeziorach, w stawach i na morzu, z czego powstaje burza morska.

16. Woda.

Woda wytryska ze źródeł i ścieka rowami lub potokami do strug i rzek. Woda źródlana czyli zdrojowa jest czysta, chłodna i zdrowa. Kto kopie studnię, szuka źródła w ziemi. W studni przegląda się niebo ze słońcem i obłokami. Źródło czyli zdrój nazywa się także krynicą.

Woda stoi w sadzawkach, stawach i jeziorach. Jeziora są obszerne i głębokie. Spokojna woda jest podobna do wielkiego zwierciadła, w którem odbija się wspaniałe niebo, chmury i drzewa nadbrzeżne. Jaskółki, szybując nad wodą, muszczą ją skrzydełkami. Kamień, wpuszczony w wodę, klupnie i robi koła. Ptaki chodzą do wody, aby się napić i umyć. Zdrów ten, kto się często kąpie.

Na wzburzonej wodzie goni wał za wałem i o brzeg się rozbija, a woda się pieni. Mróz ścina wodę i w lód ją zamienia. W lodzie wyrębują dla ryb przeręble, którędy powietrze dochodzi. Lód jest gładki i lśniący. Jezioro ma brzegi, głębiny, przepaści, trzęsawiska, topieliska i odparzeliska. Czasem są na jeziorach wyspy.

W strumykach, strumieniach i rzekach płynie woda spokojnie lub mruczy albo szumi. Potoki są strumyki, z gór spadające; w nich woda ryczy. Wezbrane strugi i rzeki wylewają swe wody; rycząc i pieniąc się, rozrywa woda groble i brzegi; zalewa zboża, wsie i miasta; porywa ze sobą drzewa, kupki siana, nawet zwierzęta i ludzi. Zdarza się, że płynie z wodą kupka siana, a na niej śpi zając i jeszcze nie wie, że śmierć go czeka. Czasem porwie woda wśród nagłej powodzi nawet kolebkę, w której kwili dziecię; nikt mu ratunku podać nie może, zatonie w wodach. Wylew rzek czyli powódź jest często okropnem nieszczęściem dla ludzi. Wylew rzek wstrzymują groblami. Ogień, powietrze i woda okropne nieraz zrządzają szkody.

W zakrętach i wirach rzecznych toczy się woda kołem. W bagniskach, trzęsawiskach i topieliskach jest woda zgniła i niezdrowa. Czasem wodę pokrywa trzęsąca się darń, pod którą są przepadliska. Na błotach i łąkach zapalają się często wieczorem światełka błądzące, których ciemni ludzie się boją.

Na wiosnę pęka i łamie się lód; kry wielkie płyną wodą po rzece aż do morza. Człowiekowi, któryby wtenczas wpadł w rzekę, kra głowę uciąćby mogła.

Największą wodą jest morze. Jest ono tak rozległe, że go ani wszerz, ani wzdłuż przejrzeć nie można. Głębokość jego jest niezmierna. Wały morskie wyrównywają wysokości budynków, a jednak po takich wałach i głębinach morskich żeglują ludzie na okrętach, jakby po jeziorze na łodziach.

17. Skała i kropla.

„Jakież zamiary zuchwałe!
Ty, miękka kroplo, chcesz wydrążyć skałę“?
Rzekła twarda opoka i dumnie spojrzała
Na kroplę, co spadała.
Kropla nic nie odpowiada,
Ale jak pada, tak pada,
I stałością dokazała,
Że wydrążyła się skała.

18. Dziewczę i strumyk.

Mała Jadwisia siedziała z matką w chłodzie, nad czystym strumykiem. Cieszyła się, patrząc na kamyczki na dnie leżące, na niebo, drzewa i kwiaty, które się w wodzie odbijały. Matka mówiła do niej: „Jak czysta i piękna jest ta woda, tak czysta i piękna jest twa dusza, Jadwiniu.“ Wtem zerwał się wiatr, zamącił wodę, i znikły piękne w strumyku obrazy. Smutnie patrzała dzieweczka. Matka rzekła: „Jadwisiu! jaką jest ta zamącona woda, taką jest dusza dziecka złego i gniewliwego.“

19. Chmury.

Z wody występuje para, która spuszczając się wieczorem na ziemię, sprawia rosę. Na każdym listku

i trawce zawiesza się kropla czystej rosy, w której rankiem słońce się przegląda i mieni.

Śliczne te rosy kropelki,
Co przez upał słońca wielki
Z pięknych kwiatów poznikały!
Jak one pięknie jaśniały,
Kiedy na księżyc patrzały!

Gęste pary i wyziewy wodne stają się mgłą. Mówimy że mży, gdy mgła opada. Z mgły, w górę się unoszącej powstają obłoki i chmury, wiatrem popędzane. Z chmur deszcz rosi, kropi, pada lub gwałtownie leje. O wierzchołki wysokich gór rozbijają się chmury.

Patrzcie, patrzcie, deszczyk rosi,
Potem słońce ciepłem grzeje;
Roślinka się z niemi wznosi,
Łączka trawką zielenieje.

Boskie ją owiało tchnienie,
Błyszczy kwiatkami pięknemi;
A nowe słońca promienie
Zwiastują urodzaj ziemi.

Kroplisty deszcz, marznąc, staje się gradem, deszczyk śniegiem, mgła śronem, który pięknie na drzewach się zawiesza. Wielki grad wybija okna, na polu tłucze zboża i zabija drób i młodą zwierzynę.

Kropla, na wodę padając, czyni bąbol; wiele bąboli sprawia pianę. Z tarcia się chmur w powietrzu powstaje błyskawica i piorun, który z grzmotem i trzaskiem z obłoku wypada. Piorun rozpruwa drzewa, zapala budynki, uśmierca ludzi. Przewodnik żelazny czyli konduktor na budynku odprowadza piorun w ziemię i chroni od pożaru piorunowego.

Gwałtowny deszcz z grzmotem i błyskawicą nazywa się burzą lub nawałnicą i sprawia ulewę. Gdy

w jednej stronie słońce świeci, a w drugiej deszcz pada, tworzy się w dżdżystym obłoku łuk niebieski czyli tęcz, z siedmiu barw złożona.

20. Pan Bóg jest wszędzie.

W biednym samotnym domku mieszkała uboga wdowa z małym synkiem Ignasiem. Raz, w parnym dniu po zachodzie słońca, gęste chmury na niebo wychodzić poczęły; zakryły niebo; ciemność okropna roztoczyła się nad ziemią. Zaświszczał wiatr, zabłysło, zagrzmiało. Wnet lunął deszcz, błyskawice na krzyż latały, i łoskot grzmotów głośno się rozlegał. Straszliwie srożyła się burza.

Uboga wdowa, nie mająca ni kawałka drzewa, ni kawałka świecy, płakała z przestrachu. Płakał także Ignaś. Przytulony do matki zamyślił się i zapytał po chwili: „Matko, czy tu jest Pan Bóg w tej ciemnej izbie?“ — „Jakżeby tu być nie miał, kiedy wiesz, że Bóg jest wszędzie.“ — „A czemu się boimy, mamo, i mówimy, że jesteśmy bez ratunku?“ Te roztropne słowa chłopczyka uspokoiły matkę i jego samego.

21. Ziemia.

Wszędzie nad nami jest niebo; wszędzie pod nami jest ziemia. Ziemia rozciąga się na wschód, zachód, północ i południe; jest niezmiernie wielką bryłą kulistą czyli kulą, na której ludzi, zwierząt, drzew i ziół pełno.

Ale większa połowa ziemi oblana jest niezmierzoną wodą czyli morzem. Ta potężna ziemia nie wspiera się na niczem; obraca się w przestrzeni, a Bóg ją swą wszechmocą trzyma. Piłka, rzucona ręką człowieka w powietrze, kręci się około siebie i leci. Tak też mocą Boską poruszona ziemia kręci się około siebie i biegnie w przestrzeni naokół słońca, które ziemię do siebie przyciąga.

Na ziemi są tak gorące okolice, że się upiecze jaje w piasku. Ludzie tam są czarni. Są znowu tak zimne okolice, że tam śnieg i lód nigdy nie taje, a ledwo mech rosnąć może.

W niektórych stronach na ziemi trwa jeden dzień trzy miesiące i noc także trzy miesiące. Jest tam smutno. U nas jest najlepiej. Noc nie jest zbyt długa, dzień także nie zbyt długi. U nas nie jest ani za zimno, ani za gorąco. Ludzie tu nie czarną, ale białą i rumianą mają skórę na sobie. U nas wszystkiego jest pełno i wszędzie pięknie.

22. Równiny — Góry.

Na ziemi są rozległe równiny, wyniosłe pagórki, wysokie góry, głębokie doliny, nieprzejrzane łąki, ciemne lasy i puszcze, niezliczone jeziora, rzeki i strumyki. Na równinach są uprawne pola, wybudowane miasta i wsie, założone ogrody.

Góry są tak wysokie, że obłoków sięgają; na ich wierzchołkach tak zimno, że śnieg na nich nigdy nie taje. Są także góry, z których zawsze dym wychodzi. Czasem cała góra straszliwie się zatrzęsie i ogniem pod same niebiosa bucha. Taka góra ognista nazywa się wulkanem. Góry są to ogromne kamienie czyli skały, które z ziemi sterczą. U stóp gór są źródła, z których powstają potoki i rzeki. Wśród gór są ciemne przepaści i otchłanie. Grzmot w nich okropnie się rozlega i po wiele razy odbija. Znajdują się także pomiędzy górami podziemne lochy czyli jaskinie, w których zimno i ponuro.

Wśród gór są piękne doliny. W nich zielenią się łąki, wonieją kwiaty, śpiewa ptactwo, mruczą potoki, z gór spadając i o skały się rozbijając, hasają dzikie kozy z koźlętami. Pasterze pasą tam owce i bydło w dolinach, na fujarkach wygrywając. Po-

mniejsze góry czyli pagórki pokryte są gęstemi lasami i zagajami, w których pełno ptactwa i innych zwierząt.

Okiem niezmierzone łąki nazywają się stepami, w których wiją się liczne strumyki wśród bujnej trawy.

Są także na ziemi nieprzejrzane piaski, słońcem rozpalone; nazywają się pustyniami lub stepami piasczystemi, Na nich nie rośnie ani drzewo, ani trawa; niema źródeł ani wody, niema miast ani wsi, ani ludzi. W tych smutnych pustyniach wieje gorący wiatr, kurząc dusznym piaskiem, który nie ma się o co zatrzymać.

23. Gatunki ziemi.

Ziemia jest czarna, gliniasta, piasczysta, murszata, iłowata, opoczysta. Czarna ziemia powstaje ze zgniłych korzonków traw, ziół, z liścia i gałązek. Taka ziemia jest urodzajną. Ziemia jest zmięszana z piaskiem, gliną, glinką czyli marglem, wapnem, gipsem itp.

Pewien rodzaj piasku, stopiony, w szkło się zamienia. Glina jest tłusta; dlatego lepią z niej cegłę, dachówkę i gliniane naczynia, które w ogniu wypalają.

Wykopują z ziemi torf, który wysuszony, do palenia służy.

24. Kruszce.

W ziemi, szczególnie między górami, znajdują się rozmaite kruszce. Górnicy, to jest ludzie podkopujący się pod ziemię, wydobywają z niej następujące kruszce:

ż e l a z o, z którego robią stal i najliczniejsze narzędzia i przedmioty;

o ł ó w, ciężki a miękki;

c y n ę, z której leją świeczniki, łyżki, naczynia, guziki i tym podobne rzeczy;

miedź, używaną na kotły, rądle i t. d. Z miedzi biją drobne pieniądze i robią trwały mosiądz;

srebro, z którego robią zegarki, świeczniki, łyżki i rozmaite rzeczy;

złoto, kruszec najdroższy; z niego wyrabiają pierścienie i wszelkie drogie rzeczy. Ze srebra i złota biją pieniądze;

żywe srebro, które zawsze się porusza i pożera ołów, żelazo i inne kruszce.

25. Złoto i żelazo.

Złoto, które z ziemi razem
Wykopano ze żelazem,
Tak do niego rzecze dumnie:
„Do mnie wszyscy dążą tłumnie;
Dąży biedny i bogaty,
Ze mnie to robią dukaty!
A że pięknie połyskuję,
Ludzkie serca pozyskuję.
Ja mym blaskiem wszystko kraszę!
I cóż na to powiesz Wasze?“
A żelazo tak z prostotą
Rzecze: „Prawda! piękneś złoto;
Nikt ci tego nie zaprzeczy,
Do wielu się przydasz rzeczy;
Lecz choć wartość twą oceniam,
Ja się z tobą nie pomieniam.
Nie posiadam blasku twego,
Nie nagnę się do wszystkiego,
Ale przecie w mojej rudzie
Znają także wartość ludzie.
Ze mnie człowiek jaki taki
Ma użytek wieloraki;
Potrzebują mnie rolnicy,
Potrzebują rzemieślnicy;

Światu służę ja w pokorze,
Dobre chęci wspieraj Boże!“
Często nawet luba ruda
W dobrym ręku wnet się uda.

26. Kamienie.

Kamienie są kawały gór albo skał, rozrzucone po polach. Piasek jest kamień rozkruszony. Osełka, krzemień, kamień młyński, marmur, łupek, z którego robią tabliczki, są także kamieniami. Są góry z samego marmuru, ale niema gór złotych.

Kamienie wapienne wypalają jak cegłę w ogniu, potem je wodą polewają, z czego urabia się miękkie wapno do bielenia.

Kopią także rudę, z której żelazo wytapiają.

Znajdują się także w ziemi drogie kamyczki, n. p. dyament, który jest biały i jak woda czysty; krwawnik, czerwony jak krew; szafir, modry jak niebo; szmaragd zielony, topaz żółty; hiacynt niebieski i t. d.

Łyszczące perły i czerwone korale wydobywają ludzie z głębin morza.

Bursztyn kopią nad brzegiem morskim; także u nas się znajduje. Bursztyn, o sukno potarty, przyciąga do siebie maleńkie kawałki papieru. Ma w sobie siłę elektryczną, t. j. taką, jaka się znajduje w chmurach, kiedy z nich błyskawice wypadają.

27. Sól.

Wiecie dzieci, skąd sól mamy? Oto ze ziemi i z wody morskiej. W niektórych okolicach wyrębują górnicy głęboko w ziemi kamienie słone, które na miałką sól tłuką. Sól w kamieniach dają owcom do lizania. We Wieliczce i Bochni za Krakowem są największe kopalnie soli. Miałką, białą sól wydo-

bywają z wody słonych źródeł i z wody morskiej. Woda w morzu nie jest tak smaczna, jak w naszych krynicach, ale jest słona i gorzka. Wodę morską warzą tak długo, aż wszystka wyparuje, a sól na spodzie zostanie.

Wykopują także z ziemi węgle, które się jasno palą i doskonale grzeją.

Jak więc wiele pożytecznych rzeczy Bóg w ziemię złożył. I nas po śmierci w ziemi pogrzebią; ciało nasze w ziemię się zamieni. Ziemia jest matka nasza, która nas za życia żywi, a po śmierci do siebie przyjmuje. Każdy dobry człowiek kocha tę matkę ziemię.

28. Do dzieci.

Jeśli chcecie być dobremi,
Miejcie miłość dla swej ziemi;
Na niej rosną drzewa ciemne,
W letnim skwarze tak przyjemne.

Na niej ptactwo różnopióre
Podlatuje z pieśnią w górę;
Na niej zboże, co nas żywi,
Na niej możem być szczęśliwi.

Jeśli wam ta ziemia droga,
To tak módlcie się do Boga:
Panie Boże, prosim o to;
Nie o srebro, nie o złoto,

Lecz o łaskę dla tej ziemi.
Niech się na niej zboże pleni,
Niech się mnoży w dziesięcioro,
Niech rolnicy plony zbiorą.

A zebrawszy w świętej zgodzie,
W szczęściu, zdrowiu i swobodzie,
Niechaj żyją, jakby w niebie,
Panie Boże, prosim Ciebie.

29. Rośliny.

Kamienie, wapno, glina, sól, żelazo, złoto, drogie kamyczki i wszystkie kopaliny leżą martwe w głębi ziemi. Ze ziemi zaś wyrasta dąb, grusza, jabłoń, zboża, ogrodowiny, kwiaty, trawy i różne zioła. Są to rośliny, bo rosną. Kamyczek, rzucony w ziemię, pozostaje kamyczkiem. Cóż się z ziarnkiem żyta w ziemi dzieje? Ziarno pęcznieje, pęka, puszcza kiełek i korzonek, wystrzela listkiem nad ziemię; listek rozrasta się w krzaczek; z krzaczka wyrasta źdźbło, słoma z kolankami i listkami; potem wychodzi zielony kłosek; ten dostaje kwiecie; kwiateczki nakoniec w nowe ziarna żyta się zamieniają. Tak Boską mocą wyrasta roślina. Z jednego maleńkiego ziarnka powstała, a garść ziarna i słomy wydaje.

30. Dąb.

Pomyślałyście już nad tem dzieci, z czego i jak dąb powstaje? Oto z jednej małej żołędzi. Żołądź w ziemię zagrzebana pęcznieje, pęka i puszcza kiełek, który rośnie w ziemię i nad ziemię. Rozrastając się kiełek w ziemi, staje się korzonkami, które czepiają się ziemi. Jak dziecię usteczkami ssie pokarm, tak młoda roślina przypina korzonki do ziemi i pokarm z niej ciągnie.

Wystrzeliwszy żołądź kiełkiem nad ziemię, wydaje pręcik z dwoma lub trzema listkami. Pręcik wzrasta, grubieje, puszcza gałązki, okrywa się liściem i zamienia w dąbczak. Z dąbczaka staje się mocny i wysoki dębiec; z dębca w stu latach staje się potężny dąb, który silnym pniem i grubemi korzeniami, jakby mocnemi rękami, ziemi się trzyma. Z pnia wychodzi kłoda czyli odziemek, z odziemka odnogi czyli konary, na których są gałęzie i gałązki. Kłoda, konary, gałęzie i gałązki powleczone są korą i łykiem,

pod którem jest biel, rdzeń i dusza czyli lep. Wierzchołek z gałęźmi tworzy koronę, która gęstym liściem dąb okrywa, jak pierze ptaka.

I któż pojmie, jakim cudem z małej żołędzi tak ogromny dąb wyrosł? Małą żołądź kret poruszy; młody pręcik wyrwałoby dziecko; ale potężnemu dębowi nawet sroga burza nie zaszkodzi. Tak rosną z ziarn wielkie i małe rośliny. Przypatrzcie się małym ziarnkom gruszkowym, jabłkowym, sosnowym, brzozowym, olszowym, i pomyślcie sobie, jak wielkie z nich wyrastają grusze, jabłonie, sosny, brzozy, olchy.

Widzicie, dziecinki, te śliczne roślinki,
Na prawo, na lewo, tu kwiatek, tam drzewo?
I z czegoż te drzewa, i z czegoż te kwiatki?
Z maleńkiego ziarnka, ukochane dziatki.

31. Dwa drzewa wiśniowe.

W ogrodzie stały obok siebie dwa drzewa wiśniowe; jedno, pełnym, niezwyczajnym okryte kwiatem, jakby pękami róż drobnych ozdobione, jaśniało; drugie, kwitnące pospolicie, bieliło się skromnie. Stanęła pod temi drzewami matka ze swą córką, a widząc, jak się uniosła nad nadzwyczajnemi kwiaty, z jaką pogardą na pospolite patrzała, te słowa tylko wyrzekła: „Przyjdziemy tu w czasie owoców.“

I przyszła do dwóch drzew matka z córką w czasie, kiedy już wszędzie pełno było wisien — a córka zdziwiła się mocno, gdy na tak pięknie kwitnącem drzewie żadnego nie zobaczyła owocu, a pospolite jaśniało z daleka od szklących się purpurowych jagód. „Matko, cóż się stało?“ rzekła. „Widzisz, dziecię moje, wierny i prawdziwy obraz świetnej piękności bez przymiotów, a skromnych powabów z cnotą. Patrz i wybieraj!“

32. Kwiaty i zioła łąkowe.

Niziny i doliny zamieniają się w łąki, okrywające się trawą, kwiatami i ziołami. Śliczne są łąki; na nich rosną następujące kwiaty: niebieski fiołek; stokroć, już pod śniegiem zakwitająca; pachnące żółte kluczyki; gwoździki czerwone, białe i strzępiaste; niebieskie dzwonki; trzybarwne bratki; drobna czerwona rosiczka; tysiącznik; wole oczy i t. d.

Zioła łąkowe są: karólek pachnący, manna z pożywnem nasieniem, kwaśny szczaw, z którego gotują polewkę, dzika marchew czyli marchwica, dziki pasternak i pietruszka, żółte świętojańskie ziele, mięta, grzmocik z białemi pod spodem listkami po ziemi się pnący, bylica biało kwitnąca, kurze ziele z drobnemi listkami, krwawnik, gojąca babka z baską, czarcie żebro, dobre na lekarstwo, koniczyna biała, żółta i czerwona, z której pszczoły miód zbierają, żywokost, psie języki, wole oczy z białym kwiatem, jaskier, mlecz, żabie gronka itd.

Kwiaty są ozdobą łąk. Soczyste zioła są okrasą wśród trawy dla bydła. Podcięte trawy, kwiaty i zioła więdną, schną i sianem się stają. Siano jest suchą paszą dla bydła.

Na murawach rośnie trawa, między trawką kwiatki,
Rwą je dzieci na wianeczek dla ojca, dla matki;
Bo nam Pan Bóg przykazanie takie zesłał z nieba,
Że o ojcu i o matce pamiętać potrzeba.

33. Wybór kwiatów.

Dzieci zaradnego i światłego ogrodnika w końcu czerwca, w porze, kiedy kwiatów rozmaitych najwięcej, rozbiegły się po ogrodzie ojca i przyglądały się jego ozdobie. Wkrótce wszczęła się między niemi rozmowa, ta nawet zamieniła się w sprzeczkę, które-

mu z kwiatów pierwszeństwo dać trzeba? Jeden był za wonną i świeżą różą, drugi za lilią wysmukłą. Jedna stronę gwoździka z uporem trzymała, druga była za różnobarwnemi makami. Ten wychwalał skromną rezedę, tamten lawendę pachnącą, a każde z nich mówiło: „Jak będę miał swój ogród, to ten kwiat jedynie pielęgnować myślę.“

Nadszedł na to ojciec, a wysłuchawszy powodu rozmowy i sprzeczki, tak się odezwał: Niepotrzebne te zatargi wasze, a bardzo błędne zamysły; widzicie, że ja inaczej czynię; wszystkie kwiaty hoduję, wszystkim dogadzam, radbym miał wszystkie, jakie są na ziemi, bo ogród jest obrazem świata i ludzi; niema stanu, niema rzemiosła, niema człowieka nad wszystkich, ale wszystkie i wszyscy mogą być użytecznemi i są godne opieki.“

34. Pole — Zboże.

Uprawione pole nazywa się rolą. Czarna lub gliniasta rola jest urodzajna. Piasczysta rola jest nieurodzajna, którą doprawiają nawozem, jak mierzwą, gliną, iglicami, darnią i tym podobnemi tłustościami. Mokrą, murszatą i zimną rolę osuszają rowami, przecznicami i brózdami, a wygrzewają mierzwą.

Na roli są zagony, składy, brózdy, przecznice, staja, staiska, rowy, miedze, wygony, kopce, odłóg, ugór, podór, ściernisko czyli rżysko. Na roli sieją:

zboża oziminne czyli zimowe: pszenicę i żyto;

zboża jarzynne czyli latowe: jęczmień, owies, groch, tatarkę, proso, jarkę, jarą pszenicę;

trawy i zioła pastewne: koniczynę, wikę, mięszaninę, lucernę, sporysz, kostrzewę, stokłosę, trawę miodową, trawnicę, owsik, brzankę, wrotycz i inne;

nasiona olejne: rzep zimowy i latowy, rydz, konopie i siemię lniane.

Pszenica, żyto, jęczmień i owies rosną na źdźble z kolankami. Żyto i pszenica ukrywa ziarno w plewie. Owies, proso i tatarka wydają zamiast kłosa kiść czyli źdźbliasko pierzaste. Groch, wika, bób i soczewica czyli cieciórka, są zboża strączkowe.

Im rola lepiej wymierzwiona i doprawiona, tem więcej ziarna i słomy wydaje.

35. Pleban i kmiotek.

Pobożny jednej wioski pleban, przechodząc się po polu, napotkał młodego kmiotka. Kmiotek był zadumany i patrzał ze smutkiem na zagony. „Cóż ci to, moje dziecię?“ zapytał się dobry pleban. „Trapię się i kłopocę,“ odpowiedział chłopek, „mój jęczmień wschodzić nie chce.“ „Próżne i niepotrzebne te troski, zawołał pleban, pocóż się martwić rzeczą, której zaradzić nie zdołasz? żebyś tu cały dzień stał i dumał, czy dlatego jedno ziarnko kiełek wypuści? I mój jęczmień jeszcze nie zeszedł, ale ja się tem nie trapię. Uprawiłem dobrze rolę, wyczyściłem ją z zielska, wrzuciłem w nią czyste ziarno, resztę zostawiam Bogu; bo zaorać i zasiać nędzny człowiek może, ale wzrost i plon w ręku jest nieba.

My ludzie dopełniamy tylko tego, co do nas należy. Wszystkie dalsze troski i owoce pracy naszej polećmy Bogu; On o nas staranie mieć będzie, On niezdolność naszą zastąpi!“

Kiedy pewien nauczyciel rozmawiał z dziećmi o zbożu, zabłysły radością oczy jednego z chłopców. Wstał i tak się odezwał: „Czy nie dlatego mówimy zboże, że zapewne z Boga czyli od Boga pochodzi?“

36. Zioła polne.

Po rowach, miedzach i polach rosną zioła polne: ruta z drobnemi listkami, woniejąca macierzanka,

z której wianeczki kościelne plotą, kocanki żółte i białe, gwoździki różnych barw, kąkol, modrak, z którego dziewczęta wianki i korony wiją i na głowę kładą, wiczka, laseczki, sporysz smaczny dla bydła, targownik biały, pięć kolan, stokłosa, kostrzewa, miotła, polna rzeżucha, wrotycz, wylub, na który gospodynie się gniewają, bo im len zwija, podróżnik niebieski, najchętniej dróg się trzymający, żórawie nóżki, wilczy mak, mrzygłód (owca mrze jeszcze głód na polu, gdy mrzygłód zakwita), przetacznik niebieski i inne.

37. Szkółka drzewek — Sad.

Dla użytku i przyjemności zakładają ludzie przy domach szkółki drzewek, sady i ogrody, które grodzą parkanem lub płotem z żerdzi, desek, chróstu albo kamieni. Samorodne czyli żywe płoty z krzewów są najtrwalsze. W szkółce drzewek sieją jądrka i pestki lub sadzą dziczki, płonki, pręciki topolowe, wierzbowe, agrestowe, winne, z których rosną drzewa i krzewy. W płonki i dzikie pieńki owocowe szczepią szlachetne latorośle, z czego powstają drzewa owocowe. W sadach rosną następujące drzewa: jabłoń, wydająca latowe lub zimowe jabłka; grusza, rodząca latowe lub zimowe gruszki, jak n. p. dzwonki, ku ziemi wiszące; wiśnia, wydająca na szypułkach wiśnie z pestkami; tereśnia, rodząca słodkie tereśnie; śliwa, wydająca pożywne śliwki z wielkiemi pestkami; morwa, rodząca słodki owoc na najkrótszych szypułkach; brzoskwinia, która kwitnąc kwieciem różowem, piękny widok sprawia; włoskie orzechy i kasztany, rodzące owoc, okryty skórą i twardą łupiną. Owoce je się świeże, suszone i gotowane, które staranne gospodynie na cały rok przysposabiają. W sadach także rosną krzewy owocowe, jako to: porzeczki czyli świętojanki, na których drobne jagody niby

paciórki wiszą; agrest, maliny, leszczyna, rodząca orzechy, winna macica, mająca winorośle, witeczki, które trzeba obłamywać, winne liście i winogrona, na których wiszą najsmaczniejsze jagody, pestki mające wewnątrz.

38. Młoda jabłonka.

Kazio i Jadwisia zawsze myśleli o tem, żeby swym rodzicom zrobić przyjemność. Jednego razu, gdy pomagali im pracować w ogrodzie, ojciec rzekł: Tu na tem miejscu powinno jeszcze być drzewo zasadzone.

Gdy nadeszły imieniny ojca, dobre dzieci kupiły za swe oszczędzone pieniądze piękną młodą jabłonkę i pod wieczór udały się cichaczem do ogrodu, by ją tam zasadzić. „Jakże ojciec cieszyć się będzie," rzekły do siebie dzieci, „gdy rano wejdzie do ogrodu i tę śliczną jabłonkę zobaczy."

Gdy Jadwisia trzymała drzewko a Kazio kopał rydelkiem ziemię, coś zadzwoniło i błysnęło. Chłopczyk kopiąc, rozbił gliniany garnek, w którym się znajdowały pieniądze złote i srebrne, i oneto przy świetle księżyca błyszczały. „Skarb, skarb!" zawołały dzieci uradowane, i pobiegły spiesznie do rodziców i opowiedziały o szczęśliwie znalezionym skarbie.

„Kochane dzieci", rzekł ojciec: „Bóg wynagrodził miłość waszą ku rodzicom; bo On wynagradza, chociaż nie zawsze tak szczególnym sposobem. Bądźcie zawsze takiemi, moje dzieci, a Bóg obdarzy was skarbami, droższemi niż jest złoto i srebro.

Młode drzewko wyrosło na wielkie, rozłożyste drzewo, które okrywało się każdej wiosny pięknym biało różowym kwiatem, a latem rodziło śliczne, soczyste jabłka, które rodzice wraz z dziećmi spożywali. Niejedno jabłuszko dostało się też biednym dzieciom, które owoców nie mają.

„Dziecku, co rodziców swoją czcią otacza,
Bóg błogosławieństwo i szczęście przeznacza“.

39. Ogród.

Ogrody są albo warzywne, albo dla przyjemności i upiększenia miejsca.

W ogrodach warzywnych sieją nasiona warzywne, które wydają sałatę, pietruszkę, cebulę, czosnek, marchew, pasternak, mak, redyski czyli rzodkiewkę, rzepę, ćwikłę czyli buraki, brukiew, rzodkiew, ogórki, dynie czyli banie, chrzan, ziemniaki, kapustę, jarmuż, groch, majerankę, służącą do przyprawy czarniny; koper, używany do sera i kiszenia ogórków; anyż, karolek, który sypią w żur; pory, selery, kalafiory, rutę, gorczycę, spinak, kapustę włoską, kalarepę, melony, arbuzy, groch cukrowy, rychłe ziemniaki i t. d. Sadzą także w ogrodach truskawki czyli poziomki ogrodowe.

Dobra gospodyni przyrządza smaczne potrawy z warzyw; zbywające warzywa sprzedaje się w mieście. Ogrody, służące ku przyjemności, przyozdobione są chodnikami (gankami), murawami zielonemi, trawnikami, kanapkami z zielonej darni, kłąbami, szpalerami; wysadzone są dzikiemi drzewami, pachnącemi krzewami i rozlicznemi kwiatami. Drzewa po ogrodach takich rosnące są: rozłożyste lipy, które kwitnąc, powietrze miłym zapachem napełniają i pszczoły do siebie wabią, kasztany, akacye, płaczące brzozy i wierzby, ponure świerki, smukłe topole, liściaste jesiony, jarząbki, rodzące czerwone jagody i t. d. Takiemi drzewami przyozdobiają cmentarze, drogi, aleje, wsie i miasta. Krzewy, służące do ozdoby ogrodów, są: bez włoski i turecki, miły zapach wydający, zielony cyprys, bluszcz, jaśmin, sawina, jałowiec, którego jagody służą do kadzenia, kalina, rodząca piękne białe bukiety, róża, która jest panią kwiatów i krzewów.

40. Kwiaty.

Kwiaty ogrodowe są prawie niezliczone: nogietki, turki, ślaz, słonecznik, twarz zawsze ku słońcu obracający, gwiazdosze czyli astry, piwonie, koniczynki, wiczki, maczki, stokrocie, gwoździki prześlicznych barw i miłego zapachu, różnobarwne lilie, powoje, fiołki w trawie się kryjące, lawenda, melisa przez pszczoły lubiona, czarnuszki z czarnemi ziarnami, barwinki, lewkonie, ostróżki czyli sroczki, balzaminy, woniejące bławatki, nieśmiertelniki, z chwarszczącym liściem kwiatowym, ślazowe róże, dzwonki, niezapominajki czyli niezabudki, laki, trzybarwne bratki, georginie, prześliczne hiacenty, narcyzy, tulipany i t. d. Tulipan jest ozdobą kwiatów. Kwiaty doniczkowe hodują dla przyjemności i ozdoby w izbach i pokojach. Dziewczęta bardziej lubią kwiaty, w które się stroją, a chłopcy lubią więcej pręty, baciki i pałasze drewniane.

41. Niezapominajki.

Jak się to nazywają te piękne jasno-błękitne kwiateczki, które koło czystego strumyka rosną?“ pytała Zosia swej matki, „widziałam je nieraz malowane i haftowane, lecz dotąd nie wiem, jak się nazywają.“ „Nazywają się niezapominajkami,“ odrzekła matka, „ponieważ ten ładny kwiateczek, tak ślicznym błękitem niebios ozdobiony, zwykli sobie dawać na pamiątkę rozstający się ze sobą przyjaciele.“ Zosia rzekła: „Nigdy nie byłam zmuszoną rozstawać się, ani z rodzicami, ani z bracią, ani z przyjaciołmi; nie wiem więc, kogoby mi ten kwiatek mógł przypominać.“ Matka rzekła: „Muszę ci wymienić kogoś, którego ci ten kwiatek powinien przypominać; nim zaś jest Ten, który go stworzył.

Każdy kwiat w ogrodzie przypomina nam swego i naszego Stwórcę.“

Drobny kwiateczek, co się z pośród trawki spina,
Mądrość nam i wszechmocność Boską przypomina.

42. Tulipan i fiołek.

Tulipan okazały bardzo się o to gniewał, że fiołek z pokrzywą w przyjaźni zostawał. Tegoż właśnie poranka pan wszedł do ogrodu i widząc piękne kwiaty, urwał tulipan. Chciał także i fiołek zerwać, ale się pokrzywą poparzył. Tulipan, widząc, że fiołek ocalał, rzekł po niewczasie: „I nierówny przyjaciel może nam być pożytecznym.“

43. Róża.

Mały Kostuś poszedł ze swoim ojcem do bardzo pięknego ogrodu. Niezmiernie w nim było wiele róż prześlicznych. „Ojcze, ja urwę różę, powiedział, czy można?“ Daj pokój,“ odpowiedział ojciec, „to nie nasz ogród, cudzych rzeczy nigdy zabierać nie trzeba.“ I tak mówiąc, poszedł dalej. Kostuś został w tyle, a tak mu się te róże podobały, że pomimo przestrogi ojca chciał koniecznie urwać choć jednę. Wyciągnął rękę, porwał za gałąź i wnet krzyknął przeraźliwie, bo kolce przy róży straszliwie go ukłuły. Obejrzał się ojciec na krzyk jego, domyślił się zaraz co się stało, i zamiast żałować Kostusia, tak mu powiedział: „Dobrze ci, chłopcze, nie ruszaj cudzych rzeczy; ile razy do nich rękę wyciągniesz, tyle razy na złe ci to wyjdzie.“

44. Ogródek.

Ach, jakżem ja szczęśliwa, mówiła Zosinka,
Rzuciłam ziarnko w ziemię, już z niego roślinka;
Takie listeczki . . . tam dalej . . . kwiatki,
Tu groch cukrowy, tam trochę sałatki;
To wszystko moje, wszystkom ja sadziła.
O! mieć ogródek, to bardzo rzecz miła!

45. Starzec.

Młody panicz, jadąc z polowania, zatrzymał się przed domkiem leśniczego, a wszedłszy do sieni, z wielkiem podziwieniem obaczył go siejącego w skrzynię, ziemią napełnioną, ziarnka gruszek i jabłek. Leśniczy już przeszło siedemdziesiąt lat liczył, nie mógł zatem mieć nadziei doczekania się owoców swojej pracy. „Naco się trudzisz naprożno?“ rzekł panicz do starca, „zapewne żyć nie będziesz, kiedy z tych ziarnek drzewa wyrosną.“

Na to odpowiedział z powagą staruszek: „Czyżto tylko dla siebie człowiek żyje i pracuje? Wszakże nawet nierozumne pszczoły miód dla innych zbierają.“ Po tych słowach odszedł wstydem zapłoniony młodzieniec.

46. Chłopiec i fiołek.

Chłopiec: Powiedz mi, kwiateczku, kwiateczku kochany,
Czemuś tak głęboko w trawie zagrzebany?
Dlaczego tak smutno na ustroniu żyjesz?
Czyś co złego zrobił, że się w kącik kryjesz?

Fiołek: Nic ja nie zrobiłem, mój miły chłopczyku,
A kto mnie chce znaleść, znajdzie i w kąciku.

Słuchajcie, dzieci, co wam kwiatki powiadają! Fiołek wytyka z ukrycia główkę i mówi do was: „Bądźcie skromne, dzieci!“ Nie rzuca się fiołek w oczy; każdy jednak szuka tego skromnego kwiatka. Lilia mówi: „Bądźcie niewinne jak ja!“ Róża powiada: „Bądźcie jak ja piękne i czyste!“ Słonecznik, szukający zawsze światła, woła: „Szukajcie, dziatki, światła (mądrości) w naukach!“

47. Dziewczę i kwiatki.

Mała Marynia, piękna jak róża, niewinna jak lilia, skromna jak fiołek, chodząc co rano do ogródka, na-

uczyła się rozmawiać z kwiatkami. W każdy kwiatek długo się wpatrywała: każdy co dzień coś nowego jej powiedział. Marynia każdego się pytała, czy dostał dziś rano świeżej rosy, czy nie żąda ciepłego deszczyku, lub jasnych promieni słońca. Jednym kwiatkom lała z kubka czystą wodę, inne zasłaniała liściem od gorącego słońca. Kwiatek rozkwitający witała Marynia, dając mu imię, jakby dziecięciu; więdnący i niknący kwiatek żegnała ze smutkiem. Ojciec z radością przysłuchiwał się rozmowom niewinnej Maryni, która rosła razem z kwiatami. Wywdzięczyły jej się kwiatki: biała i czerwona róża ubarwiła liczko Maryni, lilia dała jej swą niewinność, fiołek darował jej swą skromność, a Bóg dodał rozumu i mądrości. Gdy Marynia umarła, pachniało jej ciało wonią wszystkich kwiatów; z jej ciałem poszły do grobu kwiaty i wyrosły pięknie na jej mogiłce. Dobrą duszę Maryni wzięli aniołowie pomiędzy siebie.

48. Zosia.

Rzekła raz Zosia do swej mateczki:
„Żebym mogła mieć takie kwiateczki,
Coby mi kwitły w zimę i lato?“
Matka dzieweczce odpowie na to:

„Grzeczność, wesołość są kwiaty takie:
Zima czy lato, zawsze jednakie.
Nigdy nie więdną owe kwiateczki,
Łatwo nam o nie, miłe dziateczki.“

49. Drzewa leśne.

W lasach rosną drzewa leśne, jako to: wysoka sosna, okryta iglicami, wydająca szyszki z płaskiem nasieniem i wypuszczająca z siebie żywicę, z której topią smołę, świerk i jedlina, do sosny podobne, olcha czyli olsza, lubiąca wilgoć, odziana gęstym liściem

i rodząca baśki, używane do farbowania nici, smukła brzoza z rózgami, okrytemi pięknym liściem, dąb, najpotężniejsze u nas drzewo, rodzące żołądź, buk, wydający buczynę, grab, mający białe a twarde drzewo, jesion, okryty szerokim liściem, modrzew, z najpiękniejszemi drobnemi iglicami.

Drzewo leśne jest opałowe, budulcowe i porządkowe. Zagajnik jest młody bór. Mały lasek, pełen liściastych drzew i krzewin, nazywa się gajem, w którym na wiosnę śpiew słowików się rozlega.

Nadęta siedząc szyszka na wysokiej sośnie,
Drwiła sobie raz z grzyba, że tak nisko rośnie.
Wiatr wionął, szyszka spadła i rzekła w pokorze:
Im kto wyżej wzniesiony, łatwiej upaść może.

50. Rozmowa drzew w lesie.

Dąb:

Dziatki, moje dziatki,
Syny i wnuczęta,
Kto z was dawne czasy
W lesie tym pamięta?

O! wy dawne czasy,
Gdzieście się podziały,
Kiedy nad tym lasem
Sokoły latały?

Sosna:

Na wschodzie, na niebie,
Tam się palą zorze;
Zrąbali sosenkę,
Wysłali za morze.

A nad owem morzem
Siwy orzeł kracze,
Sosenka się smuci,
Lasu swego płacze.

Brzoza na góreczce stoi, listkami drobnemi rusza i mówi:

Leśną ścieżką, wąską drogą,
Szedł tu żołnierz z chromą nogą;
Szedł tu żołnierz, odpoczywał,
O swej chacie pieśni śpiewał.

A jam pieśni zrozumiała,
Listeczkami zaszumiała:
Wracaj, wracaj, choć bez nogi,
W swojej chatki miłe progi.

Wierzba:

O, mój gospodarzu,
Sadźcierz mnie nad rzeką,
Żeby się głos z fujareczki
Rozlegał daleko.

Pójdzie tędy chłopiec,
Wytnie fujareczkę,
Będzie śpiewał, wyśpiewywał
Wesołą piosneczkę.

M. K.

51. Mech.

Kostuś, widząc mech, pokrywający u spodu młode drzewka rosnące w lasku, okazywał swoje zadziwienie, że mech zawsze daleko gęstszy i zieleńszy z jednej strony aniżeli z drugiej. „Moje dziecko, rzecze ojciec, Bóg, który daje wełnę owieczkom dla ochronienia ich od zimna, również drzewa okrywa mchem, zabezpieczającym je od chłodu. Nie dosyć na tem. Bóg dobry pamięta zarazem i o tem, żeby mech gęściej rosł po tej stronie, gdzie więcej wiatr północny wieje. Drzewa nie mają, tak jak dzieci, matki, która im dostarcza ciepłych sukienek na zimę, dlatego Bóg pamięta i o drzewkach w każdą porę roku.“

52. O jagódce.

Meszek w lesie się zieleni,
W nim jagódka się czerwieni;
Któż cię tu jagódko schował?
Któż tak pięknie umalował?

Któż ci dał na czas gorący
Ze słodyczą smak chłodzący?
Kto ci dał ten zapach miły,
Czyjeż ręce cię zdobiły?

Któż jagódkę stworzyć może,
Jeśli nie Ty, wielki Boże!
Nawet w jagódce maleńkiej
Widzimy wszechmoc Twej ręki.

Słońce, gwiazdy, ziemia cała,
Góry, dęby, trawka mała;
Na trawie rosy kropelki,
Wszystko woła: Jak Bóg wielki!

53. Krzewy, zioła leśne i grzyby.

W lasach rosną krzewy leśne, jako to: zajęczy głóg z czerwonemi jagodami, ciernie kolczaste z tarkami, głóg czyli dzika róża, rodząca czerwone jagody (kije głogowe są mocne — w głóg szczepią róże); leszczyna, dostarczająca prętów na obręcze, brzościna, jałowiec, kalina, szakłak z trzeszczyną, rodzące czarne, szkodliwe jagody, trzmiel z żółtym kwiatem i z drzewem żółtej barwy, trzemcha czyli świdlina, kwitnąca jak biały turecki bez, łozina, t. j. wierzbina w krzach, maliny itd. W lasach rosną kwiaty i zioła leśne, jako to: biała, pięknie pachnąca konwalia, leśna szafirowa lilia, kluczyki czyli pierwiosnki, bławatki, kurdyban, kopytnik, jabłecznik, dziki chmiel, po drzewie się pnący, bluszcz zawsze zielony, wilcza stopa, jedna jagoda trująca, z czterema na krzyż listkami, poziomki z czerwonemi jagodami, czarne jagody, borówki, różne mchy, porosty i paprocie, różne grzyby jadalne i trujące. O paproci powiadają, że kto jej kwiat w nocy ś. Jana znajdzie, temu odkrywają się ukryte skarby. Ale to jest zabobon. Jadalne grzyby są: grzyby prawdziwe, kozaki, rydze, maślaki, pieczarki, chrząszcze i smardze. Jedzą biedni ludzie także surojadki, czerwonki, zajęcze grzyby, kurki, podpieńki i inne. Trujące grzyby są: psie bedłki, psie chrząszcze, muszarki czyli muchomory i wszelkie bedłki, po zgniłych miej-

scach i kątach rosnące. Grzyby wyskakują z ziemi po ciepłym deszczu, nie kwitną, prędko robacznieją i nikną.

54. Rośliny wodne:

Trzcina szeleszcząca, (brzmi chrząszcz w trzcinie), łabuzie czyli tatarak albo łączywie, którem domy stroją i posypują podwórza na Zielone Świątki, bączywie, kwiat ulubiony krów, sitowie, z którego sobie chłopcy kapelusze plotą, niezapominajki, żabie ziele drobne i niebieskie, lilie wodne, czerwone smolanki, które często umarłym w trumny kładą, bobrownik, rzęsa, smaczna kaczek potrawa, wodny szalej, wodny jaskier itd.

55. Zioła lekarskie.

Kwiat kluczyków, sparzony ukropem, wybornym jest napojem na uspokojenie krwi, moczony w okowicie, leczy suche bóle. Oman i rozchodnik, usmażone w tłustości, pomocne są na rany. Woda z konwalii skuteczna jest na ból głowy. Woda z goryczki lub z rzęsy dobra jest na febrę. Woda z róży służy na zapalenie ócz. Pod maściami z żywokostu lub z łopianu zrastają się złamane kości, a jad z ukąszenia gadów moc swą traci. Ulepek z fiołków i z innych kwiatów służy na kaszel i na żołądek. Korzeń liliowy, utarty, leczy słabości dziecinne. Od zarazy chroni palenie ogni z drzewek jesionowych i jałowcowych, także kadzenie rozmarynem i jałowcem. Świeżym tatarakiem, piołunem i siekaną jedliną wypędzić można nieprzyjemne robactwo z mieszkania. Kwiat bzowy, lipowy i dziewanny, sparzony ukropem, dobry jest na poty. Piołun leczy febrę, szałwia ból gardła, czyszczowe ziele ból głowy, ślaz wrzody, perz ból piersi. Z tatarakowych korzeni robią kąpiele dla słabych i chorych. Służą także za lekarstwo: rumia-

nek, mięta, kurdyban, macierzanka, tysiącznik, kwiat cierniowy i niezliczone inne zioła, które zna lekarz i aptekarz. Dobra gospodyni ma zapas lekarstw domowych, których roztropnie używa.

56. Zioła trujące.

Szalej, rosnący po suchych dołach i murawach; nieostrzożne dzieci, jedząc mak z szaleju, chorują i umierają. Szalej wodny z białemi kwiatkami, mlecz, stokłosa, wylub, jaskier, jedna jagoda, prześlągwa, w boru rosnąca, psianka czyli wilcza wiśnia, nad wodami rosnąca, z fiołkowym kwiatkiem, zimokwit czyli zimowit, który rośnie na wilgotnych miejscach i łąkach w jesieni, ma kwiat blado czerwonawy, a którego korzeń i nasienie jest trucizną i t. d.

57. Zielska.

Zielska rosną po ogrodach, dołach i opłotkach, a służą zwierzętom za paszę. Zielska są: pokrzywa czyli żagawka, z której równie jak ze lnu, nici prząść można; lebioda, którą podczas głodu gotują i jedzą, martwa pokrzywa, łopucha, łopian, psi rumianek, psie języki, mydlnik czyli gapie mydło, podbiał żórawie nóżki, kobyli szczaw, nostrzyk mocno pachnący, rdest, koszysko i t. d. Jemioła, z zielonemi krótkiemi listkami i jagodami, rośnie na drzewach, żywi się więc cudzym sokiem.

Jak wiele Bóg stworzył roślin! W krajach zagranicznych są drzewa i krzewy, na których rosną smaczne cytryny, pomarańcze, rodzynki, migdały, kawa, pieprz i t. d.

Rośliny powstają z ziarnek, jądrek, pestek, cebul lub korzeni. Korzenie wciągają w siebie wilgoć i mierzwę, i tem roślina żyje. Dlatego mierzwią ludzie pod zboża i jarzyny, a podlewają drzewka, kwiaty i ogrodowiny.

58. Zwierzęta.

W ziemi są kopaliny. Z ziemi wyrastają rośliny. Po ziemi chodzą zwierzęta. Wielkie jest mnóstwo kopalin, większe roślin, a największe zwierząt. Kopalina jest martwa. Roślina rośnie, ale nie porusza się. Zwierzę biega lub czołga się po ziemi, pływa we wodzie, lata po powietrzu.

Zwierzę jest doskonalsze od rośliny. Roślina ma korzenie, zwierzę ma nogi; roślina ma wierzchołek, zwierzę ma głowę; roślina ma odziemek, zwierzę ma kadłub, piersi i członki; roślina okryta jest korą i liściami, zwierzę skórą, siercią, pierzem albo łuskami; roślina nic nie widzi, zwierzę przypatruje się; roślina stoi na miejscu, zwierzę stoi, leży albo chodzi; roślina ciągnie wilgoć ze ziemi, zwierzę szuka sobie samo pożywienia. Zwierzę żyje, czuje, rusza się, ma wolę, rodzi się i umiera.

Zwierzęta z czterema nogami nazywają się czworonożne; z dwiema nogami i dwoma skrzydłami nazywają się ptakami; z pletwami do pływania rybami; bez nóg, po ziemi się czołgające, zowią się płazami; małe zwierzątka, jak np. muchy i motyle, zowią się owadami.

59. Wół — Krowa.

Człowiek nie mógłby sam o własnej mocy roli zorać i uwlec, zboża z pola zwieść, drzewa z boru sprowadzić; więc do pomocy używa zwierząt domowych, a mianowicie bydła roboczego.

Wół i krowa są siercią pokryte, mają rogi, na nogach rozdzielone kopyta, stoją w oborze i żują. Wół ciągnie pług. Krowa daje mleko, z którego gospodynie robią masło i ser. Bydło nie je chleba, mięsa i kaszy, ale trawę, siano i sieczkę, a lubi sól. Krowa zna swą zagrodę. Na gospodarza miłosiernie

spogląda i chciałaby przemówić: „Daj mi jeść!“ Cielę zgryza trawki, skacze po łące lub po podwórzu, liże dzieciom ręce i śpi w oborze przy matce. Krowa je liże i wesoło pomrukuje. Ryczy miłosiernie, gdy jej cielę odbiorą. Dobrego gospodarza bydełko jest wesołe, ładne i przywiązane. Z bydła rogatego mamy mięso, łój, skórę na obuwie i mierzwę.

60. Krnąbrne woły.

Miłe złego początki, lecz koniec żałosny!
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny;
W jesieni nie woziły zboża do stodoły;
W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.

61. Koń.

Konie są pięknemi zwierzętami. Koń jest wysmukły, ma sierć gładką i połyskującą, cienkie i zgrabne nogi z nierozdzielonemi kopytami, pod które kowal podkowy podbija; ma długi, włosisty ogon, ozdobną grzywę i ogniste oczy. Są konie rozmaitej maści: kare, siwe, gniade, kasztanowate, jabłkowite itd. Koń biegnie szybko z jeźdźcem lub w zaprzęgu. W wojnie walczy żołnierz na spienionym koniu, który lubi szczęk broni i rozumie głos trąbki. Na skinienie swego pana zwraca się w bok, stawa z dumą lub biegnie jak strzała. Piękny jest koń dbałego gospodarza, wychudły i smutny leniwego. Boli serce z żalu człowieka, kiedy woźnica nielitościwy katuje te niewinne stworzenia. — Końskie mięso tylko w wielkim głodzie jedzą.

62. Nasz koniczek.

Nasz koniczek, nasz bułany,
Ślicznie zgrzebłem wyczesany,
Tylko na nim siartka świeci,
Tylko parska, rży do dzieci.

Nasz koniczek, nie płochliwy,
Da pogłaskać lśniącej grzywy,
Tylko nóżką przestępuje,
Gdy go trawką Jaś częstuje.

Nasz koniczek, dobre zwierzę,
Leciuteńko trawkę bierze,
Myśli sobie: ot, dziecina
Wczas już karmić mnie zaczyna.

Jak urośniesz, miłe dziecię,
Poniosę cię het po świecie,
Poniosę cię w kraj daleki,
Aż za góry, aż za rzeki.

Gdy przejedziem wszystkie drogi,
To wrócimy w nasze progi,
Gdzie ten domek, dach pochyły,
Nade wszystko sercu miły.

Siostra wyjdzie z drogi witać,
Będzie ściskać, będzie pytać,
Ucieszą się wszyscy tobie,
A ja zarżę przy mym żłobie.

63. Owca.

Baran, owca z jagnięciem noszą na sobie wełnę, którą ludzie strzygą, przędą i sukno z niej robią. Owca jest zwierzę niewinne i bezbronne; nawet nie beczy, gdy ją zarzynają. W strachu tłoczą się owce w gromadę, podczas ognia w sam pożar się cisną. Wesoło jest w owczarni. Barany się trykają, maciórki beczą, szukając jagniąt, jagnięta skaczą i figlują. Owieczki lubią się z dziećmi bawić. Smacznie zajadają suche siano i wonne zioła, jak macierzankę, szałwię, koniczynę i t. p. Błotnista trawa jest im szkodliwa. Z owiec mamy mięso, wełnę, mleko, łój, skórę

na klej i trzewy, z których struny robią. Owce pasie owczarz lub owczarek, a pies mu je nawraca. Pędząc owce na spoczynek, mile im na fujarce przygrywa.

64. Owieczka.

„Nie oddalaj się, kochanko, od trzody!“
Mówiła stara owca do owieczki młodej;
„Zobaczysz, porwą cię wilki!
Na to dosyć jednej chwilki!“
Młoda zamruknęła sobie: „Ot! Bóg wie, co plecie,
A wilków niema na świecie.
Nie dziś żyję, żadnegom jeszcze nie widziała;
U starszych, aby burczeć, to na tem rzecz cała.“
Tak sobie rozumując, została się w tyle,
Pędzi po krzakach motyle;
To liść z drzewa skubnie wśród parowu,
To się zatrzyma, to podskoczy znowu.
Wtem naraz strasznie zawoła:
„Ach! ratuj mnie, mamuniu! wilki już dokoła!
Mamuniu dobrodziejko! mamusiu kochana!“
Biegną co tchu pasterze, krzyczą na brytana,
Lecz już za późno. Oddała już owieczka ducha.
Takto bywa, dziateczki, kto starszych nie słucha.

65. Koza.

Kozieł z kozą i koźlęciem mają brody, kosmy i rogi; są uciesznemi zwierzętami. Kozieł bodzie i goni ludzi. Kozy wspinają się na drzewa, obgryzają gałązki, skaczą i gonią się z dziećmi, chodzą po wyżkach i biegają za ludźmi, żądając chleba. Koza jest szkodna, ale daje zdrowe mleko. Z kozich i baranich rogów wyrabiają grzebienie.

Pytał się raz chłopczyk: „Mój koziełku drogi,
Na co masz bródkę i rogi?„ „Bródkę — odpowie-

dział kozieł — byś się miał czem bawić, a rogi, bym się bronił, gdy chcesz przykrość sprawić.“

66. Osieł.

Osieł ma długie uszy, chodzi wolno i ryczy przeraźliwie. Osieł i muł noszą ciężary, więc są zwierzętami jucznemi, a żywią się nędzną paszą, jak słomą, ostem i liściem. Mleko ośle leczy suchotników. Z oślej skóry wyrabiają pergamin. Na pergaminie pisze się jak na papierze. Papier pergaminowy jest bardzo drogi. Zato jest nadzwyczaj trwały. Muły są większe nieco od osłów. Mułów i osłów używają w krajach ciepłych i górzystych.

67. Pies.

Pies ma kły ostre, sierć i szybkie nogi; jest drapieżny, szczeka i gryzie. Sypia wiele, ale jest czujny. Pies jest wiernym stróżem domowym. Rozdrażniony pokazuje zęby, mruczy, warczy i napada. Psy podwórzowe wiszą w dzień na łańcuchach, na noc spuszczane, odpędzają złodziei. Wyżły, z klapiastemi uszami i szerokim pyskiem, tropią czyli pęchcą zwierzynę. Jamniki są małe, z krzywemi i niskiemi nóżkami pieski; wchodzą w jamy szukać lisów, jaźwców i skrzeczków.

Pies, najwierniejsze i najpojętniejsze zwierzę, kocha swego pana więcej, niż każde inne zwierzę; chodzi za nim, śpi przy nim, liże mu ręce, wita go z podróży, broni go w napaści. Przywiązany jest do dzieci pana swego, pozwala im się z sobą bawić. Kiedy pan ukarze swego psa, to on liże mu nogi, wlokąc się po ziemi, jakby go przepraszał. Wyje w smutku, gdy pan jego umrze. Złośliwe ma serce, kto psa bije i dręczy!

68. Łakomy pies.

Pewien pies płynął przez rzekę, trzymając w pysku kawał mięsa. Wtem spostrzegłszy w przezroczy-

stej wodzie swoją postać, myślał, że to był inny pies, także sztukę mięsa niosący. Pobudzony nienasyconą chciwością, puścił swój kawał, chcąc wydrzeć mięso psu obcemu; ale i tamtego nie dostał i swoje utracił. Takto zwykle bywa, że chciwy dwa razy bity, to jest dwa razy traci.

69. Piesek kruczek.

Chodź piesku! a ten piesek nazywał się Kruczek;
Chodź, mówił Hipolitek, nauczę cię sztuczek.
Kiedym ja jeszcze mały, ucz panicz Azora.
Nie, piesku, rzecze chłopczyk, to najmilsza pora.
Azor stary, nie pojmie, pracować z nim nudno,
I tobie później byłoby trudno.
O, wieleby cię, wiele, pracy kosztowało,
Teraz, zobaczysz, jak mało.
Wkrótce pojętny kruczek
Nauczył się wielu sztuczek.
Służył, podawał i pływał,
Tysiąc figlów dokazywał,
I to tak zręcznie i śmiało,
Iż się zdawało,
Że go nic nie kosztowało.
Pamiętaj, Hipolitku, coś mówił do Kruczka,
Że się z młodu najlepiej nabywa nauczka.

70. Kot.

Kot ma miękką sierć, krótki łepek, oczy w nocy błyszczące, długi ogon, a łapki z ostremi pazurkami. Siedzi w cieple i pomrukuje sobie albo patrzy, gdzieby wypić lub zjeść kawał mięsa albo ryżu. Zgłodniały miałczy, łasi się i trze o człowieka. Widzi we dnie i w nocy. Oczyszcza dom z myszy. Czai się, a spostrzegłszy myszkę, jednym susem pazurkami ją chwyta. Zakrada się także na ptaszki, a smutnie pa-

trzy na wróbla na wysokiej topoli. Kot myje się rano łapkami, łasi się, ale drapie, bo jest fałszywy. Człowieka, który inaczej mówi a inaczej myśli, nazywają fałszywym kotem.

71. Chory kotek.

Pan kotek był chory i leżał w łóżeczku;
I przyszedł kot doktor: „Jak się masz koteczku?“
„Źle bardzo....“ i łapkę wyciągnął do niego.
Wziął za puls pan doktor poważnie chorego
I mówi z namysłem: „Zanadto się jadło;
Co gorsza, nie myszki, lecz szynki i sadło;
Źle bardzo.... gorączka! źle bardzo koteczku!
Oj! długo ty, długo, poleżysz w łóżeczku,
I nic jeść nie będziesz, kleiczek — i basta:
Broń Boże kiełbaski, słoninki lub ciasta!“
„A myszki nie można?“ zapyta koteczek,
„Lub z ptaszka małego choć parę udeczek?“
„Broń Boże! pijawki i dyeta ścisła!
Od tego pomyślność w leczeniu zawisła“.
I leżał koteczek, kiełbaski i kiszki
Nie tknięte; z daleka pachniały mu myszki.
Patrzcie, jak złe łakomstwo, kotek przebrał miarę,
Musiał więc nieboraczek ponieść zato karę.
Tak się i z wami, dziateczki, stać może,
Od łakomstwa strzeż was Boże!

72. Królik.

Króliki, łagodne zwierzątka domowe, mają zadnie nogi dłuższe niż przednie, dlaczego nie chodzą, ale podskakują. Okryte są miękkiem futrem i lubią rośliny liściaste. Chowają się w norach, po ogródkach, podwórzach i chlewikach, a wychodzą wygrzewać się na słońcu. Mamy z nich mięso i futerka.

73. Mysz — Szczur.

Myszka jest najmniejszem domowem zwierzątkiem czworonożnem. Jest zwinna i zaradna, kryje się po norach, dokąd żywność znosi; jest szkodna, lubi ziarno i słoninę, a ogryza chleb i ser. Boi się kota i pułapki, a przed człowiekiem ucieka. Po ścianie skrabie się na policę, szukając okruszyn chleba. Są także polne myszy; te chwyta jeż, sowa i jastrząb.

Szczur jest drapieżniejszy i większy od myszy. Gospodaruje po stodołach i śpichrzach; kradnie zboże, kurczęta i wyjada koniom ziarno z obroku. Wodny szczur pływa jak kaczka.

74. Mysz młoda i stara.

Wyjdź kochanko z ciasnej chatki
I posłuchaj głosu matki;
Mówiła mysz do córki; w świat cię wyprowadzę,
Ja ci doradzę:
Jak zbierać ziarneczka,
Jak się strzedz koteczka,
Jak łapki unikać,
Jak do jamki zmykać.
Powiem ci, czem słoninka pachnie przypiekana,
Ale mnie słuchaj, córko ukochana.
Myszka była posłuszna i nie żałowała;
Długo sobie szczęśliwie po świecie bujała;
Tysiąc myszek zginęło, ona jednak żyła:
A czemu? bo posłuszna swojej matce była.

75. Kuna — Tchórz.

Kuna, drapieżna i szkodna, ma włos brunatny i świecący, mały łepek, krótkie uszy; leśna ma żółty, podwórzowa biały żłobek pod gardłem. Przebywa po stodołach, kościołach i dziurach w drzewie. Zakrada

się na drób, gołębie i ptaszki, którym jaja wypija. Gdzie łeb wciśnie, tam cała się przetłoczy. Jest psotna, bo wszedłszy do gołębnika, wszystkie dusi gołębie, choć jednego tylko zabiera. Łapią kuny w pułapkę, jaja założywszy. Futra z kun są delikatne i pokupne.

Tchórz podobien jest do kuny; włos ma czarny i strzępiasty. Jest przebiegły; chcąc w ciemnym kurniku wynaleść kury, świśnie; kogut i kury odzywają się, a tchórz je potem napada i pożera.

76. Łasiczka — Gronostajek.

Łasiczka czyli łaska, mała, żółta i ładna, ale drapieżna; żyje myszami i siedzi w stodołach i stósach kamieni.

Gronostajek jest biała łaska. Siedzi w pniach olszowych, łapie myszy i podbiera pisklęta ptakom. Gniazdka gronostajków i łasiczek są z myszych kożuszków.

77. Jeż — Kret.

Jeż drapieżny, ze śpiczastemi kolcami, ma ryjek i krótkie nogi, które w napaści chowa, w kłąb się zwinąwszy. Chowany w domu, lepiej niż kot łowi myszy, które lubi, jako też czarne krówki i tym podobne zwierzątka. W sadzie kula się po jabłkach, a z nadzianemi na kolce w pole ucieka.

Kret mały, czarny, z maleńkiemi oczkami i śpiczastym ryjkiem, ubrany jest w miękki i łyszczący kożuszek; ryjąc ziemię, szuka glist (dżdżowników) i pandrowi, które roślinom korzonki podgryzają. Jest więc bardzo pożyteczny. Kret ma węch delikatny.

78. Lis.

Lis jest żółty, dziki pies; szczeka, ujada i zażera zające i kuropatwy, zakrada się na gęsi, kradnie

kury i kaczki; kradnie kobietom ser, pszczołom miód, sadowym owoc ze sadu. Smutnie lis patrzy na jabłka na wysokiem drzewie. Futro lisie jest pokupne. Chytrego człowieka nazywają szczuwanym lisem. Lis ścigany umie harty zwodzić.

79. Lis stary i młode.

Stary lis złapał się w zastawione żelazo na jednę tylko nogę. Inne lisy, dzieci jego i wnuki, zebrały się dokoła i poczęły narzekać i wyrzucać mu, że tak głupio dał się złapać w pułapkę. Jeśli ty, mówiły, tak mądry i doświadczony, złapałeś się, to czegoż żądać ostrożności od nas młodych? Na to stary lis odpowie: Dzieci moje, głupie lisy łapią się wszystkie za cztery nogi, mądre zaś, tak jako ja, tylko za jednę.

80. Wilk.

Wilk jest wielki, bardzo żarłoczny i drapieżny pies dziki; napada zające, sarny, jelenie, woły, konie, a w głodzie nawet i ludzi. W nocy świecą mu się oczy. Wilk owcę zje na jedno śniadanie, a z baranem w paszczęce może uciekać. Konie, przez wilka napadnięte, stawają łbami do siebie, a bronią się tylnemi nogami; woły tyłem w jedno miejsce stawają, a rogami się bronią. Dlatego konia napada wilk z przodu, a wołu z tyłu. Wycie zgłodniałych wilków przeraża ludzi i zwierzęta. Ognia wilk się boi. Mięsem wilczem każde zwierzę się brzydzi. Futra wilcze (wilczury) są kosztowne. Wilka chwytają w wilcze doły, gałęziami i liściem przykryte.

81. Przygoda pijanego skrzypka.

Pewien pijany skrzypek, wracając w nocy z gościńca przez bór, wpadł w wilczy dół. Tak się nieborak przeląkł, że naraz wytrzeźwiał, ale o mało ze

strachu nie umarł, gdy w tym samym dole począł wilk wyć i skakać. Zląkł się skrzypek, zląkł się i wilk. Czem tu się bronić? Poszedł skrzypek po rozum do głowy i zaczął grać a grać! Zdziwiony wilk straszliwie przyśpiewuje i wyskakuje. Odezwały się nareszcie wszystkie wilki w boru. Od tej straszliwej muzyki aż się gałęzie na drzewach trzęsły, a skrzypkowi włosy na głowie stawały. Ale gra dalej: wtem pęka mu struna; gra na trzech; pęka mu druga i trzecia, gra już tylko na jednej, a drzy ze strachu. Tymczasem zrobił się dzień. Na śpiew wilka i muzykę skrzypka przybiegł borowy. Tenże wpuścił kulki dwie w piersi wilkowi, a gracza wyciągnął z dołu, który odtąd nigdy już pijany po nocy się nie błąkał.

82. Jeleń — Rogacz — Zając.

Jeleń i łania są miłe zwierzęta leśne. Wspaniałe ma jeleń rogi rozsochate, któremi gałęzie obłamuje, gdy biegnie, a które na wiosnę zrzuca i w ziemię skrycie zagrzebuje. Biegnąc, wielkie susy daje; w wodzie przeglądać się podobno lubi. Łania nie ma rogów; młode kózki za sobą prowadza. Z jeleniej skóry robią różne ubrania i rękawiczki.

Rogacz, sarna i sarnię są także ładne i spokojne zwierzęta leśne, żyjące trawą. Rogacz ma krótkie różki i szybkie nogi (racice). Postrzelona sarna beczy miłosiernie i żałośliwie na człowieka spogląda. Sarnię jest wesołe jak koźlę.

Zając, kusy, spokojny i bojaźliwy, ma długie uszy (słuchy), któremi strzyże i chwyta głos, miarkując, czy pies nie idzie. Tylnemi długiemi nogami (skokami) robi wielkie susy; na sobie ma szarą sierć (torzycę). Śpi czujnie z otwartemi oczami. Żywi się roślinami i ogryza drzewka. Gdy go psy i strzelcy tropią, stawia słupka, t. j. stawa na tylnych nogach, wyciąga uszy i chwyta niemi wiatr i odgłos.

83. Wiewiórka — Wydra — Nietoperz.

Wiewiórka, ucieszna, czysta i ładna, żółtej jest barwy, ma kosmyki nad uszami i długi ogon, którym się od deszczu zasłania. Zwinnie biega po drzewach i skacze po gałązkach. Siada na tylnych łapkach i ogląda się, a przedniemi łapkami kładzie w pyszczek orzechy, ząbkami rozłupuje je, jądrko zjada, a łupinę odrzuca. W dziurach drzew nocuje i ładne gniazdka z liścia ściele, dokąd orzechy i żołędzie znosi.

Wydra, czworonożne zwierzę ziemnowodne, ma cienkie, brunatne i lśniące jak jedwab futro, nogi w błonki do pływania opatrzone, uszy maleńkie, ale czujne, i długi mocny ogon, który się po ziemi wlecze. Nurkuje doskonale, łowiąc ryby i raki, które na brzeg przynosi i pożera. Odważa się czasem na kaczki. Strzelcy wabią wydry gwizdaniem. Złapana wydra w pułapkę za nogę, ugryza nogę i ucieka.

Nietoperz nie jest ptakiem, ale zwierzęciem czworonożnem. Nie ma nietoperz skrzydeł, tylko szerokie błonki na długich nóżkach. Przez dzień siedzi w ciemności, o zmroku wylatuje chwytać robaczki. Światła znieść nie może. Niemiły jest nietoperz, bo nie jest ani ptakiem, ani takiem zwierzęciem czworonożnem, jak inne.

84. Wiewiórka i małpa.

Jeszcze w zielonej skórce
Dostał się orzech wiewiórce.
Ledwie go dotknie drobnemi ząbkami,
„Jakże mię, rzecze, moja matka mami!
Nieraz mi ta powiadała,
Że orzech potrawa arcydoskonała.
Dziękuję za nią! i rzuci orzechem,
Małpa podniosła go z śmiechem.

Bierze w łapki rozłupywa,
Słodkie ziarnko wydobywa,
A gdy je zjada sama,
Rzecze wiewiórce: „Dobrze mówi mama,
Dobry jest orzech, lecz trzeba go zgryść wprzódy!
Trzeba wprzód popracować, kto chce mieć wygody.

85. Małpa.

W pewnym domu żyła psotna małpa. Patrząc na jej figle, trzeba się było śmiać do rozpuku. Nic to u niej było skakać na stół, na komin, koziołki przewracać, miny stroić pocieszne, kota tabaką poczęstować, zgoła, że we wszystkiem potrafiła naśladować człowieka. W każdy kąt ciekawie zaglądając, spostrzegła raz, że się pan goli. To nowa dla niej zabawa; czekała tylko, aż się oddali. A gdy już nikogo w pokoju nie było, skoczy czemprędzej do stolika, wyjmuje brzytwy pańskie i nuż pyszczek mydlić. Nieźle się pędzlem udało. Więc bez obawy bierze ostrą brzytwę w łapkę i piszczy, a jednakże skrobie to lewą, to prawą łapką, szach mach ostrem żelazem po szyi, aż przerznęła sobie gardło. Niejednemu na ten koniec przychodzi, który naśladuje drugich.

86. Ptaki.

Ptak jest pięknem, dwunożnem zwierzęciem ze skrzydłami, które zastępują przednie nogi zwierząt czworonożnych. Ptak jest okryty miękkiem, często prześlicznem pierzem. Niektóre ptaki obdarzone są miłym głosem. Zgrabne ścielą gniazdka, w które samiczka znosi jajka i siedzeniem pisklęta z nich wylęga. Jaje okryte jest skorupą, pod którą jest białko i żółtko. Rozmaity ma człowiek z ptaków pożytek.

87. Kura — Kogut.

K u r a jest pożytecznym ptakiem. Najbiedniejsza komornica trzyma kury, a za sprzedane jaja i kurczęta sól kupuje. Kura jest ptakiem pieszym; grzebie w śmietniku, a do znalezionego ziarnka zwołuje kurczęta, które skrzydłami ogrzewa na słońcu. Tetrzy się w piasku i wygrzewa.

K o g u t ma na głowie grzebień, na nogach ostrogi, w ogonie długie i ładne pierze. Jest śmiały i pyszny; stąpa z góry i walczy z innemi kogutami, a po bitwie wchodzi jako zwycięzca na płot, trzepie skrzydłami i pieje. Kogut jest zegarem wiejskim, dodnia budząc ludzi. Pieje i na zmianę powietrza lubi patrzeć w niebo.

88. Gosposia i kurki.

Gosposia z córeczką sypią ziarnka kurkom. Wtem przybiega kura, puka w ziemię i woła kurczątka:

Tiu! tiu! tiu! tiu!
Kurczątka biegną i mówią:
Czego chcesz, mateczko?
Kura pokazuje ziarnko i mówi:
Ot, najlepsze ziarneczko.

Kurczątka: To je zjedz, mateczko.

Kura: Nie, nie, ja już jestem stara,
Jadłam, co niemiara,
Zjedźcie też choć trocha,
Mateczka was kocha.

89. Gęś — Kaczka.

G ę ś powolna jest ptakiem wodnym. Prowadza zielone gąsięta, od których gąsior psa lub jastrzębia odstrasza biciem skrzydeł i sykaniem. Gęś ma długie, czerwone nogi z błonkami do pływania, długą szyję, ładną pierś, czerwony dziób ząbkowany i świecące

oczy. Schodzą się gęsi, witają się i wołają: gę, gę, gę, gę, gę. Są schludne i często się myją. Użyteczne są pierzem, mięsem i tłuszczem.

Żal mi was, moje gąski, że boso chodzicie,
Mówiło dziecię;
Jabym wam dał trzewiczki, siostrzyczka pończoszki,
I byłoby ładniej troszki.
A gąski powiedziały: „Nic nam to nie szkodzi,
Nie zawsze ten szczęśliwy, co w trzewiczkach chodzi.“

K a c z k a, ptak wodny, nurkuje, szukając szerokim dzióbem robaczków, ślimaków lub rybek. Jak ryba tak i kaczka bez wody żyć nie może. Jedzą także kaczki, co znajdują, i lubią się pluskać, choć w małym dołku. Chodzą rzędem, a kolebią się. Kaczka woła: kwak, kwak, kwak. Śliczne, mieniące się pierze zdobi pysznego kaczora. Kaczęta ledwo z jaj się wylegą, a już pływać same i jeść umieją. Z kaczek mamy mięso, pierze i jaja. Gospodyni smaczną gotuje czarninę z kaczek.

90. Indyk — Paw.

I n d y k ze swoją indyczką chodzi pysznie i gołgoce, dlaczego też gułą go nazywają. Jest to wielki, gniewliwy i zacięty ptak pieszy. Czerwony nad dziobem wyrostek w gniewie aż na nos mu spada. Pod szyją ma bródkę z włosia. Nic czerwonego nie cierpi. Ogon lubi rozpościerać. Indyczka jest bojaźliwa. Prowadza swe małe gulęta, a spostrzegłszy jastrzębia, troskliwie dzieci swe okrywa.

P a w i a trzymają dla przyjemności, bo ma prześliczne pierze. Piękny pawia ogon jest barwy złotej, niebieskiej, purpurowej, zielonej i czarnej. Na zgrabnej główce ma paw ładny grzebień. Pysznie chodzi,

jakby o swej piękności wiedział. Gdy go głaszczą i chwalą, wtenczas rozpościera kołem mieniący się ogon i pod samo słońce go obraca, aby tem ładniej połyskiwał. Na jesień wypadają mu piękne pióra z ogona. Ze smutku i wstydu nie lubi się wtedy pokazywać, w kąt się kryjąc. Brzydkie ma paw nogi; gdy na nie spojrzy, przeraźliwie krzyczy. Najpiękniejsze dał Pan Bóg pierze temu ptakowi, ale nie udzielił mu miłego głosu. Człowieka, co z pięknego ubioru się pyszni, a w głowie ma pusto, nazywamy pawiem.

91. Paw i gołąb.

Sroka i gołąb wracały od pawia, którego odwiedziły. „Jakże tedy podobał ci się dzisiaj paw?“ zapytała sroka. „Czy nie uczuwałeś do niego jakowego wstrętu? Jakże on się pyszni; ciekawabym była wiedzieć, co wbija go w taką pychę! zapewne nie nogi, bo czy nie uważałeś, jak one są bezkształtne. O jego głosie też nic dobrego powiedzieć nie można. W mem życiu nie słyszałam nic szkaradniejszego i nieznośniejszego. A tobie jak się zdaje?“

Gołąb odpowiedział bez wszelkiej przesady: „Przyznam ci się, że na to wszystko nie zwróciłem uwagi, bo jedynie byłem zajęty podziwianiem ślicznej jego głowy, tudzież piękności wspaniale roztaczających się piór jego ogona.“ Zacny człowiek upatruje w swoim bliźnim piękne zalety duszy, pomijając drobne przywary.

92. Gołąb.

Gołąb jest miły, czysty i bojaźliwy ptak domowy, ma gładkie pierze, zgrabne nóżki, krótki dziobek, okrągły łepek i błyszczące oczka. Obłaskawiony, na rękę siada. Nie cierpią gołębie nieczystości, więc często się myją. W gołębniku wesoło gruchają. W dziobkach znoszą słomę, perz, pierze na gniazdo, w które samiczka

składa dwa jajka. Po dwóch tygodniach zrobi się w jajku maleńki gołąbek, który tak długo puka, aż skorupkę przedziobie, poczem z jajka wychodzi. Te ślepe i nagie pisklęta ogrzewa samica, a samiec wylatuje szukać grochu, pszenicy i innych ziarnek, które w gardziołku przynosi i dzieciom w pyszczki daje. Podrośnięte gołąbki wychodzą z gołębnika, grzeją się na słońcu, trzepią skrzydłami, wyglądają na piękny świat i próbują wzlecieć. Wnet się latać nauczą i wesoło bujają po powietrzu. Mięso i rosół z gołębi jest zdrową dla chorych potrawą.

93. Gołębnik.

W starym się gołębniku gołębie gnieździły,
Choć niekształtny i szczupły, był im jednak miły,
Bo tam ich karmiły matki,
Tam im się rodziły dziatki.
Właścicielowi przyszło coś do głowy,
Wystawić gołębnik nowy.
Gustownie go wybudował,
Z wierzchu i wewnątrz nawet pomalował,
Nasypał ziarna do tej budowy wspaniałej,
Gołębie do starego jednak uciekały.
Właściciel kazał stary gołębnik rozrzucić:
Zaczęły się bardzo smucić,
Lecz na zwaliskach jeszcze się gnieździły,
Bo im ten kącik był miły.
To wzruszyło ich pana; zebrał dawne szczątki,
I dla lubej im pamiątki,
W tem samem miejscu i takiej budowy
Ze starego zrobił nowy,
Bo poznał, że i w ptakach są uczucia tkliwe,
I że nie wszędzie mogą być szczęśliwe.

94. Jaskółka.

Szybkie j a s k ó ł k i, zwinne i wrzaskliwe w r ó b l e i potulne d z i e r l a d k i są także domowemi ptaszkami,

bo lubią wśród ludzi przebywać. Dzieci cieszą się, gdy pierwszą na wiosnę zobaczą jaskółkę. Czarny ten ptaszek, z nożyczkowatym ogonkiem, buja po powietrzu lub muszcze wodę skrzydełkami, łowiąc muszki. Gniazdka nie ściele z włosia na drzewie, ale lepi dziobkiem z błota pod dachem, na górze, w kominie i pod oknami, bo tam najwięcej muszek lata. Gniazdko w kilku dniach skończone. Małą, zostawioną w gniazdku dziureczką wnosi samiec z samiczką pierze, a usławszy miękie i ciepłe posłanie, znosi samiczka kilka małych jajek. Dla swych piskląt chwytają jaskółki muchy, robaczki i trutnie, to jest pszczoły, które miodu nie robią, tylko go wyjadają. — Usiadłszy na dachu lub na gałązce, mile świergocą. Bardzo ma złe serce, kto psuje gniazdka ptakom. Bóg nie kocha takich dzieci. Szary wróbel, mały szkodnik, wypędza często jaskółkę z gniazdka, a sam w tym cudzym domku gospodarstwo swe zakłada.

Przypatrzcie się jaskółce,
Nie była w żadnej szkółce,
Żadnych książek nie czytała,
A dom śliczny zbudowała!

95. Do wróbelka.

Mój wróbelku, szare ptasze,
Ty nie lecisz w kraje inne;
Szczerze kochasz strony nasze,
Ty je wolisz, bo rodzinne.

Ty ptaszyno w każdej doli
Losy nasze z nami dzielisz,
Pozostajesz na tej roli,
Świergotaniem nas weselisz.

Tobie wicher, mróz nie szkodzi,
Biedak z ciebie, gdy jest zima;

Zjadasz ziarno, gdy się zrodzi,
W zimie bądźco, gdy go niema.

Ucz nas, ptaszku ulubiony,
Tem się cieszyć, co Bóg zsyła,
Szczerze kochać piękne strony,
Gdzie kolebka nasza była.

96. Ptaki śpiewające.

Po sadach, zielonych krzew, polach, łąkach, gajach i lasach pełno jest śpiewającego ptastwa, które śpiewem powietrze napełnia i podług swego sposobu Boga chwali.

Przepiórka biega na drobnych nóżkach i śpiewa (podpolem), na ziemi siedząc. Zięba z czerwonym brzuszkiem; śliczny szczygieł z czerwonym łebkiem i ze pstremi skrzydełkami; zielonawy czyżyk, który ukrywa starannie swoje gniazdko; makolągwa, która w płotach się gnieździ; mała sikorka (sosnówka), która inne ptaszki aż do mózgu po głowie dziobie; zielony dzwoniec, który nie tak ładnie, ale ciągle wyśpiewuje, a od żeru śmiało inne ptaki odpędza; zielony trznadel, który i przez zimę u nas zostaje, a czasem zmokłszy, smutny chodzi; i inne jeszcze ptaszki śpiewające, siadają po sadkach albo po kierzkach na gałązkach, a śpiewają od rana do wieczora. W boru czarny, z żółtym dziobem kos i drózd mocno gwiżdżą. Ludzkie piosenki i niektóre słowa naśladować potrafią.

97. Przepióreczka.

Uwięziona wśród klateczki
Przepióreczka mała,
Nuciła nocą śpieweczki,
W dzień cicho siedziała.
„Siostro miła, powiedzże mnie,“
Zapyta skowronek,

„Czemu śpiewasz w nocną ciemnię,
Milczysz w jasny dzionek?“
„Śpiewałam ci w każdej chwili,
Ale chłopcy leśni
Podczas śpiewu mnie złowili,
Więc się strzegę pieśni.“
Skowronek z powagą całą
Rzekł: „mądrość twa znaną,
Lecz to zrobić należało
Przedtem, nim schwytano.“

98. Słowik.

Słowik niewinny śpiewa najdźwięczniej, siedząc ukryty w gęstwinie. Snu mało zażywa, ale prawie całą noc śpiewa nad gniazdkiem swej samiczki. W tak małem ciałku Bóg mocny i dźwięczny głos złożył. Pienia skowronków, szczygłów, kosów i drozdów są miłe, ale tylko, póki słowik milczy; gasną wszystkie śpiewy, gdy się słowik odezwie, gdy pocznie głos swój to podnosić,' to spuszczać, gdy „tnie głosy pod niebiosy.“ Kiedy się pisklęta wylęgną, w nocy tylko zwykł śpiewać, usiadłszy nad gniazdkiem, w dzień zaś pokarm dla potomstwa swego wraz z samicą znosi. Karmi się wszelkiemi owadami; jaja mrówcze najbardziej lubi.

99. Który ptak śpiewa najpiękniej?

Mała Hanusia siedziała w pięknym dniu wiosennym w ogrodzie. Słońce zachodziło, na dworze było spokojnie, pięknie i miło. Wróble, czeczotki, jaskółki, czyżyki żegnając dzionek, siliły się w śpiewaniu. Nasłuchawszy się ich świegotania Hanusia, zawołała: „Uciszcie się, miłe ptaszki, słowik będzie śpiewał.“

O, jak ja ciebie lubię, słowiku kochany!
Kiedy zachód czerwoną wstęgą opasany,
I czarna noc się zbliża, ty, miły śpiewaku,
Czarującym głosikiem wyśpiewujesz w krzaku.

100. Skowronek.

Skowronek szary śpiewa, lecąc w górę. Lubi siadać na kamyczku. Gniazdo pod kępką buduje. Z pierwszym brzaskiem dnia na niebie już nuci.

Skowronek się z piosnką ku niebu unosi,
A słowik nisko w krzaku chwałę Bogu głosi.

Chłopczyk: Cóż ty robisz skowroneczku?
Skowronek: Wstałem sobie z rana,
I piosnką, jaką umiem, chwalę mego Pana,
Chłopczyk: Kto cię uczył tych piosnek, ptaszyno maleńki?
Skowronek: Nikt nie uczył, same płyną z serduszka piosenki.

W końcu marca, kiedy już śniegi stopniały i zima zwolniała, kiedy już dobywać się zaczęła zielona trawka, kiedy śpiewał skowronek, orał pewien szczęśliwy starzec pole swoje i nucił pieśń poranną. Czerstwe było zdrowie jego i twarz wesoła, chociaż już siedemdziesiątą widział wiosnę i, jak wszyscy ludzie, różne przebył koleje. Przyglądał mu się z daleka pan tego pola, który, młody i bogaty, szczęśliwym być powinien; przyglądał mu się i wzdychał. Nareszcie zapytał: „Sędziwy starcze! odkryj mi tajemnicę twojego zdrowia i szczęścia.“ Oto od poranku dni moich, odpowiedział zapytany, naśladowałem tę, którą widzisz, ptaszynę, szukałem w roli swego pokarmu, szukałem go pracą, a umysłem wzbijałem się w niebo.“

101. Ptaki polne i leśne.

Kuropatwa czyli polna kura żyje w stadach na polu; na zimę nie odlatuje. Znosi wiele jaj, a młode za sobą prowadza.

Dzięcioł, z czerwonym łebkiem, jest cieślą ptasim. Łazi po drzewie, a puka dziobem; gdy się prze-

kona, że drzewo zdrowe, odlatuje, ale gdy pozna, że robaczywe, rąbie tak długo dziobem, aż robactwa nie wydobędzie, które długim języczkiem z dziur wyciąga. Wykuwa w drzewie dziurę głęboką, w której gniazdo ściele. Dzięcioł ciurka.

Wrona gnieździ się na wysokich sosnach, zjada padlinę i oczyszcza rolę z pandrowi (poczwarek). W zimie przychodzi do wsi szukać pożywienia. Śmiało się broni, gdy jej młode podbierają.

Kraska, krasna czyli ładna, jest zielony i niebieski ptak z czerwonemi plecami. Lata szybko jak gołąb, a żywi się owadami, ślimakami i ziarnem. Krzyka, jak żabka zielona.

Wiłga, wywiłga czyli żołna albo boguwola, jest przyjemny, żółty ptak z czarnemi skrzydłami. Gwiżdże głośno, najwięcej przed wilgocią, dlaczego wywiłgą go zowią. Zgrabne na gałązkach zawiesza gniazdo, jakby worek. Pożera gąsienice i owady, lubi także tereśnie i maliny.

Kwiczoł, szary i z czerwonem gardłem, buja po borach i lubi jarząbki.

102. Ptaki drapieżne.

Sowa przebywa w stodole, w domu lub na kościele. Ma grubą głowę, wielkie kocie oczy, któremi w nocy myszy widzi. Lata cicho, a łapie jak kot myszy. Sowa huczy.

Kania, duży ptak drapieżny, krąży wysoko w powietrzu, a spostrzegłszy na ziemi kurczę, gąsię, skowronka, młodą czajkę lub mysz, spada jak strzała na swą zdobycz, którą w górę unosi. Wrony nie cierpią kani i gonią ją, gdy ją spotkają.

Jastrząb czyli sokół albo kobus ma długie skrzydła, któremi szybko i wysoko lata, a z najwyższej wysokości z szybkością strzały na ziemię się

spuszcza, i w ostre szpony zdobycz pochwyciwszy, w górę z nią się wzbija. Boją go się gołębie. Wzrok sokoli jest najbystrzejszy.

Orzeł, król ptaków, przelatuje czasem nasze okolice, szum w powietrzu sprawiając, czem się gęsi i inne ptactwo straszliwie przeraża i do kryjówek ucieka. Orzeł tylko w górach, na niedostępnych skałach się gnieździ. Potężny i silny ten ptak drapieżny porywa nawet jagnięta. Lubi patrzeć w słońce. Gdy ślimak przez godzinę ledwie kilka kroków się zaczołga, to orzeł przez ten czas jedenaście mil uleci. Najwyżej ze wszystkich ptaków w górę się wzbija.

103. Skowronek i sowa.

Skowronek:

Co tak jejmość dobrodziejka
Oczy na światłość przymyka?
Wszak nikt temu nie zaprzeczy,
Światło dzienne nie złe rzeczy.

Sowa:

Wielka mi osobliwość, twoja światłość dniowa,
Chwal ją sobie, kiedy chcesz, nie cierpi jej sowa.

Skowronek:

Od takiego gustu niech nas Pan Bóg broni;
Dobry światło lubi, zły od światła stroni.

104. Kukułka.

Kukułka czyli kukawka albo zuzulka jest szara i niewielka; kryje się w gęstwinie. Samiec kuka, samica chychoce się, jakby się śmiała. Samiczka znosi co tydzień jedno jajko, lecz nie we własne gniazdo, tylko w gniazdo jakiego ptaszka, który nie wyrzuca kukułczego jajka, ale siedzi na niem, jakby na własnem,

a wylęgłe z niego piskle troskliwie żywi. Gdy już młoda kukułka z gniazda wyleci, na gałązce usiądzie i żeru krzyczy, wtedy przylatują wszelkie leśne ptaszki; jeden przynosi tej sierotce muchę, drugi motyla, trzeci chrabąszczyka, inny robaczka, a każdy się do niej ciśnie, każdy jej chce podać pokarm w dziobek, tak, że młoda kukułka nie wie, od którego wpierw go przyjmować. Tak choć sierotki ptaszyny Bóg dobry nie opuszcza!

105. Kukułka i chłopczyk.

Biegał chłopczyk po lasku, kukułka kukała;
Żal jej było chłopczyny, tak mu zaśpiewała:
Marnujesz czas napróżno, źle czynisz nieboże,
O, niech się każdy uczy, gdy się uczyć może;
Patrz! ja się nie uczyłam, jakąż mam zaletę?
Nic też za to nie umiem, jedno zawsze pletę.

106. Ptaki wodne i błotne.

Ptaki, przebywające na wodach, nazywają się wodnemi, przebywające na błotach i łąkach, nazywają się błotnemi. Wodnych ptaków nogi zaopatrzone są w błonki do pływania, któremi, niby wiosłami, wodę garną. Błotnym ptakom dał Pan Bóg wysokie nogi do brodzenia po błocie i wodzie, a długie szyje z długiemi dziobami do wydobywania z błota i trawy żeru, jak żab, węży itp. Do wodnych ptaków należy gęś, kaczka i łabędź.

Dzikie gęsi i kaczki przebywają stadami na błotach i jeziorach, a lęgą się na kępach. Na zimę odtatują rzędami do ciepłych krajów, na wiosnę znów do nas wracają.

Łabędź, prześliczny, biały i wielki ptak z długą szyją; płynąc poważnie, pruje szerokiemi piersiami wodę po stawach i niedostępnych jeziorach, skrzydła

unosi na kształt żagli, tak, że podobien wtenczas jest do płynącego okrętu. Żywi się owadami, rybami i roślinami. Są dzikie i swojskie łabędzie.

Czapla popielata, która stawa nad brzegiem wody i chwyta ryby.

Bąk, trzymający się wielkich jezior. Włożywszy nos we wodę, bąka głośno.

Czujny żóraw, podobny do czapli, lęże się na niedostępnych kępach wielkich błot; broniąc się, rąbie dziobem. Dążąc ku ciepłym krajom, leci bardzo wysoko i pokrzykuje. Kiedy na noc żórawie gdzie zapadną, wtedy stawa podobno jeden z nich na straży; na jednej nodze stoi, a w drugiej trzyma kamyczek, by nie zasnął. Inne śpią, pochowawszy łebki pod skrzydła.

Czajka, ładny i zwinny ptak z wysokim czubkiem, rychło po zimie na łąki do nas przylatuje. Gdy zobaczy blisko gniazda człowieka albo jakie zwierzę, krzyczy piskliwie. Na ten krzyk zlatują się inne czajki, piszczą i szybują w powietrzu nad gniazdem.

Nurek czyli łyska, czarna z białą na łebku gwiazdą, czarnawa wodna kurka, bekas czarny i szary, derkacz, co derka, wydając z siebie głos drr, drr, drr, są także błotnemi ptakami.

W trzcinie siada mała ptaszyna, trzcinnik czyli trzciniak, która choć mała, jednak głośno krzyczy grr, grr, grr.

107. Bocian.

Bocian, wielki, biały, z czarnemi skrzydłami, należy do ptaków błotnych, a najmilej mu z ludźmi mieszkać. Na bronę, na dachu lub na wysokiem drzewie położoną, znosi gałęzie, perz, płatki i co unieść może. Buduje wielkie gniazdo, w którem pełno wróbli się roi. Samica znosi kilka dużych jaj. Na długich, czerwonych nogach chodzi bocian po polu i po łąkach;

brodzi po wodzie, jak mały człowiek, i z góry na żaby patrzy. Długim dziobem wyciąga z wody, z błota lub trawy węże, zmije, żaby, jaszczurki, padalce, i znosi swym młodym. Usiadłszy na gniaździe, trzepie skrzydłami, szyją się kłania, a dziobem klepie. Stanąwszy na jednej nodze, patrzy z góry na zagrodę i na świat, lub słucha, jak wróble hałasują. Młode uczy podlatywać, poczem je wyprowadza na pola i łąki. Za to też młode najtroskliwiej podobno pielęgnują podstarzałych i słabych swych rodziców. Nie miałby się czem u nas żywić bocian przez zimę, bo żaby i robactwo kryje się w ziemię; wody marzną, a pola śniegiem się okrywają. Dlatego odlatuje od nas, gdy jesień się zbliża. Wtedy wszystkie bociany z całej okolicy w jednym dniu na jedno pole się zebrawszy i pokrążywszy raz jeszcze wysoko w powietrzu, odlatują w dalekie kraje, gdzie śnieg nie pada, woda nie zamarza i zimy niema. Do tych krajów lecą i inne ptaki od nas na zimowanie. Ale skoro lody popękały, a drzewa listki puszczać poczęły, wraca gromadnie to wszystko ptactwo w nasze strony z bocianem na przedzie; przychodzi witać naszą wiosnę i budować i naprawiać swoje gniazda i gniazdka. Bociana chłopcy Wosiem nazywają.

108. Do bociana.

Przybyłeś z obcych krajów,
Witaj mi bocianku!
My ci gniazdo zbudowali,
Osiądź tu, kochanku.

Przyznaj, czy ci za granicą,
Jak my, byli radzi?
Przelecieć się w obce kraje
Czasem nie zawadzi.

Poznać ludzi, poznać serca,
Porównać kraj z krajem;
My podobno ci najmilsi
Starym obyczajem.

Któż ci koło w górę dźwigał,
Pamiętał o tobie?
O, bocianku ukochany!
Siedź tu z nami sobie.

Kraj poczciwy, choć ubogi,
Ludzie jak anieli;
Pewnieście serc takich zacnych
Nigdzie nie widzieli.

109. Dokończenie o ptakach.

Tyle to Bóg wszechmocny stworzył ptactwa. Niektórym dał prześliczne pierze, jak pawiowi, łabędziom i sójkom; innym przecudny głos, jak słowikom i skowronkom, aby miłym tym głosem pocieszały człowieka w smutku, a przy pracy w polu dodawały mu ochoty; innym, jak n. p. bocianom, rozkazał czyścić pola i łąki z robactwa i szkodliwego gadu; inne znowu, jak n. p. gęsi, kaczki i kury, przeznaczył na pożytek ludzki. Niektóre żyją bardzo długo. Łabędź może się doczekać sędziwego wieku, bo do 300. lat żyje. Kruk żyje 100 lat.

110. Kruk żebraczek.

Patrzcie — no — żebraczek!
W tej czarnej sukmanie
Głodny nieboraczek,
Gdy zima nastanie.

Dzieci, dzieci, dla przykładu
Dajcie mu też co z obiadu!
Tu, ucieszone dziecinki,
Dalej zbierać odrobinki.

Ochoczo się ubiegały,
By krukowi jeść podały,
Co pod oknem, jak żebraczek,
Głodny chodził nieboraczek.

Dobroczynny człowiek tkliwy
Nie pyta, kto nieszczęśliwy;
Komu może — to pomoże,
Boś tak kazał, dobry Boże.

111. Ryby.

Przy stworzeniu świata rzekł Bóg: „Niech woda napełni się płazem i rybami.“ Stało się, jak Bóg rzekł. Odtąd żyją i mnożą się ryby w stawach, strugach, rzekach, jeziorach i morzach. Ryby, wesoło w wodzie się puszczące i pięknemi łuskami połyskujące, nie mają nóg jak zwierzęta czworonożne, ani skrzydeł jak ptaki, ale płetwy do pływania. Nie oblekł ich Bóg w sierć ani w pierze, ale w łyszczącą łuskę; do oddychania dał im skrzele (dychawki); zamiast kościami, spoił Bóg ciało ich ościami; krew i ciało dał im zimne, a żadnej ryby głosem nie obdarzył. Za to dał Bóg rybom bystre oczy i dobry słuch. Dzień i noc ryby pływają, a śpią mało; niektóre tylko, zagrzebawszy się w mule, całą zimę w śnie pogrążone trwają. Samiec nazywa się mleczak, samica ikrzak. Tysiące jajek (ikry) składa ikrzak na brzegu wody, z których słońce niezliczone mnóstwo rybek (narybku) wylęga. Z największych głębin, nawet z morza, wypływają i wiele mil płyną ryby, aby na mieliznach jajka swe złożyć. Bez wody snią ryby. Tysiące ludzi żywi się rybami, które łowią niewodami, sieciami, kaszorami, wędkami itd.

Szczupak, drapieżna ryba, czai się na rybki, jak kot na mysz, i szybko na zdobycz się rzuca. Pożera nawet mniejsze szczupaki. W głodzie chwyta żaby,

szczury wodne, płazy, młode ptaki wodne. Wygrzewa się na słońcu, a na widok człowieka szybko i zwinnie ucieka. W głębokich jeziorach tak nieraz długi urośnie, że sięga przez wóz półtoraczni. Żyje lat 200 przeszło.

Karp jest szeroki, ładny, spokojny. Obłaskawione w stawie karpie przybiegają na głos dzwonka i z ręki jedzą gotowany groch, bułki i chleb. Żywią się najwięcej robactwem, owadami, zgniłemi roślinami, a nawet tłustą ziemią. Żyją do 200. lat i niezmiernie się mnożą. Stary karp jest bardzo ostrożny i trudno go złowić.

Okoń jest dosyć duża, smaczna, nawet i dla chorych zdrowa ryba; lubi jak i lin w mule siedzieć. Żywi się poczwarkami i narybkiem. Prócz tych ryb chwytają rybacy tłuste leszcze, płocice (płotki), karasie, pstrągi, lipienie, barweny i t. d. Drobne ryby są: kiełbie, gapki, sułwice, uklejki, jazgierki z żgającemi kolcami i inne.

Sum jest wielki, często kilka łokci długi. Ma grubą głowę i wielką paszczę, zaopatrzoną w długie wąsy, któremi ryby zwabia. Skórę ma gładką i bez łusek. Przebywa po głębokich rzekach i jeziorach.

Węgórz, długa, krągła ryba z giętkiem ciałem, podobna jest do węża. Nie ma płetw jak karp, ale nagie ciało, mułem okryte. Przez całą zimę śpi, zwinięty w mule. Latem wychodzi żerować w pobliski groch. Podobny do węgorza jest zwinny, piskliwy piskorz i tłusty miętus. Trzymany piskorz w domu przepowiada niespokojnem kręceniem się zmianę powietrza.

Śledź, którego w poście jedzą, jest morską rybą. Tysiące rybaków łowi śledzie; złowione natychmiast wytrzewiają solą, w beczki pakują i na wszystkie strony świata rozsyłają. Prócz tego są w morzu ogromne ryby, a dziwne i drapieżne.

112. Dziecię i rybki.

Szło dziecię przez rzeczkę
I niosło bułeczkę,
I jakto też płoche,
Rzuca w wodę trochę.
Rybki to spostrzegły,
Do bułki się zbiegły.
Oj, bardzo się zdało,
Rybkom się jeść chciało!
I jak też myślicie?
Skąd wzięło się dziecię?
Bóg je wiódł przez rzeczkę,
Bóg mu dał bułeczkę,
Bóg rączkę kierował,
Rybki poczęstował.

113. Gady (płazy).

Prócz ryb są we wodzie i w błotach żaby, ślimaki, węże itp. Zwierzęta te nazywają się gady lub płazy. A że i w wodzie i na ziemi żyją, przeto nazywają je także zwierzętami wodoziemnemi. Nie są tak ładne i miłe, jak ryby i ptaki. Łażą lub czołgają się po ziemi, śpią mało, a na zimę drętwieją. Dopiero gdy słońce ziemię rozgrzeje, budzą się ze snu zimowego i z dziur wychodzą. Są to zwierzęta łakome i leniwe, lecz mogą także kilka lat bez jedzenia wytrzymać.

114. Węże.

Węże nie mają nóg, tylko czołgają się i wiją jak glisty, sykają i języczek pokazują. W dalekich krajach są tak wielkie węże, że człowieka lub wołu dożerają, a tak jadowite, że od ich ukąszenia w kilku chwilach umierać trzeba. Niektóre znowu pozwalają się brać w rękę i tak obłaskawić, że w domu myszy łowią i z dziećmi się bawią.

Wąż wodny żyje we wodzie, także w murach i po stajniach; zjada żaby, ropuchy, szczury, jaszczurki, myszy, ryby. Lubi mleko i zakrada się do kuchni; włożywszy język w donicę, pije mleko. Niesie jaja, podobne do gołębich.

Padalec jest niewinne zwierzę, nie ma jadu i nie gryzie. Okryty jest drobnemi, czerwonawemi łuskami. Tak mały ma pyszczek, że ledwie robaczka połknąć może. Ciało jego jest bardzo kruche; za uderzeniem na kawałki się rozpada.

115. Żmija.

Żmija jest bardzo jadowita. Od jej ukąszenia człowiek puchnie, gorączki dostaje, a często umiera. Przez krzyże ma żmija czarną pręgę, jakby z paciórków. Pyszczek ma ryjkowaty. Lubi się wygrzewać na kamieniach i pniach. Leży w gęstych krzach i w stósach kamieni, zielskiem zarośniętych. Człowieka, zbierającego boso chróst lub jagody w lesie, kiedy się do niej zbliży, kąsa. Niesie jaja. Na zimę kryje się w głębokie dziury. Blisko rok bez jadła wytrzyma. Jeż, tchórz, borsuk, żołna i bocian, chwytają żmije.

116. Jaszczurka.

Jaszczurka, ładna, szarawa lub zielona, z krótkiemi nóżkami i długim ogonkiem, szybko biega po ścieżkach, drogach i krzakach; boi się ludzi i nie gryzie. Nie sprzeciwiajcie się, dzieci, temu niewinnemu zwierzątku. Lubi się na słońcu wygrzewać. Chwyta zwinnie muchy, komary, chrabąszczyki, także pszczoły z ulów wylatujące. Odłamany ogon znów jej odrasta. Przez całą zimę śpi w dziurach, a kilka miesięcy głód wytrzymać może.

117. Żaby.

Żaby są zielone, szare, czerwone, małe i wielkie. Wygrzewają się nad wodą, siadając rzędami na

długich tylnych nogach, jak pieski. Za zbliżeniem się człowieka skaczą we wodę. Znoszą tysiące jajek, (skrzek) z których przez ciepło słoneczne wylęgają się ogoniaste kijanki, tj. młode żaby. Na wiosnę, w pogodne i ciepłe wieczory, rechcą żaby wesoło.

Ropucha jest brzydki gad czarny. W dzień siedzi w ciemnych kątach, po sklepach i dziurach, o zmroku chodzi po podwórzu, pod ścianami, chwytając robaczki. Rozdrażniona wypuszcza z siebie sok, od którego skóra się zaczerwienia. Ropucha żyje bardzo długo. Czasem, kiedy ścinają ludzie dąb, wychodzi z pnia ropucha lub wyskakuje żaba. Wrośnięta w drzewo lub w kamień, żyć nie przestaje.

Żabka zielona, prześliczna, siedzi między liściem na gałązce i mocnym głosem rechce, dając znać, że będzie deszcz albo pogoda.

118. Oswojona ropucha.

Do pewnego domu przychodziła co wieczór oswojona ropucha. Siadała na ławeczce, bawiła się z dziećmi i prędzej nie odeszła, aż jej nie dano much i robaczków. Więc i ropucha da się oswoić.

119. Skorupiaki.

Ślimak nosi domek swój (skorupkę) ze sobą na grzbiecie. Wytyka ze skorupki różki i małe zimne ciałko, którem pełza po ziemi. Ma małe oczki, któremi nigdy jeszcze nie przypatrzył się pięknemu niebu albo zielonemu drzewięciu. W ziemi są także nagie ślimaki, które szkodę w roli czynią. Ogrodowe ślimaki są jadalne.

W stawach i strugach znajdują się w błocie skorupiaste muszle (konchy czyli skorupki). W dwóch szczelnie spojonych skorupkach siedzi do śliny podobne zwierzątko, bez głowy, ócz i nóg.

Do skorupiaków należy także dziwny rak, który, odziany szarą skorupą, razem z rybami w wodzie mieszka. Co rok spada z raka stare odzienie, a Pan Bóg nową mu daje skorupę. Ogon ma rak podobny do szyi, dlatego mówią, że rak tyłem chodzi. Łepek ma przy skorupie, na nim małe, ruchome oczki i długie wąsy. Ma cztery wielkie nogi (szczypce) i wiele drobnych nóżek.

Skorupa raka staje się po ugotowaniu czerwoną, dlatego mówią na człowieka, który się zawstydził i zarumienił, że spiekł raka.

Chwytają raki wieczorem, niosąc w ręku palące się drzazgi. Przy świetle drzazg chwytają rękami po dnie łażące raki.

120. Robaki.

Glista (dżdżownik) wychodzi z dziur po deszczu lub w nocy i czołga się po ziemi. Na zimę wciąga sobie w dziury pod ziemię listki wierzbowe i tem żyje. Glisty wielu ptakom, rybom i innym zwierzątkom za pokarm służą. Najwięcej ich kret tępi.

Pijawki (moręgowate i czarne) są bardzo pożyteczne robaki, żyjące w sadzawkach i po rowach. Moręgowata pijawka wyciąga zepsutą krew z człowieka. Czarnej nie przystawiają, bo jątrzy ciało i dziury wielkie robi.

121. Owady.

Ileżto jeszcze żyje, rusza się, lata i brzęczy zwierzątek! Motyle, niby listki kwiatów latające; pasikoniki, pszczółki latają z ziółka na ziółko: skoczki skaczą po łące; muszki i komary, goniąc się i tańcując rojami nad wodą, brzęczą przyjemnie; czerwone kowale, mrówki i inne robaczki roją się po ziemi, drzewach i roślinkach. Gdzie spojrzysz, czy w powietrze, czy na ziemię, czy na drzewo, czy we wodę, wszędzie

pełno drobnych zwierzątek, wszędzie pełno brzęku, wesela i życia. Wszystkie te drobne zwierzątka owadami się nazywają. Przypatrzcie im się, dzieci! Pięknie i cudownie Bóg je przystroił, a każdemu dał inne zatrudnienie. Żaden owad nie próżnuje. Do wesołej pracy przeznaczył Bóg ludzi i zwierzęta.

122. Motyle.

Przypatrzcie się motylom; cóż ich piękności wyrówna? Żyją wśród kwiatów i traw, żywią się kroplami rosy i miodem, z wonnych kwiateczków zbieranym. Pełne ich są łąki. Każdy motyl ma cztery śliczne skrzydełka, dwa wielkie oczy, dwa długie różki jak niteczki jedwabne, cienki, długi języczek czyli trąbkę, do picia słodyczy z kielichów kwiatowych służącą.

Motyle są najrozmaitszych barw: białe jak śnieg, lubiące siadać na kapuście, zowią się kapuścianki; biały, z czerwonemi na skrzydełkach oczkami, nazywa się apolo; żółte jak wosk zowią się listki cytrynowe; modry jak fiołek i różowy jak róża zowie się leśne oczko; błyszczący jak złoto zowie się dukacik; czarny, z białemi i niebieskiemi brzeżkami, motyl żałobny; wielki, żółty, z czerwonemi prążkami, z niebieskiemi na skrzydełkach oczkami i nożyczkami w tyle, zowie się jaskółczy ogonek; brunatny, z pawiemi na skrzydełkach oczkami, nazywa się pawie oczko.

Są jeszcze motylki niebieskie jak niebo, czerwone jak ogień, łyszczące jak słońce, zielone jak trawa, ale któżby je wszystkie opisał? Jedne latają w blasku słońca (motyle dzienne), inne o zmroku (ćmy), inne tylko w nocy (omacnice). Cmy i omacnice lecą do świecy, a opaliwszy sobie skrzydełka i nóżki, padają bez życia.

Jest jedna wielka ćma czyli motyl wieczorny, ze znakiem trupiej głowy na grzbiecie, nazywa się

dlatego trupia główka. Motyl ten wylęga się w ziemniakach, zakrada się na miód do ulów, a wydaje z siebie żałośliwy głos, gdy mu się kto sprzeciwia. Latając, szum w powietrzu sprawia. Nieświadomych ludzi przestrasza, gdy oknem do izby wpadnie i skrzydłami świecę zagasi.

123. Przemiana owadów.

Któżby myślał, że piękne motyle i motylki z leniwych gąsienic powstały? Motyl znosi jajka na drzewie i roślinach. Z jajek tych wylęgają się gąsienice (wąsionki), które czołgają się po drzewie, a tak są łakome, że czasem całe drzewo z liścia i pączków objadają. Potem naraz zachoruje gąsienica; kurczy się, kręci, przylepia się do listka, a uprządłszy sobie sama sukienkę śmiertelną lub ukleiwszy trumienkę z lepu i pajęczyny, umiera. Taka nieżywa poczwarka przez całą zimę wisi. Słuchajcie, dzieci, co się potem staje!

Na wiosnę, kiedy promienie słoneczne trawki podnoszą, pączki rozwijają i wszystko do życia przywracają, wtedy i gąsienicy grób pęka, a Boskim cudem zwierzątko zmartwychwstaje. Lecz nie myślcie, że znów gruba, niezgrabna gąsienica z grobu wychodzi. O nie. Wylatuje piękny motylek, lekki jak piórko, szybki jak wiatr, nie jada twardego liścia, ale poi się słodyczą kwiatów i świeżą rosą.

Jak z gąsienicą, tak i z nami się stanie. I my także umrzemy, w zimny grób nas włożą, ciało zepsuje się, ale odrodzimy się piękniejszem życiem, zmartwychwstaniemy i żyć będziemy wiecznie z Bogiem.

Wiecie dzieci, skąd jest jedwab? Oto robią go motylki, zwane jedwabnikami. Jedwabnik, będąc jeszcze gąsienicą, która się żywi liściem morwowym, przędzie sobie grubą suknię śmiertelną z miękkiego

jedwabiu i umiera. Jedwab ludzie przędą i drogie z niego materye wyrabiają.

Chłopczyk chciał złapać motylka,
Ale motylek przemówił do niego:
„I tak mego życia chwilka,
Zostaw mnie biednego;

Wonią kwiatków żyję,
Rosę tylko piję,
Ale kocham życie;
Daj mi pokój, dziecię!“

124. Pszczoła.

Pszczoła, wzór pilności i porządku, acz mała, najpożyteczniejszym jednak jest owadem. Cztery ma skrzydełka, sześć nóżek, dwa różki i żądło. Piersi i brzuszek jakoby niteczką są spojone. Pszczoły mieszkają rojami w ulach, kószkach lub dziuplach lip i sosien. W każdym roju jest matka czyli królowa, która rządzi, i najmniej tysiąc trutniów, które żądła nie mają i miodu nie robią, a do dwudziestu tysięcy pszczółek roboczych, które lecą na łąki i pola, wpuszczają żądła w kielichy kwiatów, miód z nich wyciągają, a uzbierany do ula znoszą. Uwijając się około ulów, przyjemnym brzękiem ochoty sobie dodają.

W ulu lepią komóreczki z wosku, uzbieranego z lepu roślinnego. W jedne komórki składają miód, z czego powstają plastry miodu, w inne komórki składa matka jajka, których dziennie lęże około 200. Z jajek nie lęgą się zaraz młode pszczółki, ale drobne robaczki czyli liszki, którym trąbkami miód pszczółki podają. Robaczki jak gąsienice zasklepiają się lepem, umierają czyli zamieniają się w poczwarki. Z poczwarek rodzą się znów pszczółki. Młode pszczoły obierają sobie matkę, z którą z ula wylatują, we-

soło brzęcząc, własnego domu szukając. Gdzie matka usiądzie, tam wiąże się cały rój. Poczem przychodzi bartnik lub gospodarz z drucianą siatką na twarzy, zbiera rój i w nowy ul go osadza. Odlatujący rój wraca się na brzęk kosy. Gdy matka umrze, cały rój wymiera.

Z plastrów płynie miód. Węza, przy ogniu rozpuszczona, w wosk się obraca. Z miodu robią przyjemny i zdrowy napój, którym gości i przyjaciół częstują.

Kto cię nauczył, powiedz, pszczółko mała,
Żebyś na kwiatkach słodyczy szukała?
Kto te kwiateczki żyzną rosą krzepi,
Zsyła pogodę, aby rosły lepiej?
Boska to dobroć, mądrość niepojęta,
Bóg o najmniejszym robaczku pamięta.

125. Mrówki.

Mrówki są żwawe i pracowite owady z sześciu nóżkami i trąbką. Na jesień dostają skrzydełka, które im prędko opadają. W mrowisku roją się jak ogień w żarzewiu. Cały dzień znoszą w trąbkach i nóżkach drobne gałązki, ziarnka, robaczki i gąsienice, których aż na czubki drzewa szukać chodzą. Nieżywego chrabąszcza lub krówkę rozskubują i po kawałku do mrowiska znoszą. Większy kawałek bierze kilka mrówek razem i dźwiga do domu. Samiczka znosi drobne jak mak jajka. Owe białe kulki w mrowiskach nie są jajka, ale zasklepione robaczki, zwane liszkami. Z drobnych jajek lęgą się białe robaczki, którym mrówki pilnie znoszą żywność, a najwięcej słodkie, zielone mszyce, które kwiatki i groch obsiadają. Robaczek zasklepia się i umiera, tj. staje się białą liszką, podobną do podługowatego jajka. Kiedy jest ciepło, wynoszą mrówki swe poczwarki na słońce,

a pod wieczór i gdy się zanosi na deszcz, znoszą je do mrowiska. Z liszek lęgą się mrówki. Te mają jak pszczoły matkę, której są posłuszne.

126. Konik polny i mrówka.

Gdybym ja nie był chłopczykiem,
Chciałbym być polnym konikiem,
Jak on skakać cały dzionek,
Do swej matki mówił Bronek.
Jeźli pragniesz w kształt owada
Zmienić postać, moja rada,
Zostań już lepiej mróweczką.
A dlaczego Mateczko?
Ciekawie Broniś zapyta.
Bo mrówka jest pracowita,
A konik polny próżniakiem.
O! ja nie chcę zostać takim,
Bo to bardzo jest niepięknie,
Zawstydzony chłopiec rzeknie,
Tuląc na pierś matki główkę,
Wolę naśladować mrówkę.

127. Muchy.

Muchy i muszki mają po dwa skrzydełka, jakby z pajęczyny, sześć nóżek i trąbkę, którą jedzą i kolą. Jajka znoszą w mierzwę; z nich powstają robaczki, poczwarki i muchy.

Nad wodami i błotami tysiące muszek brzęczy i tańcuje na wyścigi z drobnemi komarami, które krew trąbką z człowieka ssają. Komary znoszą jajka we wodę. Wylęgają się z nich robaczki i poczwarki, które czyszczą wodę zepsutą.

128. Chrząszcze.

Chrząszcze i chrząszczyki są: czarna krówka, szczypawki domowe i wodne (rybaki), pietrunki, małe

jak pestki i rozmaitej barwy, maiki czarne, które w nocy nad krzakami latając, jak skry połyskują, chrabąszcze, które po zachodzie słońca latają, brzęcząc i na drzewa siadając, drobne chrabąszczyki, latają w zbożu. Są chrząszcze większe niż wielki palec i tak drobne, jak piasek. Połyskują w różnych barwach.

Jelonek czyli rogacz albo kózka jest największy u nas chrząszcz, z długiemi i grubemi rogami, któremi jak rak szczypie. Gdy dęby sok puszczają, przypina się do drzewięcia i pije.

Skoczek czyli konik polny, trąc skrzydełkiem o skrzydełko, ćwierka jak domowy albo polny świercz, który także skrzydełkami ćwierka.

Do skoczka podobna szarańcza żyje w dalekich gorących krajach, a niekiedy do nas przylatuje. Ogromne szarańczy roje lecąc, słońce na milę i dalej zaciemniają, a gdzie się spuszczą, tam niszczą wszystkie rośliny.

Pasikoniki czyli wodne ważki, ładne, po łąkach i nad wodami bujające owady, mają długie, świecące, niebieskie, zielone lub żółte ciałka i cztery cieniuchne, podługowate skrzydełka.

129. Pająk.

Pająki są tkaczami między owadami. Najzręczniejszy człowiek nie uprządłby sztuczniejszej siatki. Pająk jest drapieżnym owadem. Zrobiwszy siatkę, zasadza się w kąciku, a kiedy mucha w zastawioną sieć wleci, wypada pająk i rzuca się na swą zdobycz. Ze zachowania ich można odgadnąć, czy będzie pogoda, deszcz, wiatr lub susza.

130. Legenda o królu Dawidzie.

Król Dawid, nie lubiąc pająków, dziwił się nieraz, naco je Pan Bóg stworzył, kiedy one tylko szko-

dzić umieją? Wkrótce jednak przekonał się, że i pająki użytecznemi być mogą. Dnia jednego prześladowany Dawid musiał uciekać przed zaciętym nieprzyjacielem Saulem, który pragnął koniecznie zguby jego. W niebezpieczeństwie schronił się Dawid do jaskini. Zaledwie tam wszedł, pająk zaciągnął sieć swoją. W kilka godzin potem słyszy Dawid nadchodzącego Saula z żołnierzami, z których jeden mówi do króla: „Panie, może on tam jest.“ „O, zawołał król, śmiejąc się, czy nie widzisz, że ta pajęczyna nie jest poszarpana?“ I odszedł.

Król Dawid tym sposobem ochroniony błagał Boga o przebaczenie, że śmiał dopuszczać, aby nawet najmniejszy z jego tworów mógł być nieużytecznym.

131. Instynkt zwierząt.

Bóg nie dał zwierzętom rozumu, ale instynkt. Nikt zwierząt nie uczy, a jednak, co rodzice umieją, to umieją także ich dzieci. Młody pajączek wie doskonale, jak prząść siatkę i na muchy ją zastawiać. Bez nauki buduje sobie gąsienica sztuczny grób, a pszczoła cudowne komórki i plastry, w które słodycz kwiatów składa. Bez nauki lepi jaskółka zgrabne gniazdko. Do tego prowadzi zwierzęta instynkt. Instynktem wiedzą ptaki, kiedy zima lub wiosna nadchodzi, kiedy nas opuszczać lub do nas wracać mają.

Więcej jednakże człowiek umie od zwierząt. Jaskółka nie potrafi sobie innego domku zbudować, jak tylko gniazdko z błota. Wół nieraz na najpiękniejszy pałac patrzał, a przecież ani lichego chlewika zbudować sobie nie potrafi, człowiek zato stawia piękne domy, zakłada śliczne ogrody i wspaniałe miasta. Bo człowiek ma rozum, a zwierzę tylko instynkt.

132. Głosy zwierząt.

Kiedy kur zapieje w najpierwszem zaraniu,
Choć zaledwie dnieje, myślę o wstawaniu.
On mi przypomina w pieśni nieodmiennej,
Że bliska godzina pracy mojej dziennej.

Kiedy pies zaszczeka, myślę sobie wtedy,
Jakto stróż człowieka pilnuje od biedy;
Wesoło pracuję, używam swobody,
Bo wciąż mnie pilnuje wierny pies od szkody.

Gdy zamiauczy kotek, w myśli swej rachuję,
Ile to istotek w spiżarni plądruje.
Gdyby on tak śmiało mysich nie gnał stadek,
Nicby nie zostało dla nas na obiadek.

Gdy beknie owieczka, zaraz w myśli stanie,
Że te zwierzęteczka dają nam ubranie.
Sukienki ciepłutkie i zimowe stroje;
Ach, dobre, milutkie, wy owieczki moje!

Gdy zarży wierzchowiec, ja myślą na koniu,
Przez step i manowiec harcuję po błoniu.
On mnie na swym grzbiecie za górą, za rzeką,
Uniesie po świecie w przestrzenie daleko.

Gdy zaryczy wołek, w myśli stają plony,
Które do stodółek rolnik zwiózł strudzony;
Przez prac jego trudy ziarn udziela gleba,
Jemu winne ludy pożywny kęs chleba.

Gdy zagdacze kurka wesoło na grzędzie,
Wiem, że wśród podwórka jajka nam nieść będzie.
Bielutkie jajeczko dla mnie się dostanie:
Ach kurko, kureczko, dzięki za wiązanie!

Kiedy brzęczy pszczółka wśród kwiatów ogrodu,
Gdy zakręca kółka, wyszukując miodu,

Wtedy sobie marzę: poczciwe istotki,
One dla mnie w darze znoszą miódek słodki!

Kiedy zaklekocze bocian w głos radosny,
Wnet myślą swą zoczę powab pięknej wiosny:
Wędrowcze daleki, zwiastunie radości,
Oczyść z gadów rzeki, udziel pomyślności.

Gdy zanuci ptaszek, tak mi jest wesoło,
Że pośród igraszek rozpromieniam czoło;
O miły mój ptaku, mówię niby we śnie,
Gajów, pól śpiewaku, dzięki za twe pieśnie!

I tak każde zwierzę dla nas wciąż się trudzi;
I cóż w zamian bierze? niewdzięczność złych ludzi.
Często się niegodni nęcą nad biednemi,
A to równe zbrodni, pastwić się nad niemi!

One trud swój dają, pracę ludzką dzielą,
Karmią, odziewają i w smutku weselą;
Czyliż w złości swojej człek ma pamięć tracić?
Czyliż mu przystoi złem za dobre płacić?

CZTERY PORY ROKU.

133. Wiosna.

Dziewczę: Witajże mi, witaj, moja przyjaciółko!
Jużeś tu przybyła, kochana jaskółko?
Przez kogoż cię doszła wiadomość radosna,
Że u nas wiosna?

Jaskółka: Ten Bóg, co nas w opiece ma zawsze i wszędzie,
Przysłał mnie i powiedział, że tu wiosna będzie.

Dziewczę: O, luba jaskółeczko, zostańże tu z nami
I ulep sobie gniazdo nad memi oknami.

134. Powrót wiosny.

Kiedy wiosna ma powrócić, przylatują skowronki, miłym śpiewem ludziom zwiastując, że wiosna będzie. Potem ciągną z dalekich cieplic sznury gęsi, a pogęgują, sznury żórawi, a pogwizdują; a kiedy bocian do nas się wybierze, wtedy jakby za swym ojcem, rusza się wszelkie ptactwo; lecą czajki, pliszki, jaskółki, kukułki, przepiórki, a cieszą się, pośpiewują. Ostatni przylatuje słowik.

Na wiosnę wychodzą z kryjówek zimowych wszelkie owady. Kowale się wygrzewają na kamieniach, mrówki się krzątają, szukając pożywienia, muszki i komary uwijają się w powietrzu, czarne krówki latają, pszczoły, promieniami słońca ze snu zimowego zbudzone, wychodzą z ulów i kószek, chwytają świeże powietrze, próbują skrzydełek, i brzęcząc, lecą na łąki szukać kwiatków, zbierać słodycze, wosk i miód; pasikoniki gonią się, motyle, lekkie jak puch a strojne jak kwiaty, latają z kwiatka na kwiatek, rosę spijając. Żaby skaczą po łąkach, ryby i rybki wesoło pluszczą, ślimak z domkiem na grzbiecie czołga się po ziemi.

Wszystkie zwierzęta na wiosnę się pokazują. Już śnieg nie pada, ale rosi ciepły deszczyk; już śron drzew nagich nie okrywa, ale na pączkach i gałązkach zawieszają się czyste krople rosy. Na łąkach podnoszą się trawy, pączki na brzozach pękają, na wierzbach i topolach rozwijają się zielone listki delikatne. Wiśnie, jabłonie i grusze okrywają się cudownem kwieciem. Łąki, ogrody i oziminy zazieleniły się, osłoniły ziemię nagą.

Krzaki odziały się gąszczem liścia, a olszyna się rozwinęła. Kukułka, liściem zakryta, kuka; bocian na dębie gniazdo naprawia; słowik w gęstwinie „tnie głosy pod niebiosy“. Gąsięta zieloną skubią trawę. Drobne kaczęta pływają po wodzie i gonią za mu-

szkami. Jagnięta beczą wesoło, a źrebięta pląsają po podwórzu lub po łące. Ptactwo się lęże, pisklęta piszczą w gniazdkach, dziobki otwierając, a samce i samiczki żer im znoszą. Więc na wiosnę wszędzie życie, wszędzie miło i wesoło.

135. Krzak różany.

„Jakto miło, ojcze, że wszystko znowu się zieleni!“ — mówił Franuś, biegając po ogrodzie w pięknym dniu kwietniowym. — „Oto i ten kwiat różany, o którym sądziłem, że usechł, śliczne listki wypuszcza. Szkaradna ta zima, to prawdziwa śmierć natury!“ „Ale zato gdy minie, wiosna milszą nam się wydaje, odpowiedział ojciec; a prócz tego ta pora ukrywa dobrodziejstwa dla ziemi i wielką dla człowieka naukę.“ „Jaką?“ — zapytał ciekawy Franuś. — „Ten widok coroczny śmierci natury“ — mówił dalej ojciec — „przypomina nam śmierć naszą, a coroczne i nigdy nieomylne jej odrodzenie zapewnia nas o podobnym losie naszym. Tak, synu mój, przyjdzie czas, kiedy o mnie i o tobie powiedzą ludzie: Nie żyje!“ My przecież żyć będziemy, bo śmierć nasza będzie tylko pozorną, chwilową, podobnie jak śmierć tego różanego krzaka“.

136. Ranek i dzień wiosenny.

Noc na wiosnę coraz krótsza, dzień coraz dłuższy; co dzień słońce cieplejsze, niebo pogodniejsze, a jak cudny jest poranek! Najpierw jutrzenka wstaje, niebo się rozjaśnia, na ziemię światło rozlewa. Potem robi się brzask, wstaje zorza poranna, niebo się rumieni, ptaki się budzą, a strzepnąwszy z siebie rosę, nucą Stwórcy pieśni poranne. Niebo coraz czerwieńsze, śpiewy coraz głośniejsze. Nakoniec wychyla słońce pałającą swą twarz, zagląda okienkiem do ka-

żdej chatki, budzi ze snu ludzi, obudza bydło i każde zwierzę, przez szpary do chlewika się wkrada. Gęsi się budzą, gąsior trzykroć gęgnie, za nim chórem odzywają się kaczki i indyki. Słońce ogrzewa każdy listek na drzewie, każdą trawkę na łące, w każdej kropli rosy się przegląda. Wznosi się coraz wyżej na niebo, by oblać promieniami swemi całą ziemię, by w każdy zakątek przyrody posłać ciepły i jasny promień. Jak więc ślicznie i mądrze Pan Bóg wszystko urządził!

137. Rolnik na wiosnę.

Kiedy ranna wstaje zorza, budzą się ludzie pracowici, krzątają się w chatkach. Każdy świeżą wodą twarz i ręce myje, okienkiem na świat wygląda, wita piękny dzionek, a padłszy na kolana, pokłon Panu oddaje i spieszy w pole do pracy. Rolnik kraje pługiem rolę, a wyśpiewuje: wio, wio, wołki moje; ksob, ksob bury. Skowronek, wzbijając się w górę nad jego głową, przyśpiewuje, ochoty mu dodając. Więc poczciwy oracz śpiewa:

Już ty, śpiewasz, skowroneczku,
Już też i ja orzę,
Obudwóch nas przy pracy
Ranne widzi zorze.
Bóg pomoż, skowroneczku,
Dodawaj nadzieje,
I dla ciebie ja razem
I dla siebie sieję.

Albo też śpiewa na inną nutę:

Śpiewaj, skowroneczku,
Śpiewaj, mój dzwoneczku;
Na śpiewanie twoje
Skorsze wołki moje.

138. Wieczór wiosenny.

Słońce się spuszcza. Spracowany rolnik wraca z pola do swej chatki, a szczęśliwym się czując po pracy, wyśpiewuje:

Chłopek ci ja chłopek,
W polu dobrze orzę,
Wszystko mi się dobrze dzieje,
Chwała Tobie Boże!

Dzwonek na kościele wzywa do wieczornego pacierza, by ludzie Bogu podziękowali za Jego pomoc i łaskę w dziennej pracy, by jak z Bogiem zaczęli, tak z Bogiem dzień zakończyli. Ptactwo się ucisza, zabiera się do spania. Samiczki okrywają pisklęta, aby im zimno przez noc nie dokuczało. Komary tylko jeszcze igrają w powietrzu, a chrabąszcze brzęczą, siadając na drzewach. Żaby rechcą żwawo, jakby na wyścigi. Kiedy inne już ptactwo i gwar dzienny się uspokoi, wtedy cudnie a mocnym głosem zaczyna śpiewać słowik.

Chłopcy i parobcy linią wierzbowe piszczałki. Siadają na murawie przed domem i tak nadobnie i dźwięcznie wygrywają, że aż się po wsi rozlega. Dzieci się bawią na drogach, gonią się, ścigają, pląsają, hulają, a w zgodzie i wesoło, aż miło patrzeć. Napląsawszy się po dworze do woli, rześkie wracają do domu, mówią pacierz i spać się kładą. Dzieci po zabawie, rodzice po całodziennej pracy smacznie zasypiają. Wszystko śpi i odpoczywa. Wychodzi tedy na niebo księżyc na straż, prowadząc wojsko swe, gwiazdy za sobą.

Pięknie Bóg wszystko urządził na świecie! Śliczna jest wiosna!

139. Lato.

Po miłej wiośnie nastaje gorące lato. Dnia 21. czerwca kończy się wiosna, a zaczyna lato. Dzień wtedy jest najdłuższy i trwa 18 i pół godziny. Słońce wschodzi o wpół do czwartej, a zachodzi o kwadrans na dziewiątą godzinę. Nocna zorza nie ustaje; jeszcze wieczorna zorza nie zagasła, a ranna już niebo oświeciła. Letnie noce są więc jasne i miłe. Podczas dnia w górę wzniesione mgły spadają w nocy, sprawiając orzeźwiającą rosę. W południe słońce najmocniej grzeje, a wypogodzone błękitne niebo, zdaje się, że ogniem płonie. Latowe upały wysuszają ziemię, stawy i rzeki. Tęga rola spieka się i pęka. Woda w strugach na wiosnę rączo płynęła, latem ledwo na dnie się sączy. Tam, gdzie pierwej koń wpław wodę przechodził, teraz pies przebrnie. Zwiędłe kwiateczki ku ziemi się chylą, czekając rannej rosy, by się ochłodziły. Ptaszki milkną, słowik przestaje śpiewać. Pisklęta z gniazdek wylatują i same już uczą się szukać sobie pożywienia.

Od upałów słonecznych dojrzewają trawy, zboża i owoce. Nastaje sianobranie. Skoszone trawy sprzątają. Wesołe dziewczyny i parobcy w kupki grabią siano i do gumien dla pracowitego bydła zwożą. Woń świeżego siana rozchodzi się po skoszonej łące. Oziminy dojrzewają. Srebrzy się żyto, złoci pszenica. Ciężkie kłosy ku ziemi się chylą, wiatr niemi kołysze. To się ku ziemi pokłonią, to znów ku niebu wzniosą. Kwiaty bławatków czyli modraków, kąkoli i wiczek nadobne główki z pośród zboża wytykają. Koralowe wiśnie i tereśnie na drzewach się czerwienią, soczyste gruszki i rumiane jabłka ku ziemi się spuszczają.

1. Gorące dni nastawają,
Suche role się padają,
Polny świercz, cogłosu staje,
Gwałtownemu słońcu łaje.

2. Już mdłe bydło szuka cienia
I ciekącego strumienia;
A pasterze chodzą za niem,
Budzą lasy swojem graniem.

3. Żyto się w polu dostawa,
I swoją barwą znać dawa,
Że już niedaleko żniwo,
Miej się do sierpa co żywo.

4. Sierpa trzeba oziminie,
Kosa się zejdzie jarzynie;
A wy, młodzi, noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy.

140. Żniwo.

Rolnik w ziemię wrzucił zboże,
A Bóg dojrzeć dał;
Z Twojej łaski, dobry Boże,
Będzie chlebek miał.

Dalej żwawo do pracy,
Zwijajcie się żniwiacy,
Póki pora, dopóki czas,
Bóg widzi nas, Bóg widzi nas.

Ledwo słońce się pokazało, już spieszą żniwiarze w pole. Ktotylko zdrów i mocny, biegnie z sierpem, z kosą lub z grabiami. W wiejskich domkach zostają same dzieci, starcy, babki i gospodynie, jadło przyrządzające. Przed łanem zboża stawają rzędami wesołe dziewczyny z sierpami, krzepcy parobcy i gospodarze z kosami. Przodownik, stanąwszy z kosą na przedzie, z Bogiem żniwo rozpoczyna, zawoławszy: „W imię Boskie dzieci! użyczył Bóg plonu, dołóżmy nasze kosy i sierpy, by sprzątnąć, co Ojciec niebieski nam, dzieciom swym, dał!“

Nic tu ludzkiego, wszystko Boże;
Drzewa i kwiaty, zioła, zboże,
Wszystko, co na tej ziemi powstaje,
Spytaj, powiedzą'ć: Bóg to daje!

Błyskają kosy dźwięczące. żną sierpy krzywe, a zboże pokosem się kładzie. Wesołe rozmowy i śpiewy żniwiarzy w powietrzu się rozlegają. Przodownik pochylony macha kosą, za nim pospiesza się cała

drużyna. Polegle żyto spoczywa na ziemi, niby bór ścięty. Jedni je zbierają w garście, drudzy wiążą w pękate snopki, inni snopki te znoszą, a starzy gospodarze w mędele układają. Z bicza trzaskając, zajeżdżają półtoraczniemi wozami fornale i parobcy, pakują snopki między drabie i zwożą do stodół. Tu jedni z woza w sąsiek snopki podają, drudzy odbierają i dalej podają, inni w warstwy układają, a każdy się spieszy i zwija.

Uronione na polu kłosy zbierają ubodzy ludzie i sieroty. Dobry gospodarz lub pan nie broni im pozostałych kłosów, bo darami Boskiemi dzielić się człowiek powinien. Zbieracze, pomni na siódme przykazanie, nie wyciągają kłosów ze snopków i mędeli. Za zbieraczami ciągną gromady owiec, dalej bydło, gęsi i trzoda, by wyzbierać pozostałe jeszcze kłosy i ziarnka. Bóg zaradzi, że niejedno jeszcze ziarnko ukruszy się dla kuropatw, przepiórek, skowronków i innych ptaszków polnych. Niejedno jeszcze ziarnko i myszka w dziurę zaniesie na zimę.

Wśród południa na zielonej miedzy lub pod drzewem na rowie siadają zemdleni żniwiarze, by wypocząć, posilić się i nowych sił do pracy nabrać. Dzieci lub gospodynie przynoszą im w dwojakach kluski, groch z kapustą, kraśne jagły, chleb i inne posilne potrawy. Na podwieczorek znów żniwiarze na chwilę odpoczywają i posilają się, a potem na nowo koszą, żną, wiążą i wożą, dopóki słońce się nie spuści. Zaszło słońce za lasy, za góry. Wieczorna zorza niebo blaskiem oblała, ucichły dzwoniące kosy i sierpy, ustały grabie. Skończył się dzień długi, skończyła się dzienna praca. Pan świata daje noc, bo wie, jak długo pracować trzeba.

Po gorącym dniu wśród chłodu wieczornego wracają żniwiarze z pola do domu, pośpiewując i w kosy

dzwoniąc. Za nimi idą ubodzy zbieracze i sieroty z uzbieranemi kiściami kłosów na plecach. Wracają wolno wozy ze zbożem, a ciężkie woły idą z pola. Wracają pasterze, owczarki, chłopcy z wysokiemi na głowach kapeluszami z sitowia i dziewczęta strojne w korony z modraków i kąkolu. Najedzone bydełko postępuje zwolna, gromady owiec tłocząc się, chmurę kurzawy w powietrze unoszą. Źrebięta biegną ze skoszonych łąk, a za niemi, kwicząc, spieszą się maciory z prosiętami. Gąsiory z gęsiami prowadzą za sobą stada zemdlałych gąsiąt. Wszystko biegnie do stawu lub wody. Żóraw u studni skrzypi, woda się leje, poi się bydło, owce i gęsi. Gospodarz się raduje, patrząc na ładny dobytek.

Posileni wieczerzą żniwiarze wychodzą z żonami i czeladką przed dom, siadają na murawach i kamieniach pod staremi lipami i wierzbami, cieszą się, patrząc, jak wesołe dzieci bawią się na dworze. Spokojnie stoją drzewa z gałęziami ku ziemi spuszczonemi, a chłodny wietrzyk liściami szeleści. Cicha woda szkłem lśni się na stawach, a zorza wieczorna gaśnie na pięknem niebie. Na łąkach odzywają się bekasy i derkają derkacze; między trzciną na jeziorach bębnią bąki długiemi dziobami. Miła jest wieś wśród lata!

141. Burza wśród lata.

Czasem w lecie nieznośny upał dokucza. Żarem płonie niebo, spiekła ziemia się rozłupuje, powiędłe roślinki i gałązki na drzewach chylą się omdlałe ku ziemi. Od rozpalonego, parnego powietrza pot ścieka żniwiarzom z czoła, bydło się niepokoi, psy wywieszają spragnione języki, ptactwo ziaje. Wszyscy oczekują burzy. Wreszcie na gorącem, jasnem niebie pokazuje się mała chmurka, która im więcej się przybliża, tem większą i ciemniejszą się staje. Już całe

niebo ciężkiemi chmurami pokryte, jakby grubemi kłębami dymu.

W powietrzu parno jak w piecu. Nagle zrywa się wiatr, szum i wicher, porywa zboże z garści, piasek w górę unosi. Wylękłe bydło uchodzi do zagród. Gęsi gęgają, polne ptaszki piszczą żałośnie, szukając schronienia przed burzą, samiczki pisklęta skrzydełkami otulają, jaskółki szybują w powietrzu pod chmurami lub muszczą wodę skrzydełkami.

Żniwiarze chronią się przed nawałnicą, fornale spieszą się ze zbożem do stodół. Chwin coraz potężniej się sroży, rwie słomę z dachów, ugina drzewa i łamie gałęzie. W chmurach szumi i wre jak w kotle. Zabłysło, zagrzmiało, rozrywają się chmury, lunął kroplisty deszcz. Migają na krzyż błyskawice jak wstęgi ogniste, aż wzrok rażą. Zdaje się czasem, że Bóg skinieniem ciemności rozprasza i niebo otwiera. Ciężkie grzmoty ryczą w ciemnych chmurach, drżą okna i ziemia. Długiemi smugami leje się woda z obłoków na ziemię, jakby niebo ziemię zalać chciało. Gwałtowna ulewa napełnia rowy i zalewa pola, łąki.

Woda wezbrana rycząc, rozrywa zagony, zabiera zboża i siano. Albo też sypie się grad biały, tłucze szyby okien, zabija młode ptactwo, ścina zboże nieskoszone. Ognie niebieskie coraz gęstsze, grzmoty coraz przeraźliwsze. Czasem nagle błyśnie i huknie, jakby się niebo rozpękło. Wypada piorun z chmur i z ogromnym łoskotem wpada w wodę lub rozpruwa wysokie drzewo od wierzchołka do ziemi; w jednej chwili obcina gałęzie. Ludzie nieczystego sumienia i rozpieszczeni drżą ze strachu na całem ciele, cnotliwi są spokojni, podziwiając potęgę Stwórcy.

Wylały się nakoniec wody z chmur na spragnioną ziemię. Ucichły grzmoty, ustały błyskawice, chmury się przedzierają i rozchodzą, ukazuje się błękitne

niebo, a jasne słońce rzuca znowu ciepłe promienie na odświeżoną ziemię. Młode kłosy jęczmienia i kiście owsa, obciążone kroplami, chylą się ku ziemi, roślinki główki podnoszą. Łąki i drzewa obmyte z kurzu, niby w nowych, strojnych ukazują się szatach, a kwiaty kielichy swe ku słońcu otwierają. Grzmot i deszcz oczyściły powietrze. Żniwiarze orzeźwieni wesołem spoglądają okiem na piękny, odrodzony świat. Powietrze świeże i wonne jak oddech kwiatów owionęło ich ciało.

Skowronki ku niebu wzlatują i śpiewają, muszki brzęczą, a komary igrają w miłem powietrzu. Orzeźwioną trawę je smacznie bydło i skubią gęsi, żaby po łąkach skaczą, glisty czołgają się po ziemi. Dzieci wybiegają z domów, brodzą po wodzie, kąpią się w wonnem powietrzu. Kobiety z nożami i koszykami spieszą się do boru, by zbierać grzyby, które po deszczu szybko wyrastają. Starsze dzieci biegną na jagody, zbierają poziomki, które, niby szczygiełki, główki z zielonej trawy wytykają. Przyjemne jest lato!

Bóg dał straszliwą burzę, Bóg dał piękną pogodę! I człowiek często jest w smutku i niedoli, jakby w burzy. Jak z chmur wody się leją, tak z ócz jego łzy płyną. Ale jak Bóg świeżym deszczem łąki i zboża pokrzepia, tak i ludziom pociechę daje. Jak po burzy daje pogodę, tak cnotliwym daje radość.

142. Jesień.

Gdy ciepłe lato się kończy, zaczyna się chłodna jesień. Lato kończy się, a zaczyna jesień 22. września. Słońce wschodzi wtenczas około 6. rano i zachodzi około 6. godziny na wieczór; dzień z nocą się równa. Minęły już skwary letniego słońca, żniwa się skończyły. Jesienne poranki bywają chłodne, a świt bez rumieńca. Ranne mgły wiszą nad ziemią, zakry-

wając drzewa i budynki. Słońca nie widać, choć już dawno wstało. Czasem się pokaże, ale idzie niewesoło, niby drzemiąc po drodze. Bydło późno na pastwisko wychodzi, zastając jeszcze zające przy rannem śniadaniu; spłoszone uciekają do gajów.

W lasach jest cicho i smutno. Zbudzony ptaszek na gałązce nie śpiewa; otrząsnął pierze z rosy, wyciągnął jednę nóżkę i znowu mruży oczki, wciska główkę pod skrzydełka, a przytuliwszy się do drzewa, śpi i czeka słońca. Na wierzbach siedzą i kraczą zmokłe wrony. Kosiarze dawno już wyszli do pracy na pole, a pogwizdując sobie, sieką zboże jarzynne lub potrawy. Czasem staną długim szeregiem, poostrzą żelaza i znowu koszą. Ludzi w mgle nie widać, słychać tylko kos dźwięczenie.

Na podwórze wyjdzie czasem siwy staruszek. Nucąc pieśń poranną i niosąc na ręku liście kapuściane, zagwizdnie, a na znany głos wybiegają z pod chlewika, jakby z pod ziemi, roje królików z białemi słuchami i z czerwonemi oczkami. Stawają na dwóch łapkach, słuchają, patrzą, a spostrzegłszy staruszka, biegną ku niemu, odbierając z rąk jego soczyste liście. On je głaszcze jedną ręką, a drugą śniadanie podaje. Potem wyjąwszy garść pośladu z czapki, rzuca na ziemię. Spuszcza się z dachu stadko gołębi, zbiera ziarnka drobnemi dziobkami, nie boi się królików. Z krzykiem spadają wróble z dachu, cisną się do ziarna, jeden drugiego odpycha. Staruszek spojrzał na niebo, cieszy się, że się wypogadza. Mgły opadają, lekki wiatr je rozwiewa, słońce błyska z góry, dzień się wyjaśnia, koguty pieją, wróble wrzeszczą na płotach i krzakach.

W jesieni szybko nadchodzi południe. Jeżeli dzień ciepły i pogodny, miło jest na dworze. Pajęczyny sznurami ku ziemi lecą, trawy się jeszcze zielenią. Czasem

powtórnie róża albo wiśnia zakwitnie, skowronek się jeszcze raz poraz odezwie, wzleci ku niebu, zaśpiewa i spuści się na ziemię.

Pracowite woły i konie ciągną resztki owsa lub tatarki z pola, albo z łąk potraw. Patrząc na pełne plonu stodółki i na stogi ustawione na podwórzu, cieszą się gospodarze, Bogu zato dziękując.

Masz gospodarzu zapłatę zato,
Żeś przepracował wiosnę i lato.

Dziewczęta wiją wieniec ze zboża, jabłek i orzechów. Poniosą go do dworu ze śpiewem i skrzypkami, a pan wyprawi dożynki; będą tańce, śpiewy i uciecha.

Bogata jest jesień! Wszędzie pełno owoców, wszędzie zbierają, sprzątają. W polu i ogrodach wybierają ze ziemi ziemniaki, buraki, brukiew i rzepę; zrzynają twarde głowy kapusty. Gospodynie zrywają groch z tyczek, wykopują marchew, pietruszkę, pasternak, cebulę, zbierają dynie, a spieszą się, by ich mróz nie zaskoczył. Sadowi sprzątają modre śliwki, zimowe jabłka i gruszki, układają rzędami na police albo zachowują w suchy piasek lub w liście z drzewa, z którego jest owoc. Gospodarze zaglądają do pszczół i cieszą się, gdy kószki ciężkie. Wyrzynają zbyteczne plastry miodu i wosku: dzieci dostają po plasterku. Gospodarz ule na zimę opatrza, kószki pod dach wnosi. Gospodynie moczą, suszą, trą i trzepią len, sposobiąc przędziwo na zimowe wieczory. Gęsi się tuczą, w spiżarni wiszą suszone grzyby i owoce, a na drabeczkach leżą rzędy gomółek. Jest czem długą zimę przebyć a i gościa przyjąć.

Ptactwo, instynktem zimę przeczuwając, odlatuje do cieplic. Skowronki żegnają nas ostatnim śpiewem. Owady kryją się w ziemię, w dziury, szpary i zasypiają snem zimowym. Wróble szukają ciepłych miejsc

w dachach słomianych. Zimny wiatr z drzew zżółkłe zrywa liście.

Pilny rolnik na nowo rolę uprawił i ziarnem obsiał: zieleni się ozimina. Ogrodnicy przesadzają drzewka owocowe. Młode grusze opatrują mierzwą i cierniem, by je uchronić od mrozów i zajęcy. Gospodarze zwożą drzewo z boru na zimę, biedni i sieroty znoszą chróst na plecach. Chłód coraz bardziej dokucza, rankami śron się bieli, woda się ścina i marznie. Kończy się jesień, zagląda zima.

143. Myśli wśród jesieni.

W pewnym ponurym dniu jesieni siadł młody Stanisław w ogrodzie i dumał. Żal mu zalał serce, gdy spojrzał na drzewa, którym wiatr resztę liścia porywał. Spadał listek po listku ze smutnym szelestem. Rzekł Stanisław do siebie: „Mój Boże! wszystko się kończy; niedawno był na drzewie kwiat i owoc, dziś już stoją drzewa nagie, jakby do grobu wstępować miały. I mój ojciec już stary, to i po niego może śmierć niedługo przyjdzie.“ To wyrzekłszy, zalał się łzami. Ojciec chodząc po ogrodzie, słyszał te słowa i rzekł do syna: „Stasiu! nie smuć się! czemu płyną łzy twoje? Czy po jesieni i zimie znów wiosna nie nadejdzie? I ojciec twój, choć pracowitego dokona życia, choć legnie w grobie, to przecież równocześnie w niebie się znowu narodzi i żyć już wiecznie tam będzie.“

144. Jesień.

Jesień! jesień! czas bogaty!
Już pożółkły liście, kwiaty,
Lecz się zato owoc złoci.
Bóg wielki, pełen dobroci,

Dzieli skarby między dziatki,
Na ziemię zsyła dostatki.
Ludzie, ludzie, chwalcie Pana!
I ta pora z nieba dana.

145. Zima.

Zima zaczyna się 22. grudnia, kiedy jesień się kończy i gdy dni są najkrótsze a noce najdłuższe. Latem słońce wschodziło o 4. godzinie, teraz wschodzi o 8.; latem zachodziło po 8. wieczorem, teraz zachodzi przed 4.; latem o 9. wieczorem jeszcze widno było, zimą o 5. już ciemno. Minęła rozkoszna wiosna, ciepłe lato i przyjemna jesień, a przyszła blada zima. Drzewa stoją nagie, łąki i ogrody śron lub śnieg pokrywa. Czasem ogromne spadają śniegi, zasypują drogi, ogrody i chaty. Dzieci bawią się, patrząc, jak pierwszy śnieg spada. Zające i kuropatwy kryją się pod krzaki. Ludzie, idąc na targ, wpadają w zaspy śnieżne.

Gdy śnieg padać przestaje a mróz się zwiększa, wtedy śnieg skrzypi pod nogami, wody marzną. Sanie mkną szybko po utartym śniegu. Dzieci wożą się na saneczkach lub ślizgają po gładkim lodzie. Jeżdżą na łyżwach. Słońce jasno świeci, śnieg ćmi oczy, mróz skrzy się w powietrzu, na szybach para przymarza. Parobek rznie sieczkę dla bydła i koni. Szewcy, krawcy, stolarze pracują przy warsztatach w ciepłych izbach. Dzieci żwawo zdążają do szkoły z książkami, tabliczkami i zeszytami. Ptaszki cisną się do domów i stodół.

Puk, puk ptaszek w okieneczko,
Otwórz, otwórz panieneczko,
Bo tu wietrzna, straszna zima,
Nigdzie ziarnka, nigdzie niema!

I ptaszynie otworzyli,
I ogrzali, nakarmili;

A ptaszyna wdzięczna zato,
Śpiewała im całe lato.

146. Wieczory zimowe.

Na dworze zawierucha, wiatr świszczy, śnieg gęsto pada i w szyby uderza. Na kominie bucha ciepły ogień, jasno pali się łuczywo. Komin obsiedli kołem gospodarz, gospodyni, dziewki, parobcy i dzieci. Warczą wrzeciona i kołowrotki. Gospodarz, parobek lub dziewczyna opowiadają powiastki, zadają sobie zagadki lub śpiewają wesołe piosnki albo nabożne pieśni. Czasem córeczka czyta piękną książkę, a wszyscy słuchają. Gospodarz z parobkiem naprawiają półszorki, kręcą bicze i biczyska, strużą obręcze, robią koszyki, miotły i t. p. Czasem zajrzą do obory, aby dodać bydłu paszy.

Po miastach i po dworach siedzą wieczorem przy jasnych lampach i świecach; szyją, czytają, rozmawiają Panienki siedzą przy krosienkach lub grają na fortepianie albo wesoło się bawią. Gdy stróż zagwiżdże dziesiątą godzinę, gasną światła, gasną węgle w kominie, przestają warczeć kołowrotki, przestają ludzie pracować, a zmówiwszy nabożnie pacierz, udają się na spoczynek. Śpią ludzie, Stwórca nad nimi czuwa.

147. Ptactwo w zimie.

„Bóg czuwa nad każdem stworzeniem, o najmniejszej nie zapomni ptaszynie, każdego byt zabezpieczył.“ Tak uczyła matka pobożna jedynaka swego. „Mamo“, zawołał chłopczyna właśnie przy oknie siedzący, „patrz, jaki mróz, jaki śnieg na dworze, a ile tam biednych ptasząt; gdzie one znajdą pożywienie?“ „Poczekaj,“ odpowiedziała matka, „i chodź ze mną.“

Poszli oboje; wzięła matka pszenicy w dużą chustkę, a stanąwszy przed domem, sypała ziarno

ziemię. Wnet przyleciał jeden ptaszek, za nim drugi i trzeci, a za temi niezliczone móstwo. „Widzisz, synu mój,“ rzekła wtedy matka, „jakim sposobem Bóg zabezpieczył byt tych ptasząt w ciężkiej zimie; podobnie On i z ludźmi uczynił. Zdawać się może czasem, iż nierówno ich podzielił; jednemu dał wiele, drugiemu mało; tego na majątku, tamtych na ciele lub umyśle upośledził; lecz tym sposobem dał życie tysiącom cnót, powiązał ludzi słodkiemi więzy litości i wdzięczności.

Zaiste, gdyby ubóstwa, kalectwa, niedoli nie było, połowa szlachetnych uczuć, ofiar i poświęceń jeszczeby dotąd nieznana w sercach ludzkich spoczywała“.

148. Zima.

Zima! zima! ciężkie czasy!
Śronem się okryły lasy,
W białem futrze ziemia chodzi,
Już jej zimno nie zaszkodzi.

Mają owce wełnę swoją,
Ptaszki mrozów się nie boją.
Ludzie, ludzie, chwalcie Pana,
I ta pora z nieba dana!

149. Człowiek.

Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Pierwszy człowiek był Adam, pierwsza niewiasta Ewa. Od tych pierwszych rodziców wszyscy ludzie pochodzą. Człowiek jest najprzedniejszem stworzeniem Boskiem na ziemi. Bóg go odznaczył. Zwierzę ma głowę zwieszoną ku ziemi, człowiek patrzy w niebo; bydło chodzi na czterech, człowiek na dwóch nogach; zwierzę ubiega się tylko za pożywieniem, człowiek myśli o Bogu; zwierzę napada i pożera inne zwierzęta, człowiek kocha bliźniego swojego.

Człowiek składa się z ciała i duszy nieśmiertelnej. Na wierzchu ciała ludzkiego jest głowa. Szyja łączy głowę z kadłubem. Na głowie są włosy, twarz, dwoje usz, skronie i tył głowy. Pod włosami jest czaszka. Na twarzy jest czoło, dwoje ócz, nos, usta z wargami, językiem, podniebieniem, szczękami i 32. zębami: dalej są na twarzy policzki czyli jagody i podbródek. Niebieskie, czarne lub piwne oko z białkiem i źrenicą spoczywa w dołku. Otoczone jest mocnemi kośćmi, a pokryte powiekami i brwiami.

Prawe i lewe ramię ma łokieć, stawy i rękę z pięciu palcami. Ręka ściśnięta nazywa się pięścią, otwarta dłonią. Palce nazywają się: wielki, wskazujący, serdeczny czyli średni, pierścionkowy i mały.

W ciele jest czerwone mięso, złożone z muszkułów i z włókien; potem są kości, żyły, chrząstki, błonki i wnętrzności. Kości są napełnione tukiem, a żyły krwią, wciąż po ciele bieżącą. W głowie jest mózg, obłożony czaszką. Z mózgu rozbiegają się żyłki na całe ciało.

W piersiach jest bijące serce, napełnione krwią i obwiedzione błonką serdeczną, potem płuca dziurkowate, żołądek trawiący potrawy, trzewy, wątroba, śledziona itd. Z ust idą dwie drogi: gardło prowadzi pokarm i napój do żołądka, krtań prowadzi do płuc powietrze, którem oddychamy.

W głowie jest czaszka z dwiema szczękami i ze zębami. Od karku ku dołowi idzie słup pacierzowy, złożony z 34. składanych pacierzy, za pomocą których tułów zginać się może. Po bokach są żebra, których jest 24.

150. Zmysły.

Okiem widzimy: rzeczy czyli przedmioty, np. stół, ławkę, konia, owcę;

barwy czyli kolory, tj. widzimy np. co jest białe albo czarne, zielone albo modre, czerwone albo żółte;

kształty, tj. widzimy np. co jest okrągłe lub graniaste, cienkie lub grube, proste lub krzywe;

liczbę rzeczy, tj. widzimy, czy np. jest jedna lub więcej rzeczy, czy idzie trzech lub czterech ludzi.

Uchem słyszymy: głosy, np. głos człowieka, głos dziecka, głos zwierzęcia;

słowa, t. j. rozróżniamy np. polskie od niemieckich wyrazów czyli słów;

śpiewy, tj. rozeznajemy np. śpiew dzieweczki, śpiew słowika, skowronka;

dźwięki, tj. rozeznajemy np. dźwięk skrzypiec, fletu, piszczałki i wszelkich narzędzi muzycznych.

Nosem wonimy zapachy, np. róży lub fiołka.

Językiem z podniebieniem poznajemy, co jest słodkie albo gorzkie, cierpkie albo przykre, ostre albo kwaśne.

Całem ciałem czujemy, tj. rozpoznajemy, co jest ciepłe lub zimne, wilgotne lub suche, twarde albo miękkie, gładkie albo chropowate, ciężkie albo lekkie.

Mamy więc pięć zmysłów: wzrok, słuch, powonienie, smak i czucie. Niewidomy pozbawiony jest wzroku, głuchy słuchu. Sen jest odpoczynkiem zmysłów.

151. Dusza.

Stworzywszy Bóg człowieka, tchnął weń ducha nieśmiertelnego, poczem powstał człowiek żywy, i widział piękny świat, słyszał śpiew ptactwa, szum lasów, mruczenie strumyków. Człowiek umarły nie porusza się, nie widzi, ma uszy, a nie słyszy; albowiem uleciał duch z ciała, który patrzał przez oczy, słuchał

przez uszy. Ciało bez ducha jest nieczułym trupem, który gnije i w ziemię się obraca. Dusza w złączeniu z ciałem nadaje życie człowiekowi. Jak Bóg duchem swoim cały świat napełnia i porusza, tak dusza napełnia i porusza całe ciało.

Ducha przez Boga stworzonego, rozumnego i nieśmiertelnego widzieć nie możemy. Jak Bóg jest niewidzialny, tak i dusza ludzka jest niewidzialna.

Ciało ma zmysły, dusza ma wyobraźnie, pamięć i rozum. Oko widzi różę, gdy na nią patrzy; dusza przy zamkniętych oczach widzi różę czyli umie sobie obraz róży utworzyć, t. j. umie sobie różę wyobrazić. Dusza wyobraża sobie złego psa, niewinne jagnię, płynącą wodę, błyszczącą gwiazdę; wyobraża sobie ptaka, rybę, owad, gad, zwierzę, roślinę, człowieka.

P a m i ę c i ą przypomina sobie dusza rzeczy, które widziała; przypomina sobie wiosnę przyjemną, łoskot grzmotu, przypomina sobie wczorajsze zabawy, rozmowy i nauki. Pamięć zachowuje wszystkie rzeczy w duszy i wydobywa je, kiedy zechce.

R o z u m e m rozróżnia dusza kamień od chleba, kwiatek od pokrzywy, gruszę od jabłoni, wróbla od szczygła. Rozumem rozróżnia ptaka od owadu, rybę od gadu, zwierzę od rośliny, roślinę od kruszcu. Rozumem rozpoznaje dusza prawdę i kłamstwo. Rozumem pojmuje nauki, rozumem pojmuje nawet bytność i przymioty Boga samego. Rozumem pojmujemy, że świat się sam nie stał, że był Bóg, który go stworzył. Wyobraźnia, pamięć i rozum są władzami duszy.

W o l n a w o l a jest przymiotem duszy. Gdy mam wolę czyli gdy chcę, mogę śpiewać lub milczeć; patrzeć w niebo lub na ziemię; wyciągnąć lub schować rękę. Nikt mi nie zabroni myśleć o ojcu albo o matce, o bracie albo o siostrze. Gdy mam taką wolę, mogę skaleczyć się nożem, ale ponieważ wiem, że to boli, przeto nie używam tej wolności. Wolno

mi grzeszyć lub dobrze czynić, ale nie grzeszę, bobym obraził Boga. Wolno mi mówić prawdę lub kłamać, ale nie kłamię, bo wiem, że kłamstwo jest grzechem. Wolno mi kochać lub rozgniewać rodziców, lecz nie obrażam ich, bo wiem, że Bóg w czwartem przykazaniu powiedział: „Czcij ojca twego i matkę twoją.“ Wolę moją stósuję więc do przykazań Boskich, do woli rodziców, nauczycieli i wszystkich dobrych ludzi. Grzeszy, kto nadużywa swej wolności.

Prócz woli ma dusza jeszcze miłość i żal, wesołość i smutek. Miłością kochamy rodziców, rodzeństwo i Boga. Żal mamy ku złym ludziom. Miłość sprawia wesołość, żal sprawia smutek. Wesoły człowiek jest szczęśliwy, smutny jest nieszczęśliwy. Jest jeszcze w duszy bojaźń, strach i sumienie, które nas przestrzega, gdy co złego uczynić chcemy. Człowiek cnotliwy, stósujący wolę swą do woli Boga, ma czyste i spokojne sumienie. Człowiek występny i niestósujący woli swej do woli Boga, ma sumienie nieczyste, skalane i lękliwe.

Jak ciało przez pracę i pokarm nabiera siły i rośnie, tak dusza nabiera dzielności i rośnie przez naukę. Jak ciało przez czystość i staranność pięknego kształtu czyli urodziwości nabiera, tak dusza miłością i cnotami nabywa piękności i zacności. Ciało okrywa się pięknemi szatami, dusza zdobi się pięknemi uczynkami; w ciele jest moc, w duszy mądrość.

152. Niemowlę czyli dziecię.

Maleńka mucha, skoro się ulęże, umie latać i pożywienia sobie szukać. Kurczątko zaraz po wylężeniu biega i ziarnka zbiera. Ale człowiek rodzi się tak słaby, że dnia jednego bez opieki rodziców żyćby nie mógł. Niemowlę przewrócić się o własnej sile nie może; śpi nieustannie, nic nie rozumie, nic

nie wie, tylko kwileniem znaki życia daje. Przez pół roku ledwie przypatrywać i uśmiechać się nauczy. Z ciekawością wpatruje się w matkę; uśmiecha się do białej ściany, trzepie rączkami na widok ognia lub świecy. Później rozpoznaje matkę i wyciąga do niej rączki. Na dwór wydziera się i przestaje płakać na świeżem powietrzu. Lubi wpatrywać się w piękny świat; patrzy na zielone drzewo, na bydło chodzące, na gołębie przelatujące, na psa śpiącego, na wodę płynącą. Wieczorem wyciąga rączki do księżyca, chciałoby go uchwycić. Nie rozumie jeszcze słów, ale cieszy się i szczebiocc, gdy się matka lub piastunka z niem pieści i do niego mówi.

Uczy się trzymać kawałeczek skórki chleba. Wszystko, co ma pod ręką, w usteczka kładzie. Czołga się na rączkach i na nóżkach, chwyta się krzesła i wstaje; przebiera nóżkami, gdy je matka po ziemi prowadza.

Matka codziennie dziecię swoje w wodzie ciepłej kąpie, włoski mu czesze i w świeżą koszulkę je ubiera. Strzeże go, jak oka w głowie, a w nocy wstaje, by je nakarmić i uspokoić. Serce jej raduje się, gdy dziecię pierwszy raz „mama“ zawoła. Ojciec bierze je na ręce, huśta i całuje. Zwolna uczy się dziecię wymawiać wyrazy, przestaje więc być niemowlęciem.

Piękne jest dziecię! Twarzyczka rumiana, usteczka różowe, oczki jak dwie gwiazdy błyszczące, włoski jak len cienkie, rączki i nóżki okrągłe, a białe i czyste jak woda. Dziecię, skoro się nauczy chodzić i mówić, wszędzie biega, każdego się pyta, z każdym lubi rozmawiać. Skacze wesoło jak jagniątko, bawi się z psem lub kotem. Przypatruje się, jak muchy chodzą po oknie, jak się pająk spuszcza po cienkiej pajęczynie, jak mrówki po ziemi biegają, jak kurczęta, piszcząc, spieszą za matką, przysłuchuje się

ryczącemu bydłu, gęganiu gęsi, pianiu koguta, śpiewom ptaków. Potem poznaje ojca po chodzie, matkę po głosie, siostrę po śpiewie. Dalej poznaje własną krowę i jej cielątko, własne konie. Później rozróżnia po śpiewie słowika od skowronka, a po zapachu różę poznaje.

Takie dzieci lubią patrzeć oknem, a gdy zobaczą, że ojciec wraca z pola lub z drogi, wybiegają ucieszone naprzeciw niego; prowadzą go za rękę, siadają mu na kolana, chwytają go za szyję i całują, pytają go się i opowiadają mu wszystko, co wiedzą. Ojciec, otoczony dziećmi, raduje się, wyjmuje z kieszeni jabłuszka, gruszki, bułki, lecz żal robi się ojcu, jeżeli jest tak biedny, że nic dzieciom przynieść nie może.

Dziecko wyrasta na chłopca lub dziewczę.

153. Zawsze Mama.

Zwróć się, dziatwo, ku tej dobie,
W niemowlęce twoje latka,
Gdy, jak Anioł Stróż, przy tobie
Pochylona stała matka.

Jak już wtedy wzrok dziecięcia
Jej jedynie szukał samej,
Jak garnęłaś się w objęcia
Ukochanej twojej mamy.

Czy pamiętasz, dziatwo droga,
Kto to pierwszy z otoczenia
Zwracał twoją myśl do Boga,
Rączki składał do modlenia?

Kto w serduszko twoje małe
Siał najpierwsze cnót zadatki,
Kto ci głosił Bożą chwałę,
Jak nie usta twojej matki?

154. Chłopiec.

Żwawy jest chłopiec: biega po dworze, trzaska z bacika, jeździ na kijku, ustawia i rozstawia stołki i krzesełka; buduje z piasku domki, z ojcem lubi rozmawiać, a zobaczywszy co nowego, pyta się, co to jest? Zdrowe chłopcy, lekko ubrane, bose, z gołemi głowami, biegają po świeżem powietrzu, gonią się i ścigają, pną się na góry i drzewa, pływają po wodzie, chodzą po deszczu albo po słońcu, nie lękają się błyskawicy, rzucają kamyczkami, mocują się ze sobą, bawią się w różne gry, strużą pukawki, pałasze, strzały, krzyżyki, wóziki, płużki, wiatraczki.

Dzielny chłopiec nigdy nie płacze, wstaje rychło, razem z ptactwem śpiewającem, nie lubi łakoci, woli nożyk niż piernik. Twarz i ręce ma zawsze czyste, choć opalone, włosy ładnie zaczesane, twarz nie podrapaną, suknie zawsze chędogie.

Chłopiec na wsi chodzi z ojcem do owiec, cieląt, źrebiąt, na pole, na łąkę, do boru. Później uczy się na koniu jeździć lub konie do wozu zaprzęgać, pojeżdżać, drzewo rąbać. Potem uczy się młócić, orać, siać, sieczkę rznąć i tego wszystkiego, co ojciec umie.

Z takiego chłopca będzie dzielny młodzieniec, a później dzielny mężczyzna, dobry gospodarz lub kołodziej, cieśla, mularz, kowal i t. d.

155. Wesoły Janek.

Czemu sobie nie mam śpiewać,
Kiedy w sercu tak wesoło?
Co się chmurzyć, czego ziewać,
Gdy tak cudny świat wokoło

Hejże ha! piosnko ma!
Ranny wietrzyk tobie gra!

Pluszcze rybka w modrej wodzie,
Bo słoneczko jasne czuje,
Ptaszek cieszy się w pogodzie,
A ja sobie wyśpiewuję:
Hejże ha, piosnko ma!
Modra rzeczka tobie gra!

Leci z ula złota pszczoła
Na kwieciste łąk kobierce;
A mnie cieszy myśl wesoła,
Co jak miód się sączy w serce.
Hejże ha! piosnka ma!
Złota pszczółka tobie gra!

Dosyć czasu, by się smucić,
Gdy już będę stary, siwy;
Czemu teraz nie mam nucić,
Gdym wesoły, gdym szczęśliwy:
Hejże ha! piosnko ma!
Sama wiosna tobie gra!

M. K.

156. Dziewczynka.

Dziewczynka ma inne zabawy i zatrudnienia. Stroi lalki, szyje im sukienki, pierze płatki, zastawia do ognia garnuszki, zbiera kwiateczki, wije korony i wianki. Zawsze jest przy matce, i w czem może, jej pomaga. Uczy się od niej szyć, pończoszkę robić, prać, prząść, gotować, zamiatać, drób karmić, młodsze rodzeństwo bawić i t. p.

Dzieweczki są wesołe, śpiewają, tańczą i rodzicom pociechę sprawiają. Takie dziewczęta są niewinne jak gołąbki, świeże jak rosa, piękne jak kwiaty, hoże jak sarenki, śpiewne jak słowiki. Będą z nich cnotliwe dziewice i dobre gospodynie.

157. Wesoła dzieweczka.

Oj, wesołaż ja dziewczyna,
Wszystko mi się śmieje,
Dla mnie kwieci się dolina,
Dla mnie wietrzyk wieje.

Dla mnie wschodzą ranne zorze
I wieczorne gwiazdki,
Dla mnie dałeś wszystko, Boże,
I piosnki, powiastki.

Już ja o tem myśleć muszę,
To mój kłopot cały,
Żeby w letnią, skwarną suszę
Kwiatki nie zwiędniały.

Żeby chłopcy nie wybrali
Małych ptasząt z gniazdka:
Zdrój oczyszczam, żeby w fali
Przejrzała się gwiazdka.

Zato od lilii do ruty
Kwiatki mam dla siebie,
A ptaszek mnie uczy nuty
Do pieśni o niebie.

158. Drzewa i dzieci.

Wiosna wróciła, a sypiąc obficie ozdoby swoje, maiła liściem lasy i gaje, krzewy i owocowe drzewa kwiatem okrywała. Ludwik z młodą żoną przechadzał się po ogrodzie. Przed kilku laty był to kawał nieurodzajnego gruntu, dziś, dzięki ciągłym staraniom, zamienił się w sad przyjemny. Drzewa, które Ludwik sam szczepił i pielęgnował, obsypane kwiatem, już gdzieniegdzie zawiązek owocu nosiły. „Patrz, luba żono, mówił, jak uwieńczona praca nasza, nie żal mi moich zabiegów, ten widok sowicie wszystkie trudy nagradza.“ Usłyszały te słowa dzieci, idące zwolna za rodzicami. „Ojcze, zawołał syn najstarszy,

i z nas będziesz miał kiedyś podobną pociechę. Jak te drzewa hodujesz i nas strzeżesz, i my się tobie równie wypłacimy.“ Uściskał Ludwik syna, i z upodobaniem to na drzewa, to na dzieci spoglądał.

159. Grzeczne dzieci.

Rodzice uczą dzieci grzeczności. Grzeczne dzieci wstają rano wesołe. Żwawo się myją, czeszą, ubierają i pacierz mówią. Sukien sobie nie plamią, na nikogo się nie gniewają, ze sobą się nie kłócą. Żadne brzydkie słowo ust ich nie plami. Żądając czego, grzecznie proszą; psoty nikomu nie wyrządzają; nie biją psa, nie męczą kota, nie psują kwiatów.

Własnej jeszcze nie mają woli, przeto słuchają rodziców, jak Boga samego. Rosną w ciało i rozum. Słodką i roztropną mają duszę, a czyste serduszko. Boga nade wszystko kochają. Nie znają choroby, bo jedzą tylko chleb, jarzyny i piją wodę. Innych potraw bardzo miernie używają. Wolałyby umrzeć, niż zgrzeszyć.

160. Dobry braciszek.

Macioś bardzo dobrze się uczył i dostał od matki dwie gruszki i dwie bułki. Biegł wesoło z tym podwieczorkiem do ogrodu, kiedy się spotkał ze swoim braciszkiem Józiem. Józio szedł wolno, głowę miał spuszczoną, oczy zapłakane. Zobaczywszy Maciosia gruszki i bułeczki, westchnął i powiedział: „Ach, jakiś ty szczęśliwy! a ja nie dostanę podwieczorku, bom się źle uczył.“ „O, szkoda!“ zawołał dobry Macioś, „ale poczekaj.“ I to powiedziawszy, pobiegł do matki i póty ją całował w ręce, póty ją prosił, póki mu nie pozwoliła podzielić się swoim podwieczorkiem z Józiem. Wrócił wtenczas do ogrodu, dał braciszkowi jednę gruszkę i jednę bułkę.

Józio mateczkę przeprosił, obiecał, że się będzie dobrze uczył, i obydwaj byli weseli. Józio dotrzymał słowa i od tego czasu tak się uczył dobrze jak Macioś.

161. Dziecię i staruszek.

Niosło raz dziecię wody dzbanuszek,
Spotkał je w drodze siwy staruszek
I rzekł do niego z uprzejmą minką:
„Pozwól się napić dziecinko!“
Dziecina spiesznie uchyla dzbanuszka
I napoiła wodą staruszka.

Raz koło sadu szła ta dziecina,
Patrzy... z owocem drzewo się zgina;
Jakżeby rada zjeść kilka gruszek!
Aż tu wychodzi siwy staruszek;
Ową dziecinkę dobrą poznaje
I najpiękniejszych gruszeczek daje.

162. Dzieci rozpieszczone i niegrzeczne.

Często rodzice pieszczą swoje dzieci, pozwalając im mieć własną wolę. Dają im, czego zapragną, nie ukarzą ich, choć są złe jak osy, choć nie usłuchają starszych. Karmią tych pieszczochów piernikami, cukierkami, a odzwyczajają od zdrowego chleba. Rozgniewany pieszczoch krzyczy, dąsa się, tupie nogami, a czasem nawet rodzicom odpowie hardo. Pan Bóg nie błogosławi takim dzieciom. Pieszczoch boi się deszczu, grzmotu, zimna i śniegu, śpi długo, wstaje i umywa się z płaczem. Z pieszczocha nie będzie dzielny człowiek.

Nieporządne dzieci są zawsze brudne, pobłocone i obdarte. Koszulkę mają nieczystą, włosy potargane, ręce powalane.

Są też dzieci takie łakome i leniwe, że wciążby tylko jadły, a od zbytecznego jedzenia ledwo się ruszać mogą. Zaspane chodzą powolnie, a gdzie usiądą, tam śpią. Zawsze są markotne i pospieszyć się nie umieją. Nigdy się nie rozśmieją, z innemi dziećmi się nie pobawią, nie pogonią. W takich dzieciach jest dusza tępa, gnuśna i ciężka. Ale i takie dzieci mogłyby być wesołe, gdyby tylko chciały. Nie bądźcież dzieci leniwemi i łakomemi.

163. Skutki łakomstwa.

Teresia, dziewczynka zacnych rodziców, była bardzo łakoma. Matka się ustrzedz przed nią nie mogła; wszystko ruszyła, pokosztowała albo zjadła. Często zaglądała też do kuchni, bo nieraz udało jej się tam skosztować jaki przysmaczek, chociaż kucharka miała surowy rozkaz, aby ją zaraz, skoroby przyszła, z kuchni wydaliła.

Pewnego razu wybiegła Teresia do kuchni, gdzie nie zastawszy kucharki, przystawiła sobie stołeczek do ogniska, i stanąwszy na nim, zaczęła odkrywać pokrywki i zaglądać w garnki, czy niema czego do skosztowania. Wtem usłyszy nagle jakiś szelest. Myślała, że idzie matka lub kucharka, a więc przestraszona, chciała czemprędzej odejść od ogniska, ale w tej chwili stołeczek się wywrócił, a Terenia uchwyciła za ucho garnka, aby nie upaść na ziemię. Ale oto garnek się wywrócił i oblał gorącym warem twarz i ręce dziewczynki. Oparzona, zaczęła krzyczeć ze wszystkiej siły, a krzyczała tak przeraźliwie, że i pies Obal, który co dopiero przybiegł był do kuchni, przezco był sprawcą owego szelestu, szczekać zaczął. Na ten krzyk przybiegła matka i kucharka, a widząc Terenię na ziemi, wywrócony garnek i płynącą wodę po podłodze, wnet dorozumiały się wszystkiego. Zaniosły

ją do łóżka i czule pielęgnowały, ale Teresia wielkie jednak musiała znieść bóle i dzień i noc jęczała. Okropny był stan biednej dziewczynki! Skóra z rąk i z twarzy schodziła, a z głowy wyszła znaczna część włosów, tak, że Teresia była prawie łysą. Wprawdzie wyzdrowiała po kilku tygodniach, ale skutki tej okropnej kary za łakomstwo pozostały przez całe życie. Urosły także nowe włosy, ale były rzadkie i niepiękne, a już nigdy nie miała takiej ładnej twarzyczki, jak przed oparzeniem.

Od tego czasu poprawiła się Teresia zupełnie, była dobrą, posłuszną, a przedewszystkiem nie była łakomą. Ojciec, matka i inni ludzie mieli z niej wiele pociechy, a tak wyszła na dobre owa okropna kara.

Kochane dziateczki, wystrzegajcie się tej wady, aby wam tak nie poszło jak Teresi. A choćby i żadnego z was kara nie spotkała, to nie trzeba być łakomym i nie robić nic złego, bo Bóg wszystko widzi i nie kocha takich dzieci.

164. Szczęśliwe dzieci.

Dzieci rodziców starannych są dobrze wychowane i szczęśliwe. Schodzą się czasem do jakiego pięknego ogrodu. Mają na sobie koszulki białe, sukienki różowe lub błękitne jak niebo, modre jak bławatki, albo zielone jak listki na drzewie. Przepasane są wstążkami niebieskiemi albo czerwonemi. Długie, piękne włosy, przez środek główki przeczesane, spadają na ramiona. Nogi bose, ale czyste lub okryte pończochami. Bawiąc się, chwytają się za rączki, robią koło, wiją się po zielonej murawie, tańczą i śpiewają.

Czasem biegną w skoki do małego ogródka. Chwytają małe rydelki, grabie, motyczki i jak mrówki roją się, kopią, pracują, a grzecznie i zgodnie.

165. Dzieci biednych rodziców i sieroty.

Mniej szczęśliwe są ubogie sieroty lub dzieci biednych rodziców. Biedna matka pracuje od rana do wieczora w pocie czoła, żeby trochę zarobić dla siebie i dziatek. Zmęczona, wróciwszy do domu, zamiast odpocząć i dzieci do łona przytulić, musi sobie i dzieciom jeść gotować, krowę wydoić i t. p. Dzieci czasem cały dzień siedzą zamknięte w izbie, bo ojciec i matka są u roboty.

Skoro cokolwiek podrosną, idą między ludzi na służbę, aby same sobie na chleb zapracować. Czasem, gdy dostaną złą służbę, wiele nacierpią się biedy. Lecz jeśli są dobre i Boga szczerze kochają, to ten Ojciec niebieski nie zapomni o nich i zaprowadzi je w lepszą służbę. Da im gospodarzy, którzy o nich dbać będą, jak rodzice o własne dzieci; bo Pan Bóg jest najlepszym ojcem dzieci.

Najnieszczęśliwsze są sieroty, którym rodzice umarli i które tułać się muszą między ludźmi, zanim je kto miłosierny do siebie weźmie. Kto sierotę nakarmi, przyodzieje i w dom swój przyjmie, jakoby zgubione własne dziecię, ten Boga w dom swój przyjmuje. Bóg zleje błogosławieństwo na rodzinę, która przyjmie w dom swój sierotę. Opuszczone sieroty, nie mające ani domu, ani co jeść, żebrzą, uczą się próżnowania, a często kradzieży, przezco się złymi ludźmi stają. Dzielcie się, dzieci, chlebem z sierotami.

166. Sierota.

Wzeszła gwiazdka nad kościołkiem,
Pod kościołkiem rosa.
I sierotka na grób matki
Co noc przyszła bosa.

Na kalinach śpiące ptaszki
Kwileniem budziła,

Tłukła główkę, włosy rwała,
Długo nie pożyła.

Między bluszczem i barwinkiem,
Ostem i pokrzywą,
Kopacz znalazł na tym grobie
Sierotkę nieżywą.

Po trzech dniach ją pochowali
W dołku pod kościołem,
Ale, szkoda, pochowali
Nie przy matce społem.

Grób matczynin przy kościołku
Był po stronie jednej,
A po drugiej za kościołem
Grób sierotki biednej.

Tam na grobie, na matczynym,
Lipka wyrastała,
A sierotce skądsiś brzózka
Sama się zasiała.

I choć matka ze sierotką
Nie leżały społem,
Wszelako się lipa z brzózką
Zrosły nad kościołem.

Dumka ludowa.

167. Nauka dzieci — Szkoła.

Dzikie drzewa po lasach i dzikie zwierzęta po knejach rosną bez pielęgnowania. Dziecko, rosnące bez pielęgnowania i wychowania, staje się także człowiekiem dzikim, nieokrzesanym. Dziecko najpierw odbiera wychowanie od rodziców lub opiekunów, potem od nauczyciela. Ciało żyje pokarmem, dusza naukami. Dlatego też po pokarm duszy czyli po nauki chodzą dzieci do szkoły. Przez nauki budzi się w duszy rozum, mądrość i cnota.

W szkole jest nauczyciel i uczniowie. Nauczyciel, człowiek dobrze wychowany i uczony, z całego serca kocha dzieci. Z niemi wciąż przebywa, poucza je, a pragnie nade wszystko, aby jego uczniowie stali się ludźmi mądrymi i dobrymi. Nauczyciel uczył się długo, jak trzeba wychowywać i nauczać dzieci. Codziennie czyta książki, aby się czego nowego i dobrego nauczył. Codziennie rozmyśla, jak ma prowadzić uczniów swoich do cnoty i mądrości. Jest cierpliwy i wyrozumiały; po kilka razy jedno i to samo pokazuje i objaśnia. Jest sprawiedliwy; zarówno kocha i poucza biedne i bogate dzieci. Dobre dzieci pochwala i zachęca, złe napomina, gani, a czasem i karze. Uczniowie kochają i szanują nauczyciela jak ojca własnego.

Codziennie rano biegną dzieci gromadkami do szkoły. W jasnej i czystej szkole siadają na długich ławach: osobno starsze, młodsze i maleńkie. Każdej ławce i każdemu oddziałowi przewodniczy najlepszy uczeń z pośród dzieci wybrany, zowiący się ławnikiem. Ten uważa na swoją gromadkę, aby się zachowywała skromnie i grzecznie, by każdy uczeń przyszedł do szkoły umyty, wyczesany i oczyszczony. Od nauczyciela odbierają rozkazy ławnicy, a dzieci są im posłuszne. Gdy ławnik jest niesprawiedliwy, obiera się innego.

Nim się nauka rozpocznie, rozmawiają dzieci, powtarzają zadania, bawią się przed szkołą w piłkę, w kamyczki i t. p. Gdy ósma godzina wybije, biegną do klasy, gdzie zajmują miejsca. Wchodzi nauczyciel. Uradowane dzieci witają go, wstając. Potem mówią wspólnie pacierz, a odśpiewawszy pieśń poranną, przysłuchują się naukom o Bogu, o stworzeniu świata, o pierwszych rodzicach, o Abrahamie, Dawidzie albo o Zbawicielu świata. Po religii zaczyna się inna nauka. Uczniowie dzielą się w gromadki. Jedna

odpowiada na pytania nauczyciela, druga czyta, trzecia rachuje, inna pisze z wzorów lub z własnej głowy, inna rysuje. Każde dziecko zajęte, każde się uczy lub uważa.

W szkole jest ruch, praca i pilność jak w ulu. Każdy uczeń nauczy się co dzień czegoś nowego, co dzień staje się mędrszym. Z chęcią więc spieszy do szkoły, nie potrzeba go napędzać, nie boi się kary. Ze szkoły wesoło i zgodnie wracają dzieci do domu.

W pewne dni przychodzą po południu do szkoły dziewczęta z igłami, igliczkami, z bawełną, nićmi, płótnem, ucząc się szycia, robienia pończoch, przykrawania i sporządzania koszul, sukien i innych potrzebnych im rzeczy.

168. Zachęcenie do pracy.

Dalej dzieci do roboty!
Do książek lub ręcznej pracy,
Bo ciągłe w życiu kłopoty
Mają leniwcy, próżniacy.
Prędko, słodko przy robocie
Godzina każda upływa,
Podczas, gdy próżniak w tęsknocie
Dręczy się i z nudów ziewa.
Miło wspomnieć, że dzień minął,
Kiedy się w nim coś zrobiło,
Ale, gdy na marne zginął,
Wstyd i zgroza, iż się żyło.
Czas jest klejnot bardzo drogi,
Kto na niczem go przepędza,
Czylito pan, czy ubogi,
Tego pewna czeka nędza.
Dlatego rączo do pracy!
Korzystajmy z każdej chwili,
A będą nam szczęścia, swobód,
Wszyscy gnuśni zazdrościli.

169. Ćwiczenia i gry chłopców.

Chłopcy ćwiczą się w bieganiu albo w ściganiu się na łyżwach po lodzie, gdzie też na saneczkach jeżdżą. Latem naznaczają sobie w polu metę, do której chcący wygrać, pierwszy dobiedz winien. Dalej przeskoczyć mu niewolno. Ćwiczą się w skakaniu przez rowy albo przez kijki ustawione. Wywijają się, chodzą na drążkach, bujają się na huśtawce. Biegają także do celu o zakład. Uganiają się z dzidami lub z drewnianemi pałaszami, a stawając w szyku bojowym, wojują ze sobą. Grają w piłkę, którą jeden rzuca, drugi chwyta i odrzuca. Rzucają kulę do kręgli lub pędzą kulę pałkami i kijami do dołka i t. p.

Takie ćwiczenia i gry nazywają się igrzyska chłopięce, rozweselające umysł, a ciału giętkość, zręczność, siłę i kształt nadające. Dzielny chłopiec woli piłkę, niż cukierek, woli hasać na świeżem powietrzu, niż siedzieć w domu albo płakać w kącie.

170. Agar i Izmael na puszczy.

Agar, wypędzona z domu Abrahama, błąkała się po piasczystej puszczy. Była bardzo smutna, bo wiodła za rączkę dziecię, pragnieniem zmęczone. W dzbanie, który zabrała ze sobą, wody już zabrakło, a nigdzie nie było studni ani źródła. Płakała więc, wołając: „Panie, nie opuść niewinnej dzieciny! Ja chętnie umrę, ale ocal mojego synka!“ Dziecię z pragnienia już ustało.

Położywszy więc Izmaelka pod drzewem, usiadła stroskana matka na rozpalonej ziemi z daleka, nie mając siły patrzeć na śmierć dziecięcia. Modliła się i płakała. Bóg wysłuchał próśb matki i skarg dziecięcia; otworzył oczy Agary, i ujrzała wodę. Uradowana napełniła dzban, dając napić się Izmaelkowi.

Potem padła na kolana, mówiąc: „Panie, Ty nie gardzisz łzami niewinnemi, a kiedy niebezpieczeństwo się zbliża, pomoc Twoja najbliższa!“

171. Krakowiak Zosi.

Świeci miesiąc, świeci, a przy nim gwiazdeczka,
Jestem sobie jedna u mamy córeczka;
Jedyna córeczka i grzeczna dzieweczka,
Niech powie miesiączek, niech powie gwiazdeczka.

Gdym sobie raz spała, aniołkam widziała,
Mówił mi aniołek, bym mamę kochała.
Skoro się Zosinka ze snu przebudziła,
Pobiegła do mamy, mameczkę pieściła.

O gdybym ja miała którą z tych gwiazdeczek,
Zrobiłabym mamie na główkę wianeczek;
Niechby ją zdobiły, niechby jej świeciły,
Gdyby te gwiazdeczki wszystkie moje były.

172. Zosia.

Grzeczna i dobra Zosia miała dopiero cztery lata, kiedy ją odumarła matka, którą bardzo kochała. Już matkę złożyli w trumnę, spuścili wieko i wynieść ją mieli na zawsze z domu, kiedy Zosia, łkając wielkim płaczem, zakrzykła: Mamo, poczekaj, Zosia pójdzie z tobą! Padła Zosia ze słabości na ziemię, zachorowała, a niezadługo umarła i poszła za matką.

173. Rodzina.

Ojciec, matka i dzieci składają rodzinę, do której należy często dziadek, babka, ciotka, czasem także czeladź i sierota w dom przyjęta. Ojciec jest głową rodziny, matka jego podporą. Ojciec i matka są małżeństwem, które Bóg już w raju ustanowił. Mąż powinien być obdarzony rozumem i umiejętnością, aby

umiał rządzić i na chleb zapracować. Żona powinna być obdarzona roztropnością i pilnością, aby umiała mężowi doradzać, w domu gospodarzyć, czystość i porządek utrzymywać. Małżonków błogosławi Bóg dziećmi (potomstwem), które matka wychowuje, a wspólnie z ojcem poucza i do pobożności i pracy przyzwyczaja. Ojciec utrzymuje rodzinę z pracy.

Gdy się dziecię narodzi, spraszają rodzice chrzestnych, którzy dziecko do kościoła zanoszą, aby je ksiądz ochrzcił i imię mu nadał. Z młodym chrześcijaninem wracają do rodziców, wyprawiających potem wesołą ucztę. Dorosłą już a w cnocie wychowaną córkę wydają rodzice za mąż lub żenią dorosłego syna. Ksiądz daje młodemu państwu ślub święty i uroczysty. Następnie zabawiają się weselnicy przy muzyce, tańcząc przytem i śpiewając. Młody pan (oblubieniec) ma przypięty do szaty rozmaryn, panna młoda (oblubienica) zielony wianek na głowie. Drużba czyli dziewosłąb przepasany jest białym ręcznikiem. Młodzianie, panny czyli swachny albo druhny, rodzice młodego państwa i sproszeni goście ubrani są w szaty świąteczne. Na chrzcinach i wesołach radość panuje w rodzinie.

Smutkiem, żalem i płaczem napełniony jest dom, gdy kto w rodzinie umrze. Zmarłego kładą w trumnę, przykrywając go wiekiem. Przy smutnych śpiewach i dzwonieniu wyprowadza rodzina i sąsiedzi ciało na cmentarz lub do kościoła, gdzie ksiądz odprawia żałobne nabożeństwo. Potem wpuszcza grabarz trumnę do grobu, przysypuje ziemią, a krewni i znajomi ostatnią garstkę ziemi rzucają. Na grobach stawiają krzyże lub nagrobki z napisami.

174. Zachęcenie do pracy.

Wszystko na świecie pracuje: słońce, księżyc, woda, ziemia, aż do najmniejszego robaczka, który czołga się po ziemi; podobnie, między ludźmi; wszyscy

od największego aż do najmniejszego wyznaczoną od Boga pracą zajmować się powinni, aby próżnowanie nigdzie miejsca nie miało. Patrz na mrówkę! woła Pismo św., jak ona ciągle pracą zajęta! Patrz na pszczółki! jak one z ula rozlatują się i zalatują do pracy, a gdy im kto robotę ich psuje, bronią się, okazując, że miłują pracę, czemu? bo dla Boga woli pracują; tak i człowiek powinien czynić, pomny nato, że pracuje dla Boga.

Dziecko! ucz się od tych pracy; — tyś większe niż mrówka i pszczółka, lepsze u Boga i rozumniejsze, a miałobyś próżnować i nic nie pracować? Jeżeli nie możesz jeszcze pracować jak drudzy, to znoś, a nie rozrzucaj; nie możesz wody nosić, to jej nie rozlewaj; nie umiesz szyć, to przynajmniej nie rozdzieraj; nie umiesz prać, to nie walaj czystej sukienki i nie chodź umyślnie w błoto i piasek; siać nie umiesz a nacóż ścinasz biczem kłosy, słowem, naco psujesz pracę drugich? Szanuj więc innych pracę, bo chociażeś tak małe, pracować jednak powinnoś, bo kto nie pracuje, jeść nie ma.

Pracuj nad sobą, abyś było posłusznem, pobożnem, cierpliwem, skromnem; ucz się pacierza, katechizmu, słuchaj pilnie nauki, a będzie niewinne, czyste, i sprawiedliwe życie twoje. Przyozdabiaj serce twoje cnotami, poprawiaj twoje błędy i daj, co ci zbywa za pozwoleniem rodziców sierocie, biednemu, kalece, a nakarmisz i rozweselisz Jezusa, bo „cokolwiek jednemu z tych najmniejszych uczynicie, mnieście uczynili“, mówi Zbawiciel Pan. *Ks. Antoniewicz.*

175. Zamiary Stasia.

Nieraz sobie myślę o tem,
Czem ja będę, jak urosnę?
Czy kuć będę w kuźni młotem,
Czy obrabiać piłą sosnę?

Czy też może własną grzędę
Orać przyjdzie sochą krzywą?
Czy na tratwach może będę
Wisłą spławiał złote żniwo?
Czy zapadłszy w puszcze, w knieje,
Dzielnym stanę się leśnikiem,
Co to nigdy nie blednieje,
Choć się spotka z wielkim dzikiem?
Albo może będę badał
Het na niebie księżyc złoty,
Ludziom dziwy opowiadał
I tłomaczył gwiazd obroty?
Może w księgach się zagrzebię
Aż po uszy, aż do brody,
I jak pszczoła zgubię siebie,
Słodkie braciom ciągnąc miody.
O to jedno proszę Boga,
Niech mnie darzy szczęściem takiem,
Jakbądź pójdzie moja droga,
Żebym nie był złym, próżniakiem.

176. Rolnik.

Rolnik uprawia rolę i hoduje bydło. Oracz zaprzęga konie lub woły do pługa i uprawia ziemię. Robi zagony, składy i brózdy; rolę mierzwą doprawia. Potem sieje ziarno i zawłóczy broną. Żeniec żnie, a kosiarz kosi dojrzałe zboże, zgromadza w garście i wiąże w snopy. Młocek na bojowisku młóci zboże cepami lub maszyną, słomę oddziela, a wymłot wieje wiejaczką czyli szuflą, by plewa na stronę odeszła; ziarno sypie w miechy czyli worki.

Kośnik siecze kosą trawę; wyschłą grabiami w kupki gromadzi; potem kładzie suchą trawę czyli siano widłami na wozy i zwozi w stogi lub na owczarnię. Latem pasie rolnik bydło na pastwisku, zimą

w oborze; owcom strzyże wełnę, z której robią sukno. Rolnik posiada rolę i zagrodę z domem mieszkalnym, gumnami i stajniami dla inwentarza.

177. Piosnka rolnika.

Chłopek ci ja, chłopek, w polu dobrze orzę,
Wszystko mi się dobrze dzieje, Chwała Tobie Boże!
Mam koników parę, cztery wołki w pługu,
Chałupeczkę malusieńką bez żadnego długu.
Z pracy nie choruję, lenistwem się brzydzę,
Żadnej ja się też roboty, żadnej nie powstydzę.
Rozlega się w polu śpiewanie oraczy:
Co niema, to niema nigdzie bez pracy kołaczy.

178. Dom mieszkalny.

Dawniej mieszkali ludzie w jaskiniach, szopach lub namiotach. Dziś mieszkają w domach, chatach czyli chałupach, w kamienicach i pałacach. Dom składa się ze sieni, z izb, komor, kuchni, spiżarni i sklepu. Pod dachem jest piętro, poddasze i strych. Pod domem jest sklep czyli piwnica. Przed drzwiami domu bywają czasem przedsionki. Drzwi mają z prawej strony zawiasy, na których wiszą; z lewej zamek, klamkę, zaporę; próg na dole. Izby wyłożone są podłogą lub posadzką. Po wschodach wchodzi się na piętro lub na górę. Zewnątrz domu widać okna, a czasem podpierające mur filary. Dach, pokryty dachówką, szkudłami albo słomą, leży na łatach, a te na kozłach i krokwiach. U kamienic i pałaców jest na dachu rynna; u pałaców są ozdobne poręcze, ganki altany, gałki i chorągiewki. — Przez okna wchodzi światło do izby. Piec służy do jej ogrzewania. Sprzęty domowe są: ławy, stołki, stoły, krzesła, szafy, kufry, komody, kanapy itd. Stoją także łóżka usłane pościelą

a okryte kołdrami. Zdrowi ludzie śpią na słomie lub na materacu, pod głowę kładąc skórzaną poduszkę, a okrywając się kołdrami. Wybielone lub wymalowane ściany zdobi się obrazami. W zwierciadłach przeglądają się ludzie. Zegar na ścianie mierzy czas. Wskazówką pokazuje minuty, kwadranse i godziny, które biciem młoteczka w dzwonek oznajmia.

179. Piosnka ubogiej dziewczynki.

W krytej słomą, niskiej chatce,
Przy ubogiej mieszkam matce;
Chodźcie do nas zobaczycie,
Jakieto tu miłe życie.
Kołowrotek się obraca,
Ubóstwo nam słodzi praca;
A szczęśliwi i weseli,
Pracujemy do niedzieli.
Błyśnie ranek, dzwonek woła,
Więc idziemy do kościoła;
Usta wdzięczne a nieśmiałe
Wyśpiewują Bogu chwałę.
Dzień nam za dniem słodko płynie,
Jak niedziela życie minie;
Minie szybko, niespodzianie,
Dobroć Boska pozostanie.

180. Zabudowania gospodarskie.

Za domem rolnika jest podwórze, otoczone stajniami, chlewami, stodołami, śpichlerzem i płotem. Na środku stoi studnia ocembrowana, z której czerpią wodę wiadrami (kubłami), wiszącemi na żerdzi, linie lub łańcuchu. Żerdź wisi u żurawia, a powróz albo łańcuch założony jest na kołowrocie. Czerpią wodę także pumpą. Parobek lub fornal wiąże konie na uździenicy u żłobu (koryta), mięsza owies z sieczką

w sieczkarni (obroczni) i nosi opałką obrok w koryto. Zakłada koniom za drabinę siano, koniczynę i wikę; pod nogi ściele słomę. Prowadza konie do wody albo je w stajni poi; potem czyści je grzebielcem, trzepie trzepaczką, nakrywa kocem lub derą i ogląda kopyta, czy się podkowy na gwoździach trzymają.

181. Wieczór na wsi.

Dzień rumiany spuścił oczy,
Cień kwitnące krzewy mroczy;
Po wsi ściągają się dziatki,
Niosąc jagody i kwiatki.
Ptaszek, śpiewem utrudzony,
Już się zniża na zagony,
Rolnik, co razem z nim nucił,
Pole z wołkami porzucił.
Na kościołku krzyż blaszany
Błyszczy, blaskiem zorz oblany;
Ptaszki ruszyły się z wieży,
Dzwonka wołanie się szerzy.
Z pola idąc z wiązką siana,
Pada matka na kolana,
Z dzwonkiem pod nieba sklepienie
Maryi śle pozdrowienie.
Krzyż spruchniały, pochylony,
Nad mogiłą wyniesiony,
Wiatr chorągiewką kołysze
I smutną przerywa ciszę.
Na pagórku, ponad łany,
Stoi prosty słup drewniany,
Na nim w cierniowej koronie
Zbawca świata skłonił skronie.

182. Ogrodnik.

Ogrodnik kopie rydlem w ogrodzie i robi grządki czyli zagonki, które obsiewa nasieniem pietruszki, sa-

łaty, marchwi, cebuli itd. Sadzi także na zagonach ćwikłę (buraki), pestki ogórków, korbali, ziarnka gruszkowe, jabłkowe, pestki wisien i śliwek; także młode roślinki sałaty, kalafior, rozsadę itd. Zielsko piele rękoma, a warzywne rośliny skrapia wodą z konwi. W płonki wszczepia szlachetne latorośle (zrazy), a szczepy przesadza ze szkółki do ogrodu.

183. Młynarz.

Młynarz miele zboże na mąkę, robi kaszę i tłucze jagły. Mieszka na wiatraku lub we wodnym młynie. Wiatrak stoi na górce. Wiatr dmie i obraca śmigi. Te obracają wał, wał obraca koło, koło palcami obraca cewię, a to kamienie. Kamień biega po kamieniu, ściera wsypane ziarno i oddziela otręby, spadające do skrzyni; mąka przesiewa się przez pytel. Przy młynie wodnym wpada woda na koło, które, obracając się, obraca także kamienie. Wodny młynarz mieszka wśród łąk. Woda szumi i mruczy, gęste drzewa się zielenią, słowik pięknie kwili. Młyn ledwie widać z zielonej gęstwiny. — Mielą także ręką zboże na żarnach.

Śmigi moje, śmigi,
Ty czwórko dobrana,
Dalej na wyścigi,
Danaż moja, dana.

Burzy się nie boję,
Stawiam wiatrom czoło,
Puszczam czwórkę moję
I mielę wesoło.

Kmieć zbierze, wymłóci,
Młynarz wypytluje,
A tych druhów dwoje
Świat ten utrzymuje.

184. Piekarz — Rybak.

Piekarz przesiewa mąkę sitem i sypie do dzieży, dolewa wody i zarabia ciasto, które rozczynia kopyścią; potem robi bochenki, kołacze, placki, bułki i obwarzanki. Na łopacie wsadza je w piec, ale wprzód wygarnia kosiorem czyli grzebłem węgle, a pomiotłem czyli pocioskiem popiół. Tak się piecze chleb, mający z wierzchu skórkę, wewnątrz ośrodek.

Rybak łowi ryby albo wędką, która u wędziska na nici włosianej wisi i na której zahaczona ponęta, albo wieńcierzem, który wisi na żerdzi i w wodę się wpuszcza, albo z czołna siecią lub matnią, na noc we wodę zarzuconą.

185. Piosnka o chlebie.

Gdy pogodne słońce świeci,
Potem deszczyk rosi,
To się cieszcie, cieszcie dzieci,
Zboże się podnosi.
Rośnie, rośnie w łasce Bożej,
Potem w kłos wystrzeli,
Jak dojrzeje kłosek hoży,
Będziem ziarnka mieli.
A z tych ziarnek chleb wyborny,
Rzecz dla ludzi błoga;
Więc głos wdzięczny, głos pokorny
Podnośmy do Boga.
Śpiewajmy mu z ptaszętami,
Co na krzakach siedzą,
I to zboże razem z nami
Z łaski Jego jedzą.
Śpiewajmy mu cześć i chwałę
I z ziemią i z niebem,
Prośmy, aby życie całe
Obdarzał nas chlebem.

186. Winiarz — Mielcarz.

Wino rośnie w winnicy, gdzie się macice witkami do drzew albo do kołków przywięzuje. Gdy czas zbierania wina nadejdzie, obrzyna winiarz grona, znosi je koszami i wsypuje w kadzie. Potem z nich wytłacza sok, zwany moszczem. Moszcz wybiera z cebra, leje w beczki i czopuje (szpuntuje). Wystawiony do piwnicy moszcz zamienia się w wino. Z beczki dobywają wino lewarem.

Mielcarz czyli piwowar warzy w kotle piwo z chmielu i słodu, dodaje mu młodzi, zlewa w kadź, wystudza, cebrami do piwnicy wnosi i w beczki leje.

187. Prządka — Tkacz.

Len i konopie rwą, moczą w wodzie, suszą na słońcu i w piecach; cierlicami paździerze odłamują i szczotką czeszą. Len wiąże prządka do kręzla, lewą ręką nić wyciąga, prawą poprawia, a nogą koło u kołowrotka obraca. Potem wije nici na cewkę, mota na motowidło i wyrabia parniki albo przędziona. Z nici wyrabiają pończochy, płótno, siecie itp.

Pajączek.

„Pajączek tak mały, a tak ślicznie przędzie,
O! jakaż to siateczka doskonała będzie!“ —
Mówiła raz pszczółka: „Jak lekka, jak cienka!
I człowiekaby tego nie zrobiła ręka.
Zazdroszczę ci pajączku, skąd tu zręczność taka?
Kto też tego nauczył biednego robaka?“ —
„Dziwno mi,“ pajączek pszczółce odpowiada,
„Ten się dziwi, co równy taleńcik posiada.
Kto mię tego nauczył? pytasz się? o! Boże!
Ten, co wszystko utworzył i co wszystko może;
Ten, co mi dał i serce i instynkt i oczy,
Ten, co wszystko na świecie rozwija, jednoczy.“—

„Prawdę mówisz, pajączku! pszczółeczka dodała,
Jam sobie z jego łaski domek zbudowała;
Jam z kwiateczków słodkiego narobiła miodu,
Żyję sobie szczęśliwie, nie znam biedy, głodu.
O! dzięki nieskończone, chwała jemu będzie,
Że pszczółka robi miodek, i pajączek przędzie!“

Tkacz czyli płóciennik rozwija przędzę i na wał ją owija. Za krosnami siedząc, przebiera nogami na podnóżkach, rozdziela osnowę, przerzuca czołenko, na którem jest wątek, przybija płochą i tak robi płótno, serwety ręczniki, które potem bielą, rozpościerając na murawie i wodą na słońcu polewając.

188. Krawiec.

Krawiec bierze miarę i kraje sukno nożycami. Igłą, w której nić jest nawleczona, szyje ubiory. Szwy prasuje żelazkiem.

Z mą igiełką, nożycami, przejdę wszystkie kraje,
Bo tym, co pracować lubią, każdy chleba daje;
Umiem nowe robić suknie i naprawiać stare,
Umiem dobrze sukno krajać i umiem brać miarę.
Gdy od kroju co zostanie, zwracam jak należy,
Miłoż to pomyśleć sobie, że nam każdy wierzy!
Kto rzetelny, sprawiedliwy, ma zawsze robotę;
W jakimkolwiek żyjem stanie, to kochajmy cnotę.

189. Szewc.

Szewc kraje skórę wyprawną nożem, kładzie na kopyto, robi szydłem dziurki, przez które przeciąga szczeć z dratwą. Potem szwy młotkiem kuje i galantem gładzi. Tak szyje obuwie, tj. buty i trzewiki.

Fraszka ludzkie uprzedzenie,
Ja me szewstwo wielce cenię;
Świat ubogi, bose nogi
Przyodziewa szewc.

Ruszyż wojak boso w pole
Lub tancerka stanież w kole?
Gdyż bez buta uczta suta
Minie, zamkną drzwi.
Gdy chcesz w drogę, miej but kuty;
I nieboŝczyk bierze buty.
Patrz wesele, śmierć, kapele,
Wszędzie pierwszy szewc.

190. Cieśla — Murarz — Kamieniarz.

Cieśla ociosuje toporem drzewo budulcowe, z którego padają wiory i trzaski. Rznie piłą, z pod której trociny padają. Nakoniec podnosi belki i kozły, zwiera je klamrami i gwoździami, z czego powstaje wiązanie na budynek.

Wszakże do ciesielskiej chaty
Sam Bóg syna dał przed laty;
To mi cech, to sztuka w świecie!
Wychował on Boże dziecię.

Murarz zakłada z kamieni i wapna podstawę czyli fundament, na którym wystawia mury z cegły. Cegłę strycharz z piasku i gliny wyrabia i w ogniu wypala. Glinę i wapno nabiera mularz kielnią, którą także wyrzuca i gładzi ściany.

Chociaż ciężki chleb murarza,
Kocham ja mój stan;
Budowniczy plany stwarza,
Któż wykona plan?
Hej, zaprzeczać nadaremnie,
Nie obejdzie się beze mnie
Biedny ani pan!

Kamieniarz kuje żelazem dziury w kamieniach, nabija prochem, przybija cegłą i rozstrzela je na budowle.

Dla ulżenia sobie ciężaru używają przy budowli taczek, które pchają przed sobą, drągów obitych żelazem, któremi podważają kamienie i belki. Windami ciągną ciężary w górę. Lewarem je podnoszą; kafarem wbijają pale; taranem rozbijają mury.

191. Kowal.

Kowal dmie w kuźni w ogień miechami, rozpala żelazo, potem je kleszczami wyjmuje, na kowadło kładzie, kuje, z czego iskry pryskają. Rozpalone żelazo ugasza we wodzie. Kowale i ślusarze kują gwoździe, podkowy, szyny, łańcuchy, siekiery, topory, kłódki, klucze, zawiasy, zamki, śruby itd.

Dalej z góry raz za razem,
Nie ustawać, bo z żelazem
Twarda sprawa, więc wytrwali
Bijcie, kujcie, póki pali.
Nie zrażać się, dostać kroku,
Nie można wprost, dalej z boku.

Nuże chłopcy, a w pospiechu
Rąk nie żałuj ty przy miechu,
Bo bez ognia, bez ciągłego,
Za nic kowal, sztuka jego.
A gdzie ogień i wytrwanie,
Tam i błogosławisz Panie!

192. Stolarz — Tokarz — Zdun.

Stolarz rznie tarcice piłą, wszczepia deski w warsztat, heblem je grubym hebluje a gładkim wygładza; świdrem wierci, strugiem struże, nożem rznie gwoździe drewniane, klejem części i kawałki spaja. Tak wyrabia stoły, krzesełka, skrzynki, ramy, szafy, łóżka, które maluje, polituruje itp.

Tokarz, siedząc na stołku, toczy dłutem tokarskie kule, kręgle, gałki, śruby itp.

Zdun czyli garncarz, siedząc nad krągiem i nogą przebierając, wyrabia z gliny garnki, dzbany, misy, talerze, pokrywki i inne gliniane naczynia, które w piecu wypala i ołowianą pianą polewa. Wyrabia także kachle i stawia piece.

193. Bednarz.

Bednarz, opasany szuszwalem, robi ośnikiem z prętów leszczynowych na kobylicy obręcze, a z drzewa klepki, z których wyrabia beczki, sądki, ćwiercie, cebry, wiadra, kubły, miarki, szkopki, wanny. Te naczynia drewniane spaja żelaznemi obręczami lub wiciami wierzbowemi, a pobija klinem i młotkiem drewnianym.

194. Piąta klepka.

„Za czemto oczki swojemi
Sledzisz tak pilnie, tak żwawo,
Czegoto szukasz po ziemi,
Biegając w lewo i w prawo?“
Tak raz Tadzia pytał tata,
Widząc, jak ten cały w znoju
Na wpół schylony wciąż lata
I szuka czegoś w pokoju.
„Zginęła mi klepka piąta
Z mojej główki. Cóż ja zrobię?
Może spadła gdzie do kąta
Lub pod piecem leży sobie...“
„Cóżto znowu za myśl płocha?...“
Rzecze ojciec. — „O ja wcale
Nie żartuję ani trocha,
Wiem o zgubie doskonale.
Nauczyciel w krótkiem słowie
Rzekł, gdym różne figle stroił:
Nie masz piątej klepki w głowie,
I tem mnie zaniepokoił,

Bo pięć klepek zwykle bywa
U człowieka — to rzecz znana,
A gdy piątej z nich mi zbywa,
Więc ta piąta gdzieś schowana.“
„Żeś ją zgubił, teraz wierzę,
Ale ja ci powiem szczerze,
Że choć zwiedzisz wszystkie kąty,
Nie znajdziesz tam klepki piątej.
Wiesz, gdzie szukać? w ksiąg czytaniu,
Pośród pracy, pośród czynu,
W cnót pełnieniu, w rad słuchaniu,
Tam swą klepkę znajdziesz, synu!“

193. Piosnka kołodzieja.

Koło goni, koło dzwoni,
Aż pęknie i stanie;
Serce boli, myślą goni,
Aż i bić przestanie.

Bo przez różne progi, drogi
Koło się potoczy;
Czyś bogaty, czyś ubogi,
Śmierć cię w grób zatoczy.

Różne sprychy w mojem kole,
Różne w życiu chwile,
Różne szczęścia, różne bóle
Ucichną w mogile.

196. Powroźnik.

Powroźnik, obracając koło, kręci z konopi i z pakuł liny, powrozy, postronki, popręgi itp.

Pająkiem się nie mianuję,
Jestem chłopak hoży,
Chociaż nici z siebie snuję
Cały dzionek Boży.

Od młodości ludziom przędę
Z własnego żywota,
I, da Bóg, do śmierci będę;—
— Zacna to robota! —

197. Malarz — Zegarmistrz.

Malarz maluje pędzlem obrazy na płótnie, papierze lub drzewie. Farby rozciera na marmurowym kamieniu.

Zegarmistrz rznie z blaszek mosiężnych pilnikiem kółeczka, śrubki, gwoździki, i składa misternie zegarki kieszonkowe, stołowe i ścienne, z przodu mające tarcz z dwunastu liczbami. Po tarczy obracają się dwie wskazówki, jedna wielka wskazuje minuty i kwadranse, druga mała godziny.

198. Instrumenciarz.

Instrumenciarz robi narzędzia muzyczne, dęte strunowe i inne. Skrzypce i basetla mają po cztery struny, na których skrzypek palcami przebiera i smyczkiem pociąga. Skrzypce mają szyjkę zakręconą w ślimaka, kołki, na których owinięte są struny, podstawek, unoszący takowe, wierzch, boki, denko i duszę. Arfa, fortepian, gitara, lutnia i cytra są także strunowemi instrumentami. Fujarka, piszczałka, flet, klarnet, trąba, puzon, surma, waltornia, kobza czyli dudy, są instrumentami dętemi. Organy i pozytywy nadymają miechami. Drumla, w ustach trzymana i palcem pociągana, głos dźwięczny wydaje. Na bębnie i kotle rozdęta jest skóra, w którą uderzają pałeczkami. Brząkadło i cymbały są brzęczące instrumenta. Dzwon ma wewnątrz serce, które, o ściany uderzając, głos wydaje.

199. Papiernik.

Papiernik pierze i tłucze w papierni płaty, kupione od płaciarza. Miazgę z płatów nabiera we formę, w kształcie arkusza. Arkusze kładzie pomiędzy pilśniowe płyty. Następnie je wysusza i prasuje pod tłocznią czyli prasą. Dzisiaj robią papier przeważnie ze słomy i z drzewa. Fabryka, w której robią papier, nazywa się papiernią.

Pisarz czyli autor tworzy dzieła (utwory.) Do pisania ich używa pióra, kałamarza, atramentu i papieru. Pismo suszy bibułą albo piaskiem z piaseczniczki.

200. Drukarz — Introligator.

Drukarz stawia we formie czcionki, tj. głoski ołowiane, układając podług wzoru wyrazy, wiersze i kolumny. Zestawione i śrubą ściśnięte czcionki wkłada w machinę, która wałkiem, czarnidłem natartym, druk na papierze wyciska.

Introligator wydrukowane arkusze wodą kleistą macza (wzmacnia), potem składa, zeszywa, w tłoczni śrubami ściska, grzbiet klei, obrzyna i maluje brzegi; wreszcie w okładkę oprawia i tytuł głoskami wyciska i wyzłaca. Tak powstaje książka z kartami, stronnicami i kolumnami, której arkusze są składane w cztery karty, w osiem kart, w dwanaście lub w szesnaście.

201. Lekarz.

Lekarz chwyta chorego za puls, aby się przekonać, czy regularnie bije. Patrzy, czy język chorego obłożony i spiekły, wypytuje się o chorobę i zapisuje choremu na recepcie leki, które aptekarz z różnych ziół przyrządza. Lekarstwo jest albo napojem, albo proszkiem, albo pigułkami. Mierność w jedzeniu, spokojność i modlitwa są najlepszemi lekarstwami.

202. Kupiec.

Kupiec kupuje i sprowadza towary, wystawiając je w sklepach na sprzedaż. Towary odmierza łokciem lub odważa wagą; płyn odmierza się miarą. Do wagi używa się kilogramów i gramów, centnarów i funtów. Miarami są: hektolitry, litry, (kwarty) itd. Sprzedający podaje cenę towaru, kupujący go nabywa. Kramarze sprzedają drobne towary.

203. Jeździec — Woźnica.

Jeździec kładzie na konia czaprak i siodło (kulbakę), które przypina popręgiem. Przyozdabia konia nagłówkiem, podpiersieniem i podogoniem. Potem kładzie nogę w strzemię i na konia siada. Lewą ręką trzyma cugle, wędzidłami konia kieruje, munsztukiem powściąga, ostrogami kole, a witką lub bacikiem podcina. W olstra, wiszące u nagłówka kulbaki, wkładają pistolety.

Woźnica zaprząga lejcowego i podbiczowego konia do dyszla naszyjnikami albo łańcuszkami, a do barek postronkami; potem siada na wóz, kieruje lejcami konie, podcinając je biczem. Osie pociąga smarowidłem. — Części wozu są: dyszel (barki), drabie, osie, na których obracają się koła, okute obręczą i zastawione lonami. Główną częścią koła jest piasta, z której wychodzi dwanaście sprychów; te otacza obwód, z sześciu dzwon złożony. Na wóz kładą się kosze i półkoszki. Wózek dwukolny zowie się biedą, taradajką. Wozy mają po cztery koła i są albo małe, albo półtoraczne lub ciężarowe. Bogatsi ludzie jeżdżą bryczkami, kolasami, karetami, (pojazdami).

204. Parowóz — Welocyped — Balon.

Parowóz, o sześciu kołach, pchany jest parą, wydobywaną z wody, warzącej się w kotle. Do paro-

wozu przyczepiają hakami sześciokolne wozy, z ławkami, krzesłami, drzwiami i oknami. Cały pociąg biegnie po kolei żelaznej z niesłychaną szybkością, buchając kłębami dymu.

Welocyped, o jednem, dwóch lub więcej kołach, służy również do spiesznej jazdy.

Wprawia go się w ruch, cisnąc nogami na deptaki, związek z kołami mające; kierunek nadaje mu się rękami. Używają go częstokroć listowi i roznosiciele telegramów. Będąc lekkim, z łatwością przenosić się dającym, odgrywa niepoślednią rolę w czasie wojny. Żołnierze rozwożą nim ważne wiadomości. Jazda nim wyrabia siłę, zręczność i pewność siebie, to też wiele osób używa go dla przyjemności.

Balon, napełniony gazem lżejszym od powietrza, unosi jadących nim wysoko, aż nad chmury. Trudno jest nim kierować.

205. Przewóz.

Kto chce rzekę przebyć bez zamaczania się, przechodzi przez most, wynaleziony dla wygody. Przez bród brodzą. Do przewożenia przez rzeki używają promów, zrobionych z belek i desek, mocno z sobą zbitych, tratw, spojonych z drzewa budulcowego, łodzi i czołen z kłod ciosanych. Przewoźnik pracuje wiosłem albo żerdzią lub ciągnie statek liną.

Lepiej jest umieć rzekę przepłynąć. Człowiek płynie wolno, przebierając rękoma i nogami; czasem bierze do pomocy snopek z sitowia albo pas z korków. Niektórzy umieją chodzić po wodzie, pod pas się zanurzywszy, szaty na głowie niosąc. Nurek biega i pływa pod wodą.

Szkuta czyli galar ma jednę, dwie, trzy lub więcej ław, na których flisacy, siedząc przy burtach, wodę

wiosłami garną i statek pędzą. Szyper, stojąc na sztabie, tj. na przedniej części, a sternik, siedząc na rufie, na tylnej części, i ster trzymając, kierują galarem.

206. Łódko moja, łódko!

Łódko moja, łódko, suwaj po głębinie,
Moja ty kolebko, w tobie życie płynie!
W tobie życie płynie tak miło i prędko,
Jak ta złota rybka, co goni za wędką.

Łódko moja, łódko, o moja ty chato,
Z tobą mile bieży i wiosna i lato!
I wiosną i latem kołyszą mnie wody,
A ja sobie po nich pląsam jak pan młody.

Łódko moja, łódko, posuwaj się śmiało,
Kto ma serce czyste, ten się minie z skałą;
Ten się minie z skałą, podpłynie do brzegu,
I po burzy dozna słodkiego noclegu!

E. Wasilewski.

207. Okręt.

Obecnie dwojakie są okręty: pędzone siłą pary, i okręty żaglowe, pędzone mocą wiatru. Na okręcie żaglowym wystawiony jest maszt, wkoło do brzegów pokładu okrętowego linami przytwierdzony. Do masztu przywięzuje się reje, t. j. drągi żaglowe, a do tych żagle, na wiatr rozpuszczone i obracane linami. Żagle są: wielki żagiel sztabowy, przedni i rufny czyli tylny. Wiatr, dmąc w rozpięte żagle, popędza okręt. Na rufie wywieszają banderę. Na maszcie jest kosz czyli strażnica okrętu, a nad gałką chorągiewka, wiatr znacząca. Żelazną kotwicę spuszczając na dno morza, przykuwają majtkowie okręt do miejsca. Ołowiem, spuszczanym na linie, dochodzą głębokości morza. Odbywający podróż morską przechodzą się po pokła-

dzie, patrząc na słońce za morze zachodzące, albo obiadują, śpią, bawią się lub czytają w pokojach okrętowych. Majtkowie biegają po przegródkach, po chodnikach okrętowych. Kapitan okrętu uważa na igłę magnesową i na gwiazdy, kierując podług tego okrętem po niezmierzonem morzu.

208. Rozbicie okrętu.

Gdy burza powstaje, ściągają majtkowie żagle, by wiatr okrętu nie wpędził na skały lub mielizny, i zapuszczają kotwicę. Jeżeli im się to nie uda, następuje straszliwe rozbicie okrętu. Ludzie giną, zatapiają się okrętowe sprzęty i towary. Nie pomaga wtedy wielka kotwica, dna sięgająca. Niektórzy ocalają się na desce od okrętu odłamanej, na kawale masztu, na łodziach, lub płyną do brzegów wyspy albo lądu. Mało kto się ocali na rozhukanem morzu. Część towarów wraz z topielcami wyrzuca morze na brzegi.

209. Żołnierz.

Żołnierz broni swego kraju. Uzbraja się w broń sieczną, jako to: w pałasz, miecz, szablę, szpadę lub puginał albo sztylet, które chowa do pochwy i na pasie zawiesza. U broni tej jest rękojeść z gałką, kończasta głownia czyli klinga, niżej tył i ostrze. Używa także żołnierz broni kolącej, np. dzidy, lancy, halabardy, u których są drzewce, żeleźca i bagnety do kłucia. Ma także palną broń, jako to: karabin, sztucer i pistolety. Broń tę nabija ładunkiem czyli nabojem z ładownicy, zawierającym proch i kulę ołowianą. U palnej broni jest lufa czyli rura i zamek z kurkiem. Ciężką bronią są działa czyli armaty, wożone na kołach.

Dawniej przykrywał się żołnierz stalowym szyszakiem, ozdobionym kitą, i zbroją stalową, której

części są: pancerz, kołnierz czyli kolet, naramienniki, rękawice i płyty na uda i golenie. Pod twardym pancerzem stalowym nosił miękki, skórzany kolet. W ręku trzymał tarcz do zasłaniania się od pocisków i strzał, puszczanych z łuków za pomocą cięciwy.

Dziś nosi żołnierz na sobie sukienny mundur, na głowie hełm lub czapkę. Wielka ilość żołnierzy nazywa się wojskiem, które jest albo piechotą, albo konnicą. Piechota dzieli się na pułki i chorągwie, konnica na roty. Piechota niesie przed sobą chorągiew z orłem, konnica sztandar. Wojskowi przełożeni są: kaprale, podchorąży, chorąży, porucznicy, rotmistrze, majorzy, podpułkownicy, pułkownicy, generałowie i wodzowie czyli hetmani. Każdy pułk ma swą muzykę.

210. Pieśń żołnierska.

Idzie żołnierz borem, lasem,
Przymierając głodu czasem.
Idzie żołnierz borem, lasem,
Przymierając głodu czasem.
Suknia na nim poblakuje,
Wiatr dziurami przelatuje.
Jadą, jadą, wywijają,
Na wojenkę wysyłają.
I jaćbym też z wami jechał,
Gdyby mi kto konia siodłał.
Starsza siostra wyskoczyła,
Konika okulbaczyła.
A ta średnia miecz podaje,
A ta młodsza krzyczy, łaje.
Wy nie płaczcie, siostry, brata,
Wróci on wam za trzy lata.
Tu nadchodzi rok, półtora,
Huzarowie jadą z pola:
Witajcie wy huzarowie,
Daleko tam brat na wojnie?

My z wojenki też jedziemy,
Twego brata nie wieziemy,
Leżyć on tam na Wołyniu,
Trzyma głowę na kamieniu.
Konik jego koło niego
Grzebie nogą, żałuje go;
Już wygrzebał po kolana,
Chce pochować swego pana.

211. Obóz.

Gdy wojsko wychodzi w pole czyli do bitwy, zakłada obóz, rozbijając szałasy z chróstu lub słomy i namioty z płótna, rozniecając ogniska. Dla bezpieczeństwa okopują obóz wałami i rowami, rozstawiają straże i wysyłają zwiadników, by zasięgli języka, t. j. nowin o nieprzyjacielu czyli wrogu. Namiot wodza rozbity jest w środku obozu; pilnują go straże, które się zmieniają.

212. Szyk i potyczka.

Wojsko, mając się potytać czyli bitwę rozpocząć, stawa w szyku bojowym, formując linie. Dzieli się na przodek czyli czoło, tył czyli obwód, prawe i lewe skrzydło. Po bokach i w oddaleniu stawają pułki posiłkowe. Dobosze, pałkierze, trębacze z muzyką bębnią, biją w kotły, trąbią i grają dziarskie marsze, zwołując żołnierzy do broni, do szyku, i męstwo w nich wzbudzając. Zaczyna ogień piechota, w obwodzie konnica i artylerya. Rozpoczynając potyczkę, dają ognia z ręcznej broni i dział. Migają ognie jak błyskawice, kule, świszcząc, jak grad latają, żołnierze mężnie się potykają. Potem biegną na nieprzyjaciela, krzycząc hura! łamią mu szyki i z bliska rąbią pałaszami, żgają lancami i bagnetami, a uderzają kolbami. Uciekających ściga konnica i w nie-

wolę zabiera. Poległych grzebią na pobojowisku w wielkie mogiły, zwyciężonych biorą w niewolę. Walecznych, mężnych i dzielnych wojowników prowadzą ze śpiewem, muzyką i radością z pola bitwy do domu. Lękliwych żołnierzy karzą i nazywają tchórzami.

213. Syn.

Jedzie, jedzie rycerz zbrojny,
Wraca do dom z długiej wojny;
Suknia jego pokrwawiona,
Szabla jego wyszczerbiona.
Przywitał go ojciec stary,
Siostry mu wyniosły dary,
Cieszyli się bracia mili,
I sąsiedzi się cieszyli.
„Gdzieżeś matko? Wracam z boju!
Matko miła, wyjdź z pokoju,
Niech uściskam twoje nogi,
Wyjdź przywitać syna z drogi!“
„Jakże może wyjść do ciebie,
Gdy od roku po pogrzebie!
Pokój w ziemi ma zrobiony,
I kamieniem przyłożony“.
„Jam ten pokój dla niej sprawił,
Długom się na wojnie bawił!
Żyjcie już tu sami sobie,
Gdy przeze mnie matka w grobie!“
Mszy i modlitw nie zaniechał,
Jak przyjechał tak odjechał...
Znikł za górą rycerz zbrojny,
Już nie wróci nigdy z wojny.

214. Oblężenie miasta.

Przez trębacza wzywają miasto oblężone, aby się poddało. Gdy poddać się nie chce, przypuszczają

szturm do niego. Wojsko zdobywa je, wchodząc po drabinach na mury, rozbijając je kulami z dział, dawniej taranami, i wyważając bramy, bomby, granaty, ogniste kule i kartacze z dział i moździerzy do miasta puszczając. Kopacze podkopują się ziemią pod miasto, podkładając proch i wysadzając mury z nieprzyjacielem w powietrze. Oblężeni, broniąc się z murów, prażą oblegających gradem kul lub wypadają z miasta, nacierając na oblegających. Miasto szturmem zdobyte często nieprzyjaciel pali, ludzi wybija i wypłasza.

215. Bitwa na morzu.

Bitwa morska jest okropna. Potężne okręty, jakby miasteczka, przodami się potykają, kulami działowemi wzajemnie się dziurawią, niszczą i zatapiają. Dowódzcy bitwy morskiej czyli admirałowie usiłują okręty wroga zapalić i prochem w powietrze wysadzić. Ludzie wysadzeni w powietrze rozbijają się, wpadają w morze, palą się lub skaczą z okrętu w wodę i toną. Uciekające okręty ściga nieprzyjaciel, chwyta i bierze w niewolę.

216. Wieś.

Z wielu zagród wiejskich powstaje wieś, przez którą prowadzi gościniec czyli ulica albo droga, drzewami wysadzona. We wsi mieszkają rolnicy czyli wieśniacy, trudniący się uprawą roli, hodowlą bydła i drobiu, pielęgnowaniem roślin warzywnych i pszczelnictwem. Dla ich i podróżnych wygody bywa we wsi karczma, w której sprzedają napoje, chleb, bułki, czasem także mięso i t. p. Jest także powszechnie we wsi dziedzic, ksiądz, nauczyciel i sołtys. Dziedzic trudni się zarządem folwarków. Ksiądz odprawia nabożeństwo, oświeca parafian w wierze, chrzci dzieci, daje śluby nowożeńcom i wyprowadza umarłych na

wieczny spoczynek. Nauczyciel wychowuje i uczy dzieci. Sołtys stara się o porządek i spokojność we wsi; do pomocy ma ławników. Piękna jest wieś porządnie wybudowana, drzewem wysadzona, sadkami i ogrodami przyozdobiona. Zacna jest praca rolnika, bo on żywi wszystkich w kraju i za granicą mieszkańców.

217. Chłopek.

Rycerz to niewielki
Krajowi ubliża,
Który nad stan wszelki
Wieśniaka poniża.
Pracowity chłopek
I żywi i broni,
Żywi jego snopek
I strzecha osłoni.
Ostrzem jego kosy
Ozłaca się ziemia,
On na niej wnet kłosy,
Wnet wawrzyn rozplemia.
Z wołkiem on w pokoju
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju
Pospiesza w obronie.
Rycerz to niewielki
Krajowi ubliża,
Który nad stan wszelki
Wieśniaka poniża.

Kazimierz Brodziński.

218. Szczęście chłopka.

Chłopek ci ja, chłopek, w polu dobrze orzę,
Wszystko mi się dobrze dzieje, chwałaż Tobie, Boże!
Mam parę koników, cztery wołki w pługu,
I domeczek malusieńki bez żadnego długu.
Mam ja dwóch chłopczyków i dwoje dziewczęta,
A kto na nich tylko spojrzy, myśli, że panięta;
A do tego mając przywiązaną żonę,
Nie stoję ja o majątek ani o koronę.

219. Miasto.

Z wielu domów, kamienic i gmachów powstaje miasto z rynkiem, ulicami i przedmieściami. Niektóre miasta są obwarowane twierdzami, to jest opasane są

murami, wałami, rowami, szańcami, basztami, wieżami i strażnicami. W twierdzach stoi wojsko. Twierdzą czyli fortecą jest Poznań. Rynek, ulice i uliczki są brukowane. Na rynku stoi ratusz; na wieży ratuszowej bywa zegar. Do miasta wjeżdża się niekiedy bramą. Po ulicach i rynkach są pumpy i wodotryski. Pod miastem płynie czasem rzeka lub idą kanały, oczyszczające miasto. Mieszkańcy miast trudnią się rzemiosłami, kupiectwem, handlem, sztukami i naukami. Jak na wsi sołtys, tak w mieście mieszka burmistrz, starający się o porządek, spokojność i bezpieczeństwo. Burmistrz ma do pomocy radnych czyli rajców. W miastach są także księża, nauczyciele, lekarze, aptekarze, sędziowie i inni. Piękne jest miasto, jeżeli jest murowane, jeżeli ulice ma proste i szerokie, rynki obszerne, piękne kościoły, wspaniałe gmachy, ozdobne ogrody i aleje. Jak rolnicy na wsi, tak w mieście rzemieślnicy, kupcy, handlarze, lekarze, sędziowie i uczeni są pożytecznymi ludźmi.

220. Święci robotnicy.

Do pracy wezwał Pan ludzi i twory,
Życie wlewając w swoje robotniki,
Połyskujące srebrnemi kolory,
Jedwab snujące owe jedwabniki.
Pszczoły, noszące słodki miód z daleka,
I mrówki, które zawstydzają człeka,
I ten Przedwieczny, co niebo budował
I pod niem bezmiar gwiazd rozciągnął złoty,
O! moje dziatki, On nic nie żałował
Do swojej wiecznej roboty.

Niechże kowal kuje młotem,
Cieśla drzewo trze swą piłą,
Lirnik wiejski niech pod płotem
Swą pokręca lutnię miłą.
Jezus mały w starca chacie,

Posługiwał przy warsztacie,
Marya przędła przy prześlicy,
Józef heblem strugał deski,
Otóż bracia pracownicy,
Macie z nieba wzór niebieski.

Śpiewacy bracia, ludzie sztuk, rzemiosła,
Uderzmy w głosy zgodnego nastroju,
A niechby z naszej pracy się podniosła
Pieśń dzieci Bożych, harmonia pokoju.
A kto nieszczęsny, niechaj nie narzeka,
Patrząc na obraz Syna Świętej Maryi,
Bo tylko z szczytów Kalwaryi
Zobaczy chwałę człowieka.

T. Lenartowicz.

221. Święty Józef.

Św. Józef pochodził z rodu króla Dawida, a jednak był ubogim i tylko z pracy rąk się utrzymywał. Mieszkał w miasteczku galilejskiem w Nazarecie i trudnił się ciesiołką. Przez zrządzenie Boskie poślubił dziewicę Maryę, nie wiedząc, że była przeznaczona na matkę Zbawiciela. Józef św. był pierwszym, co ujrzał Chrystusa Pana, a dusza jego wielbiła Boga, iż mu pozwolił doczekać tej wielkiej radości. Oddając się troskliwemu staraniu o świętą rodzinę po powrocie z Egiptu, dokąd uszedł z Maryą i Jezusem przed prześladowaniem Heroda, mieszkał w Nazarecie w spokojnem zaciszu, oddając się pracy swego rzemiosła i wychowaniu Boskiego dziecięcia. Kiedy św. Józef zakończył życie to doczesne, nie wiadomo, bo ewangelia nic o tem nie wspomina. Zazwyczaj malują św. Józefa z dzieciątkiem Jezus i z lilią w ręku, co ma oznaczać, że przez całe życie swoje zachował cnotę czystości.

222. Święta Kunegunda.

Żyła we Węgrzech święta dziewica Kunegunda,

córka króla Beli. Prosta była w swych obyczajach, i nie poznałbyś jej, że była królową, tylko po tem, że czyniła ludziom więcej dobrego, niżby kto inny mógł uczynić. Kochał ją ojciec wielce, więc wypraszała wszystko, czemby poddanym jego w pomoc przyjść mogła. Najmilszem zajęciem jej było zaglądać do chat nędzarzy, odwiedzać chorych, pielęgnować ubogich w nieszczęściu, pocieszać ich w strapieniu, a wszystkich serca podnosić modlitwą do Boga. Jakoż błogosławili ją ludzie, a sława jej cnót rozeszła się daleko; w kraju i poza krajem mówiono o świętej dziewicy na Węgrzech.

Posłyszał o niej Bolesław, posłyszeli biskupi i panowie i pomyśleli, jakbyto dobrze było, gdyby tak cnotliwa niewiasta zostać mogła królową Polski. A że Bolesław był młody i nieżonaty, więc poprosił króla Belę o rękę jego córki. Kunegunda, która wiedziała, że wszędzie można dobrze czynić, bez wahania przystała. Ojca swego prosiła nie o złoto ani srebro, lecz o górę solną dla przyszłej swej ojczyzny, którą jej ojciec chętnie udzielił. Są to żupy solne we Wieliczce i Bochni, które dla kraju wielkim były bogactwem. Żupy te znajdują się w Galicyi, niedaleko Krakowa, i należą po dziś dzień do Austryi.

223. Miłość prawdy.

Święty Jan Kanty, wracając raz do domu od chorej staruszki, szedł do cichego swego schronienia, odmawiając pacierze. Wieczór się zbliżał, kiedy znużony drogą, zboczył do lasu, by spocząć trochę. Naraz kilku zbójców, wypadłszy z gęstwiny, otoczyło św. męża, domagając się pieniędzy i grożąc mu śmiercią, jeżeli im nie odda dobrowolnie wszystkiego, co ma przy sobie. „Śmierci się nie boję“, odrzekł Jan św. spokojnie, „bo ta jest w ręku Boga, lecz aby was od zbrodni zabójstwa wstrzymać, oddaję chętnie

wszystko, co posiadam.“ „Przysiąż nam, że nie masz nic więcej przy sobie!“ zawołali zbójcy. „Bóg mi świadkiem, że to ostatek tego, co miałem.“ Jan św. szedł dalej drogą do domu, dziękując Bogu, że go wyrwał z niebezpieczeństwa, gdy nagle, sięgnąwszy ręką do kieszeni, spostrzega z przerażeniem, że w niej jeszcze jeden został pieniądz. Strwożony, że mimowolnie popełnił kłamstwo, wraca spiesznie w stronę, w którą odbiegli zbójcy, i po długiem szukaniu, znalazłszy miejsce ich schronienia, rzecze do zdziwionych powrotem jego: „Darujcie, skłamałem mimo chęci; oto jeszcze jeden pieniądz pozostał w kieszeni, zabierzcie go!“ Złoczyńcy, zdziwieni taką miłością prawdy, padli na kolana przed sługą Bożym i zwracając mu zabraną sumkę, prosili, by ją między ubogich rozdzielił, a czasem i za nich się pomodlił.

224. Święty Kazimierz.

Urodził się w Krakowie roku 1488. Był synem króla Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety, córki cesarza niemieckiego. Nauczycielem jego był Długosz, mąż wielce uczony, który nauczył małego Kazimierza kochać Boga, matkę Najświętszą i wszystkich ludzi. Już w pierwszej młodości, kiedy rodzeństwo jego wesoło się bawiło, jemu najmilej było poszukać sobie kącika, i tam zdala od gwaru, uważnie i serdecznie odmawiać pacierze. Szczególniej kochał Matkę Boską, i do Niej się udawał w każdej potrzebie; jej opiece się polecał, ją prosił, aby mu była matką i strzegła go, by nie zbrudził serca swego żadnym grzechem. Jakoż Panna Najświętsza wzięła go pod Swą opiekę, strzegła tę czystą duszę, aby, gdy stanie przed tronem Boga była czysta jak lilia. Powtarzał on często te słowa: „Wolę umrzeć, niż zmazać się grzechem.“

Święty Kazimierz codziennie wysłuchał mszy św. i nieraz tak się zatopił w modlitwie, że

zdawało się ludziom, iż ciało jego jest tylko na ziemi, a dusza już jest w niebie u Pana Boga. W naukach był bardzo pilny; ułożył też piękną pieśń do Najświętszej Panny Maryi. W mowie był skromny, o nikim źle nie mówił, a dla sierót i wdów był prawdziwym opiekunem. Młodzieniec ten, pełen cnót, mając lat 25, umarł w Grodnie. W czasie swej choroby był cierpliwy jak anioł, a wyspowiadawszy się i przyjąwszy Sakrament św., oddał Bogu ducha, wymawiając te słowa: „W ręce Twoje oddaję ducha mego". Święty Kazimierz jest pochowany w Wilnie.

Sierotka.

Królewna Anna, córka króla Zygmunta I, a później żona Stefana Batorego, przyszła do takiego niedostatku po śmierci swego brata Zygmunta Augusta, że wszystko musiała sprzedać, tylko jeden srebrny kubek jej pozostał; nazwała go też sierotką. Tę sierotkę miała aż do śmierci, choć potem, będąc królową, miała wiele bogactw.

Tak to dzieci trzeba szanować nietylko dobrych ludzi, ale nawet ochraniać należy i rzeczy, które nam przypominają albo młodość naszą, albo szczęście jakie, albo nieszczęście lub osobę. Kiedy od ojca, matki, stryja lub kogo innego dostaniecie na pamiątkę krzyżyk, obrazek, książeczkę, nożyk, lub coś podobnego, to ochraniajcie ten podarek, nie psujcie, nie niszcie go, bo ten od którego pochodzi, może umrzeć niedługo, a mając pamiątkę od niego, będziecie go mile wspominały. Czasem matka, ojciec, lub krewny nasz jedzie do wód i tam kupi dla nas szklaneczkę na pamiątkę, a chociażby to najmniejsza była drobnostka, powinno wam być bardzo miło, nie na chwilkę, ale na za-

wsze, bo wam przypomina pamięć o was choć w oddaleniu. Dzieci, które dostają książkę w nagrodę na egzaminie powinni takową szanować i ochraniać, bo to starsi nagrodzili ich pilność. Są ludzie, którzy mają ładnie zachowane pamiątki jeszcze z lat dziecięcych. Ale nie myślcie dzieci, że do rzeczy tak się trzeba przywiązywać bo nie podarek nam jest drogi, ale pamięć osoby, od której pochodzi. Dziecko, które ma obraz zmarłej matki lub ojca, szanuje nie malowidło, lecz matkę lub ojca, których wcześnie utraciło. Szanujcie także grób rodziców, jeżeli już w ziemi spoczywają, bo także grób jest pamiątką, które nam przypomina te szczęśliwe czasy, kiedy rodzice żyli, a myśmy się z nimi cieszyli.

Obrona Olsztyna.

Kasper Karliński siedmiu już synów w obronie ojczyzny utracił, miał jeszcze w domu ostatniego małego Zygmunta w wieku dziecięcym. Karliński bronił wtenczas Olsztyna na ziemi krakowskiej przeciw wojskom niemieckim. Gdy wroga mężnie odpiera, wpadają Niemcy do jego wsi poblizkiej, zabierają dziecię z piastunką, wracają z dzieckiem na mury, myśląc, że Karliński podda się, bo nie będzie chciał dziecka swego na niebezpieczeństwo narażać, ale mężny bohater wierny swej ojczyźnie, sam z działa ognia daje, wrogów odpycha, ale i syna ostatniego traci.

W tej chwili przypada żona Karlińskiego z krzykiem do męża? „Gdzie Zygmunt? woła.“ „Już w niebie! odpowiada rycerz, poświęciłem go, bo wpierw byłem Polakiem zanim ojcem zostałem! Wszyscy obecni ze łzą w oku schylają głowy, oddając cześć bohaterskiemu Polakowi.

Choć Maksymilian trapi najazdem,
Chociaż pożogi i mordy wszczyna,
Ale Karliński czuwa nad gniazdem,
Broni się dzielnie w murach Olsztyna,
Gdy wróg mu synka porwał zdradziecko,
Ojczyźnie, własne poświęca dziecko.

W. B.

Królowa Jadwiga.

Gdy Władysław Jagiełło z żoną swą przybył do Poznania, królowa tak się podobała Polakom, że wszyscy się zbliżali do zamku, aby ją zobaczyć. Królowa Jadwiga była młodziutka, piękna, miła i ujmowała każdego swoją uprzejmością; szczęśliwy był ten, który mógł się dotknąć jej szaty. Od przybycia jej na ziemię polską rozniosła się wieść o jej mądrości, piękności i miłosierdziu. Był to anioł pokoju, który wszędzie kłótnie godził i kiedy pewnego razu zabrano włościanom bydło, ona wstawiła się za nimi do króla, który zaraz kazał ich hojnie wynagrodzić, mówiąc: że już krzywdy nie mają, lecz królowa odrzekła te pamiętne słowa: „Krzywda się wróci, ale któż im łzy wynagrodzi?“

Królowa Jadwiga była bardzo pobożną, budowała kościoły, zakładała szkoły, była miłosierna, rozdawała chojnie jałmużnę, odziewała sieroty, kaleki i chorych. Była też bardzo pracowita, własną ręką wyszywała kapy i ornaty do kościołów. Prace jej przechowały się dotąd w skarbcu katedry krakowskiej na Wawelu i w Częstochowie.

Kiedy królowa była chora, pisał król Jagiełło do żony, żeby łoże swoje kazała ustroić w bogate kobierce, zasłony przetykane drogiemi kamieniami

i perłami. Pobożne królowa odpowiedziała mężowi: „Na co mnie tej okazałości, śmierć stoi przy moim łóżku, czy mam więc Boga, obrażać zbytkami?“

Gdy naród dowiedziawszy się o jej chorobie, we wszystkich kościołach modlono się o życie ukochanej królowej, lud przepełniał na klęczkach świątynie krakowskie, uroczyste procesye obchodziły miasto, na ołtarz składano wota, na uproszenie jej zdrowia. Pan Bóg nie wysłuchał jednakże tych gorących modlitw, ale powołał tę piękną duszę do nieba, tam odpoczęła przy Panu Jezusie i cieszyła się szczęściem wiecznem wśród aniołów. — Opatrzona św. Sakramentami zasnęła w Bogu w 27 roku życia. Pochowana jest w katedrze krakowskiej, blisko wielkiego ołtarza.

Jadwiga.

Po zgonie Piastów, na Polski czele
Staje Jadwiga w krasę bogata
A dłoń swą białą dając Jagielle
Tem samem dłonie dwóch ludów splata.
I odtąd wspólnej ojczyzny broni,
Orzeł nasz biały obok Pogoni.

Obrona Trębowli.

Turcy oblegli twierdzę Trębowlę i stanęły wsie i miasta w płomieniach, a Turczyn pędził bezbronny lud w niewolę; możniejsi chronili się do zamków, aby ocalić życie. Dowodził wtenczas w Trębowli Samuel Chrzanowski nielicznej załodze. Dumny Turczyn zawezwał go, aby mu twierdzę oddał, jeżeli tego nie uczyni czeka go śmierć niechybna. Mężny Samuel Chrzanowski kazał wezyrowi oświadczyć, że nie ustąpi stopy ziemi nie-

przyjacielowi i woli legnąć w gruzach nim twierdzę odda.

Okrutny Turczyn przez kilka dni strzelał do twierdzy i przypuścił szturm do zamku i klasztoru. Polacy mężnie się bronili a starcy i niewiasty modlili się u stopni ołtarza o pomoc Boską. Gdy już przybrakło żywności i stracono wiarę w obronę twierdzy, chcieli się poddać, nawet Samuel wątpił, aby się mogli w zamku utrzymać i chcieli się poddać byle im wolno było wyjść z zamku. Żona Chrzanowskiego dowiedziawszy się o tem, stanęła wśród naradzających się wodzów, uzbrojona w dwa puginały. „Tą bronią tobie i sobie, rzekła do męża, odbiorę życie, jeżeli nieprzyjaciołom oddasz Trębowlę! Na miłość Boga, ojczyzny i wiarę zaklinam cię mężu! szanuj wiek sędziwy, spędzony na usługach kraju i dzieciom twoim zostaw piękne imię.“ Słowa te przeraziły obecnych, jedni stali niemi, inni zdziwieni odwagą mężnej Polki, przysięgli wraz z wodzem bronić do ostatka twierdzy.

Chrzanowska pokrywszy pierś swą zbroją zrobiła pod wieczór na czele ochotników wycieczkę i kilka zabranych jeńców przed mężem stawiła. Ożywione wojsko znosiło trudy i głód; wkrótce także nadciągnął król Jan Sobieski z posiłkami i oswobodził męztwem niewiasty zachowaną twierdzę.

Zofia Chrzanowska

Dzielna to była, dzielna niewiasta!
Gdy pod Trębowlą poganin hardy
Żądał by klucze wydać mu miasta;
Ona po mężach wzrok tocząc wzgardy,
Rzecze, podnosząc sztylet do góry:
„Śmierć tym, co wroga puszczą na mury“.

W. B.

Hułan.

Rży koniczek mój bułany
Puście — czas, już czas;
Matko, ojcze mój kochany,
Żegnam, żegnam was.

Zdala słyszę trąb hałasy,
Dobosz w bęben grzmi,
Rzucam, rzucam słodkie wczasy,
Błogosławcie mi.

Hej kozaku! konia podaj,
No nie płaczcie już,
Raczej matko męztwa dodaj
Krzyżyk na mnie włóż.

Cożby życie warte było
Gdybym gnuśnie zgasł?
Dosyć, dosyć, się marzyło,
Teraz działać czas.

Słyszeliście? grzmią armaty,
Rozpoczął się bój;
Żegnaj łąko, drzewa, chaty,
Dalej koniu mój! T. L.

Ziemia Ojczysta.

Całem sercem, duszą dziecinną,
Kocham tę świętą ziemią rodzinną;
Kocham te łany, kłosem szumiące,
Kocham te sady, kwiaty na łące;
Kocham skowronka, co wszystkich ludzi
Równo ze świtem do pracy budzi;
Kocham te góry, lasy i gaje,
Rzeki potężne, ciche ruczaje,
Bo w tych potokach, w wodzie u zdroju,

Ty się przeglądasz, Ojczyzno moja!
Bo ty mnie żywisz jak własne dziecię,
Więc też cię kocham, kocham nad życie.

Tadeusz Kościuszko.

— Co to za obraz, matko na ścianie?
Rycerz z pałaszem w chłopskiej sukmanie,
Czworograniasta czapka na głowie
Powiedz mi, matko, jak on się zowie? —
— Zaraz ci powiem, moje serduszko,
To jest nasz rodak, sławny Kościuszko. —
Czy żyje jeszcze? — Umarł od dawna,
Ale cześć jego taka jest sławna,
Że dziś w obrazach ozdabia ściany
Panów i kmiotków, bo wciąż kochany.
I żaden Polak jego imienia
Już nie wypowie dziś bez wzruszenia. —
— Jakie ma imię? — On Tadeusza
Imię to nosił; piękna to dusza,
A miłosierny, jak rzadko który,
Bił się za Polskę, wrogów bił z góry,
Aż sam spadł z konia, krwią swą zalany,
Oto wiesz teraz, synu kochany.
— A czy się więcej o nim nie dowiem? —
— Dosyć na dzisiaj, później ci powiem.

Ks. Tomicki.

Wierszyk

o mowie czyli o polskim języku.

Każdy naród swoją mowę ponad wszystko czci,
W niej też kształci serce, głowę; modli się i śni,
Kto swej mowy nie szanuje, ten sam sobie wróg,
Własną duszę w więzy kuje, niszczy, co dał Bóg.
Święta nasza polska mowa, pełna Bożych słów,
Nią do brata, nią do Boga, do każdego mów.

Polski żołnierz i dzieci.

Drzwi otwórzcie podróżnemu,
Co przychodzi w wasze strony,
Co was wita po dawnemu:
„Niechaj będzie pochwalony.“

Dajcież miejsce, niech usiędę
Przed kominkiem, jak bywało,
Bo wam chętnie prawić będę,
Co się u nas dawniej działo.

Hej opowiem jak przed laty,
Słynął naród nasz szeroko;
Jak był dzielny i bogaty,
I jak upadł dziś głęboko!

Wszak my jednej ziemi dziatki,
Polska wspólna nasza macierz;
Toć i dzieje swojej matki,
Dzieci muszą znać jak pacierz.

Muszą imię jej szanować,
Wszystkie skarby jej gromadzić,
Świętą przeszłość w sercu chować
I o przyszłym losie radzić.

Dzielny chłopiec.

Dzielny i porządny chłopiec ma suknie niewyplamione, koszulę czystą, kołnierz od koszuli biały, buty wyczyszczone, twarz rumianą, włosy czystą wodą zwilżone i gładko uczesane, ręce, choć opalone, ale umyte. Oko dzielnego chłopca wesołe, i mina wesoła, i w sercu wesoło, i w duszy wesoło, bo jest pobożny, kocha Boga i ludzi. Dzielny chłopiec żwawy jak ptak, gibki jak trzcina, szybki jak sarenka, wesoły jak dzień pogodny; dobrze piłkę rzuca, zgrabnie rów przeskoczy, z koniem by się ścigał. Największa dziel-

ność jego jest: umieć lekcye najlepiej w klasie, książki mieć niepoplamione, zeszyty najładniej zapisane; rzeczy zawsze ułożone; mówić zawsze jasną tylko prawdę; żyć z drugimi wesoło, ale zgodnie; na nikogo nie skarzyć; śmiało każdemu w oczy patrzeć; niczego się nie bać, ani we dnie, ani w nocy; zawsze a zawsze danego słowa dotrzymać, a nikomu niczego nie przyrzekać, czegoby zrobić nie mógł; rodziców szczerze a po męsku kochać; dla każdego być szczerym i otwartym; papużej gadatliwości nie cierpieć; dla starszych być grzecznym i znać wszystkie gry i zabawy chłopięce. Z takiego chłopca i Bóg i ludzie się cieszą. Z dzielnego chłopca dzielny będzie młodzieniec i dzielny mężczyzna.

235. Piękny czyn chłopców w M.

(Zdarzenie prawdziwe.)

W czasie wielkiego nabożeństwa w Boże Narodzenie, w ostatnie święto, znajdowałem się obok dzieci ze szkółki, które tutaj zawsze w przykładnym porządku i pobożności zachowują się w kościele. Wtem jakiś szmer powstał między niemi; zdziwiona zwracam oczy i spostrzegam, jak chłopczyk porządnie ubrany podniósł z ziemi srebrny grosz, a nie spojrzawszy na niego, oddał go innemu chłopczykowi; ten spojrzał i oddał drugiemu, i tak kolejno z siedem rąk przeszedł pieniądz, aż jeden chłopczyk w ubożuchnej ale czysto posporządzanej sukmance rzucił go na ziemię, mówiąc: „Kto zgubił, to podniesie“. Inny zaś szybko podniósł pieniądz i ścisnął go w ręku. Widząc to ów w płóciennej sukmance, zaczął szarpać tamtego za rękę, mówiąc z oburzeniem: „rzuć zaraz!“ Tenże odrzekł coś; nie doszły słowa jego do mnie, ale zaspokoiły zupełnie chłopca w modrej sukmance, gdyż zaraz zaczął się uważnie modlić. Tymczasem chłopczyk z pieniążkiem otwierał rękę i raz po raz pogląda na niego.

Pomyślałam sobie: „Biedaczek! myśli pewno kupić bułek za niego i zanieść młodszemu rodzeństwu, które w domu zostało“. Wtem zadzwonił kościelny w woreczek, używany do jałmużny; inne dzieci nie obejrzały się wcale, ale chłopczyk ów otworzył rękę z pieniążkiem, spojrzał nań raz jeszcze i rzucił we woreczek.

Rozpłakała się dusza moja z rozczulenia nad zwycięstwem, jakie ten chłopczyna odniósł nad sobą samym, nad tem oburzeniem modrej sukmanki, aby się nie dotknąć cudzego pieniądza. Kornem sercem dziękowałam za to Bogu, że dzieci, które dziś umiały odrzucić drobny pieniążek, mogąc go sobie przywłaszczyć, wyrosną z czasem na ludzi, którym czystość sumienia najdroższym będzie skarbem, a szlachetne ubóstwo milszem od źle nabytego bogactwa.

236. Sumienie.

Rózia chciała wziąć Antolce jabłko z komody, ale ją wyraźnie coś przestrzegało. Nie widziała nikogo przy sobie, niczyjego nie słyszała głosu, a jednak nie śmiała sięgnąć po jabłuszko. Czegoż ja się wstrzymuję, rzecze sama do siebie, wszak nikt nie widzi?.. wezmę... Aliści głos wewnętrzny jakby przemówił: nie rusz! Nie usłuchała Rózia tego głosu i wzięła jabłko, co więcej, zjadła je nawet. Niestety! od tego czasu ani jednej nie miała spokojnej chwili, ciągle jej coś jakby do ucha szeptało: „Niegodziwieś postąpiła.“ Już tych wyrzutów znieść nie mogła, idzie do mamy, wyznaje wszystko, Antolkę przeprasza i przyrzeka poprawę. Jakże jej odtąd błogo było na sercu!

„Ach, kochana mamo“, rzecze Rózia, „kto to nas tak przestrzega od złego, a chwali piękne czyny?“ „Sumienie“, odpowie matka. „Jest to głos tajemny w sercu człowieka, a on nam powiada co złe, co do-

bre; szczęśliwy kto go słucha! ludzie takiego cnotliwym zowią.“

237. Dzwon Zygmunta.

Przy każdym kościele w mieście, przy każdym kościołku na wsi są dzwony. Miły jest głos dzwonów. Kościelny dzwoni rano na pacierze, dzwoni w południe i dzwoni pod wieczór na Anioł Pański. Dzwonią codziennie na nabożeństwo, dzwonią w święta; kiedy się ogień gdzie pokaże, dzwony przeraźliwie znać o tem dają; kiedy kto kona, dzwonek konających smutnym głosem woła, żeby się ludzie modlili za duszę konającego; jęczą dzwony, kiedy umarłych grzebią. Więc na radość i na smutek dzwonią dzwony.

Czy wiecie o tem, dzieci, że każdy dzwon ma imię? Jednemu jest na imię Jan, drugiemu Józef, innemu Bartłomiej itp.

W Krakowie jest bardzo wielki dzwon; jest mu na imię Zygmunt, bo go król Zygmunt Stary sprawił w roku 1420. Dzwon Zygmunt wisi na wieży katedry krakowskiej i jest prawie największy w Polsce. Kiedy w Zygmunta uderzą, to tak potężnym głosem jęczy, że aż strach człowieka pobiera; zdaje się, że chmura dźwięków przechodzi; jęk Zygmunta rozlega się po murach krakowskich; jęk Zygmunta idzie nad Wisłą, nad łąkami, nad polami, i gdzieś tam aż w górach ginie; jęk Zygmunta płynie ku niebu i gdzieś tam niknie w obłokach. Kiedy już dawno Zygmunt dzwonić przestał, to zdaje się człowiekowi, że jeszcze słyszy dźwięki, a w duszy się zdaje, że jeszcze rozlega się muzyka piękna, wspaniała.

238. Wizerunki.

Na ludnej ulicy Warszawy rozwiesił kupiec mnóstwo wizerunków różnych sławnych ludzi. Byli tam rycerze, uczeni, poeci i artyści. Zbiór taki podobał się my-

ślącym, bo jedne obrazy przypominały ludzi sławnych, drugie tych, co żyją wiecznie z prac swych użytku. Kupował więc każdy ryciny według zamiłowania i rozumienia swego. Jedni rycerzy sławnych, drudzy obywateli zacnych; tamci nowych, ci dawnych poetów. I rozkupili wszystko, że kupiec wielce się cieszył. Ale obraz Chrystusa, Zbawiciela naszego, tańszy od wszystkich innych, kupiony nie został. Przechodził tędy niewidomy żebrak, którego chłopczyk prowadził za rękę. A gdy chłopczyk za długo zatrzymał się przed sklepem, zapytał niewidomy: „Czemu stoisz tak długo przed tym domem?“ „Oto, rzekł chłopczyk, wisi przed sklepem obraz Zbawiciela naszego, a wszystkie inne rozkupili już ludzie.“ Wtedy żebrak kupił ów obraz Chrystusa i mówił: „Gdy każdy kupi co rozumie i ceni jak umie, ja wezmę obraz Chrystusa, Pana naszego“. I dał wszystkie swoje pieniądze. Nato rzekł sprzedający do niego: „Nacóż, dziadku, kupujesz to, czego nie widzisz?“ Nato ubogi odpowiedział: „Ja go widzę, lecz patrzący nie dojrzeli go“.

239. Modlitwa wysłuchana.

Niema większego szczęścia dla dziecka, jak mieć dobrą matkę. Adaś miał to szczęście, jego matka kochała go bardzo, a nie pieściła wcale; chwaliła, kiedy co dobrego zrobił, ale łajała, gdy był niegrzeczny; uczyła go sama czytać, pisać i rachować; mówiła mu często o Bogu i szyła mu wszystkie sukienki. Ale cóż? Jednego razu ta dobra matka niebezpiecznie zachorowała. Już ojciec, doktór i wszyscy pewni byli, że umrze lada chwili i bardzo płakali. Adaś także płakał, ale wszystkim mówił: „Nie płaczcie! zobaczycie, że matka nie umrze. Matka zawsze mnie uczyła, że Bóg kocha dzieci, że im daje, o co Go proszą, a ja Go tak szczerze prosiłem, żeby naszą ko-

chaną mateczkę zachował przy życiu, i pewno zdrową też będzie". Pan Bóg wysłuchał modlitwy pobożnego Adasia, bowiem matka jego po niedługim czasie wyzdrowiała, i ten Ojciec nasz najlepszy nie odebrał mu największego szczęścia na ziemi.

240. Polak w Ameryce.

Pewien nieszczęśliwy Polak opuścił swój kraj i pojechał za morze, do Ameryki. A że był biedny i słaby, więc nie mógł sobie zarobić na życie. Przeto w mieście Nowym Jorku poszedł do piekarza i prosił go, żeby go przyjął, i że mu będzie bułki po mieście roznosił i sprzedawał. Piekarz go przyjął. Ale biedny Polak umiał mówić tylko po polsku, a w Nowym Jorku mówią tylko po angielsku. Poszedł tedy z bułkami na rynek, ale nic nie sprzedał, bo się nie umiał rozmówić. Powtórzyło to się kilka razy, a on zawsze prosił majstra, żeby go jeszcze nie oddalał, że mu szczęście jako posłuży, iż będą od niego bułki kupowali. Ale jak pierwszego dnia, tak i potem nikt się do niego nie zbliżył. Biedny Polak w rozpaczy zaczął z całego gardła wołać po polsku: bułki, bułeczki, ot bułki, bułeczki! Zdziwieni Amerykanie, jakimto tam ktoś woła językiem, zebrali się około niego, a jak się dowiedzieli, że to Polak, rozkupili mu wszystkie bułki. Od tego czasu bułeczki polskie są tam w modzie, a onemu Polakowi dobrze się do dziś dnia powodzi.

241. Bodajeś nie miał chleba innego, jak w Oliwie.

Przysłowie to, które znaczy: bodajeś z głodu umarł, stąd powstało.

O milę od Gdańska jest klasztor, który nazywa się Oliwa. Otóż w tym klasztorze przechowują od niepamiętnych czasów chleb skamieniały. Jest zaś podanie, że kiedy przed laty był wielki głód w kraju,

zakonnicy oliwscy zasilali codziennie ubogich chlebem. Zdarzyło się razu pewnego, że ubożuchna kobieta z wynędzniałem od głodu dzieckiem na ręku spotkała jakiegoś człowieka, wracającego z Oliwy, i błagać go poczęła o jakie posilenie dla zgłodniałego dziecka. Nielitościwy człowiek ten odpowiedział, że nie ma ani kawałka chleba przy duszy. „A cóż niesiesz pod płaszczem?“ zapytała kobiecina. „To kamień“ odrzekł ów człowiek, chociaż niósł rzeczywiście bochenek chleba. „Niechże więc będzie kamień“, zawołała niewiasta. Gdy ów człowiek wrócił do domu, sięga czemprędzej po bochenek chleba, lecz jakże się przeraził, gdy zamiast chleba, wydobył z pod płaszcza kamień, na którym pozostał ślad wyciśniętego palca, którym chleb w ukryciu przytrzymywał.

242. Skromna dziewczynka.

Skromna dziewczynka skromniutką, ale czyściuchną ma sukienkę, a zgrabniutko zrobioną, koszulkę i kołnierzyk biały, włoski starannie uczesane, twarzyczkę zdrową i rumianą, rączki zawsze czysto umyte. Skromna dziewczynka jest pobożna, chętnie chodzi do kościoła i tam się przykładnie modli. Obyczaje ma przyjemne, szczerą grzeczność dla bogatych i ubogich, dla wielkich i małych, dla starszych i młodszych. Skromna i grzeczna dziewczynka serdecznie kocha rodziców, siostry, braci i wszystkich; uprzejmą jest dla biednych, nieszczęśliwych i kalek; żadne kłamstwo usteczek jej nie splami; wszelkiemi brzydzi się plotkami; nieprzyzwoitych wyrazów unika jak grzechu; skromną, ale szczerą jest przy starszych; Boga nie obraziłaby w myśli; pilnie się uczy wszystkich nauk; lubi zabawy, śpiewy, dzieci, kwiatki; rodziców nie martwi naprzykrzaniem się o stroje i próżności.

243. Bogactwo.

Pewien ubogi młodzieniec spotkał się raz z da-

wniejszym nauczycielem swoim i skarżył się wielce, że mu źle się powodzi, że ten i ów z jego byłych towarzyszy ma się o wiele lepiej, gdyż wszyscy są zamożni, on zaś cierpi niedostatek.

Czyż ty istotnie jesteś tak ubogim? rzekł nauczyciel, przecież widzę cię przy zupełnem zdrowiu. Ta ręka, to mówiąc wziął go za prawicę, jest silną i zdolną do pracy, pewnie za tysiąc dukatów nie pozwoliłbyś uciąć jej sobie? A niech Pan Bóg broni, odrzekł młodzieniec, ani mi to w głowie powstało!

A te oczy, które tak słodko na świat Boży poglądają, za ile sprzedałbyś dukatów? A może słuch twój, przez który dochodzi do ciebie śpiew ptaków i słowa przyjaciół twoich, oddałbyś za skarby królewskie? O, z pewnością że nie, odparł młodzieniec. A zatem, mówił nauczyciel, nie narzekaj na twe ubóstwo, posiadasz przecież skarby, które przeważą wszystkie pieniądze na świecie.

244. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

„Ja rano wstałem“, mówił Wacławek, „a nic nie mam“. Nato matka: „Nie zrozumiałeś przysłowia; wstającemu rano nie przesyła Bóg przez anioła smacznych jabłuszek ani ciasteczek, a mimo to owo przysłowie jest prawdziwe. Czyż, synku, wstawszy rano, nie zyskałeś więcej czasu? a czas rzecz bardzo droga! Chwile, któreby w gnuśnym zmarniały były spoczynku, zużyłeś pożytecznie, nauczyłeś się czegoś, a nie jestże to dar Boży? Ranne wstanie wzmacnia zdrowie, i otóż dar nowy, a zdrowie dar wielki. Wstawszy rano, czujesz się czerstwym, żwawym, wesołym; otóż znowu dar Boski. A cóż? nie przekonujesz się, Wacławku, że kto rano wstaje, temu Bóg wiele daje?“ „Przekonuję się, kochana mamo, i zawsze rano wstawać będę.“

Późno się nie kładź, a wstawaj rano,
Bo niedarmo powiedziano:
„Kto rano wstaje,
Temu Pan Bóg daje.“

245. Jałmużna.

Było to w lecie. Dwaj bracia bliźnięta, Franuś i Wojtuś, stali przed domem rodziców swoich. Niedaleko stąd, na rogu ulicy, siedziała przekupka z wiśniami. Takie były te wiśnie dojrzałe, czerwone, soczyste i wielkie, że chłopczykom ślina szła do ust. „Wiesz co?“ powiedział Franuś do brata, „ojciec nam dał dziś rano po 20 fenigów, kupmy sobie tych wisien; pójdziemy do naszego ogródka, usiądziemy na trawie i zjemy.“ „Przedziwnie,“ odpowiedział Wojtuś, i pobiegli po pieniądze. Wracają. Każdy niesie swoje 20 fenigów i zawczasu się cieszą na samą myśl dobrych wisien, kiedy, wychodząc z domu, postrzegają biednego starca. Suknie jego były podarte, włos biały, twarz blada, a chód tak niepewny, że za każdym krokiem o kij opierać się musiał. „Zlitujcie się nade mną!“ mówił po cichu do przechodzących, „dajcie mi na kawałek chleba“. Wojtuś i Franuś spojrzeli po sobie, i każdy z nich, niewiele myśląc, dał dziadkowi swoje 20 fenigów. „Weźcie!“ powiedzieli mu, „i kupcie sobie chleba“. Podziękował im serdecznie ubogi i rzekł: „O, moje dobre dzieci! niechże was Bóg zdrowo chowa!“ Franuś i Wojtuś uściskali się, i zamiast iść po wiśnie, wrócili do domu. Nikt z ludzi nie widział tego, co zrobili, ale Bóg ich widział; wysłuchał modlitwy dziadka, i obydwaj zdrowo wyrośli.

Kto osładza los bliźniego,
Skarbi łaskę Wszechmocnego.

246. Cudowna ucieczka.

Po śmierci męża swego, Bolesława Wstydliwego,

wstąpiła św. Kunegunda do zakonu, a zbudowawszy klasztor w Sączu, tamże służbie Bożej w licznem gronie przybranych towarzyszek do zgonu się poświęciła.

W czasie, kiedy była ksienią, napadli znowu Tatarzy, niby szarańcza, na Polskę, a coraz dalej szerząc swe zagony, dotarła ta dzicz pogańska aż pod mury Sącza. Kto mógł, uciekał; to też zakonnice wraz z ksienią swoją szukały schronienia w pobliskich górach. Niebezpieczeństwo było wielkie, bo Tatarzy, dowiedziawszy się o tem, tuż za niemi postępowali. Do dziś dnia opowiadają górale o cudach, jakie Bóg czynił dla obrony tych świętych zakonnic przed poganami.

Kiedy Tatarzy dogonili zakonnice i już je mieli pochwycić, rzuciła św. Kunegunda laskę, którą się podpierała, a z niej wyrosły cudowne krzaki jałowcowe, gęste i kolczaste, które zasłoniły je przed pogonią tak, że mogły dalej uciekać. Tatarzy ominęli krzaki i dogonili je po raz drugi; wtedy rzuciła św. Kunegunda białą chusteczkę, a z niej powstała rzeka Biały Dunajec. Święte dziewice, nie tracąc czasu, uciekały dalej przez pola. Słonko miało się ku zachodowi. Ksieni, spostrzegłszy właśnie rolnika siejącego zboże, wysunęła się naprzód i natchniona łaską Bożą, pozdrowiwszy go, rzekła:

„Nim słońce zabłyśnie, ujrzysz może zbrojnych, którzy cię pytać będą: ażali nie widziałeś dziewic tędy idących. Pamiętaj odpowiedzieć im: że widziałeś je wtedy, kiedyś siał na tej niwie zboże. Jeżeliś poczciwy, to tak zrobisz“.

Nazajutrz kmiotek wyszedł na swą niwę, ale, o wielki Boże, coż spostrzega?! Oto ziarno, które wczoraj wrzucił w ziemię, dziś już powiewa kłosami, które tylko sierpa oczekują. Poznał teraz kmiotek znaczenie słów świętej dziewicy i cud, który Bóg

uczynił. Jeszcze nie ochłonął, kiedy zatętniła ziemia nawałą Tatarów.

„Nie widziałeś tędy uciekających dziewic z ksienią?“ zapytał naczelnik dziczy.

„Widziałem“, odparł rolnik.

„Kiedy?“

„Wtenczas, kiedym siał to zboże“.

„To ich już pewno nie dogonimy, bo kto wie, gdzie są teraz“, zawołał naczelnik.

I Tatarzy, straciwszy nadzieję dogonienia niewiast, zaniechali dalszej pogoni, a tak dziewice cudownie uratowane zostały.

247. Podkowa.

Pewien kmiotek, idąc ze synem do miasteczka na jarmark, ujrzał na drodze złamaną podkowę i pokazał synowi, mówiąc, żeby ją podniósł i schował.

„To nie warto, ojcze, aby się schylać,“ odpowiedział leniwy Piotruś. Tedy ojciec sam podniósł podkowę, schował do kieszeni, a w najbliższej wiosce sprzedał ją kowalowi za cztery fenigi, za które w obecności syna kupił wiśni. W dalszej drodze, ponieważ upał był wielki, a słońce strasznie dopiekało, uczuł Piotruś wielkie pragnienie, a że nie było w pobliżu ani studni, ani strumienia, gdzieby je mógł ugasić, mdlał niemal z gorąca i słabości. Ojciec, widząc to, upuścił jedną wiśnię, niby przypadkiem; wnet podniósł ją Piotruś i zjadł z chciwością. Potem upuścił drugą, po którą syn schylił się również skwapliwie; toż zrobił z trzecią, czwartą i tak dalej, aż do ostatniej, a Piotruś schylał się po każdą z osobna bez szemrania.

Gdy się już wiśnie wyczerpały, ojciec obrócił się do syna i tak doń przemówił:

„Widzisz, Piotrusiu, do czego cię to lenistwo przywiodło: gdybyś się był schylił wprzódy raz tylko

dla podniesienia podkowy, nie schylałbyś się potem kilkadziesiąt razy po wiśnie. Niechaj drobne to zdarzenie będzie dla ciebie nauką na dalsze życie: lekceważenie i zaniedbanie małej na pozór rzeczy pozbawia nas częstokroć znacznych korzyści w przyszłości lub zmusza do podjęcia wielkich trudów, aby zyskać to, co w swojej porze z łatwością nam przyjść mogło.

DZIAŁ POEZYI.

1. Pieśń.

Gdy Jezus mieszkał na ziemi,
Przywołał do siebie dziatki,
Rozmawiał łagodnie z niemi,
Błogosławił je i matki.
Jezus was równie miłuje.
Wy, dziatki, co dziś żyjecie,
Was On także przywołuje,
Czemu niezawsze idziecie?
Każdy z was głos Jego słyszy,
Do dobrego gdy was wzywa;
A ten pewno najmniej grzeszy,
W kim najwięcej się odzywa.
Jezus złe od was odwróci,
Jeśli się Jego trzymacie,
A choć też czasem zasmuci,
Pociechy się doczekacie.
Teraz, jak Cię kochać mają,
Naucz Sam Twe dziatki, Panie,
Niechaj, gdy rączki składają,
Święte będzie ich żądanie.

2. Pieśń poranna.

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,

Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon, Boże wielki!
A człowiek, który bez miary
Obsypany Twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił?
Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie,
I szukam Go wkoło siebie.
Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczoraj spać pokładli,
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże, chwalili.

Fr. Karpiński.

3. Pieśń wieczorna.

Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie, Boże prawy,
A gdy będziem zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali!
Twoje oczy obrócone,
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka
Twojego ratunku czeka.
Odwracaj nocne przeszkody,
Od wszelakiej chroń nas szkody,
Miej nas zawsze w Swojej pieczy,
Stróżu i Sędzio człowieczy.

Fr. Karpiński.

4. Pieśń przed nauką.

Ojcze! w imię Twego Syna
Nauka się rozpoczyna,
Ześlij nam swojego Ducha,
Niech jej bacznie każdy słucha.

Niech i słucha i korzysta,
Niech się cnota krzewi czysta,
Niech pobożność nas ożywia,
Tu i wiecznie uszczęśliwia.

5. Pieśń po pracy dziennej.

O, jakże to wspomnieć miło,
Że się w pracy dzień spędziło!
To mi rozkosz nad rozkosze,
Którą w sercu mojem noszę.
Niech się inny z tego chlubi,
Że się w tłumie pochwał gubi;
To mi zaszczyt nad zaszczyty,
Gdy powiedzą: pracowity!
Otóż znowu dzień upłynął,
Ale dla mnie on nie zginął;
Jakażby-to była strata,
Za dniem poszłyby i lata.
A Pan, który mieszka w niebie,
Spyta kiedyś, człeku, ciebie,
Gdzie rachunek? z każdej chwili
Obyśmy się wyliczyli!

6. Podczas pracy w polu.

Boże! z Twoich rąk żyjemy,
Choć naszemi pracujemy,
Z Ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z Twego pola.
Wszystko Cię, mój Boże, chwali,
Aleśmy i to poznali,
Że najmilsza Ci się zdała
Pracującej ręki chwała.
Ty, co rządzisz ziemią, niebem,
Opatrz dzieci Twoje chlebem.
Ty nam daj urodzaj złoty,
My Ci dajem trud i poty.

Kiedyć przyjdziem na godzinę,
Gdy kończąc ziemską gościnę,
Z Łazarzem po naszym zgonie
Odpoczniemy na Twem łonie.

7. Pieśń o pogodę.

Dosyć, Boże, deszcze lały;
Twoje się dzieci zebrały,
Proszą od Ciebie pogody,
Błyśnij słońcem, spłyną wody.
Spojrzyj na niwy zgubione,
Na sługi Twoje strwożone,
Wróć plon, który nas posili,
Ażebyśmy Ci służyli.

8. Pieśń o deszcz.

Ciebie, Boże, lud Twój wzywa!
Grozi głodem oschła niwa,
Niech tylko Pan chmurom rzecze,
A obfity deszcz pociecze.
Wzrusz się dla nas, Ojcze miły!
Dzieci Twe Cię obstąpiły;
Jeżeliśmy łaski godni,
Masz chleb w ręce, a my głodni!

9. Pieśń do Najświętszej Panny Maryi.

Matko niebieskiego Pana,
Śliczna i niepokalana!
Jakie wieki, czas daleki,
Czas niemały, gdy świat cały
Nie słyszał.
Wszystkie skarby, co są w niebie,
Bóg wydał Panno na Ciebie;
Jak bogata z słońca szata,
Z gwiazd korona upleciona
Na głowie.

Miesiąc swe ogniste rogi
Skłonił pod Twe święte nogi;
Gwiazdy wszystkie asystują,
Bo królowę w niebie czują
Nad sobą.
Przez Twą poważną przyczynę
Niech nam Bóg odpuści winę;
Uproś pokój, Panno święta,
Boś bez zmazy jest poczęta,
Maryo!

10. Za Aniołem.

Aniele! pójdę za tobą,
Matkę i ojca zostawię,
I brata, z którym się bawię,
Nic a nic nie wezmę z sobą.
Zostawię ogródek, drzewa,
I naszą cichą izdebkę,
Moją plecioną kolebkę,
Przy której matka mi śpiewa;
Siostrę w pieluszkach malutką,
Co jeszcze mówić nie może,
Kij z dziadkiem, z kościaną bródką,
Na którym jeżdżę po dworze.
Zostawię nawet sukienkę,
I tak w koszulce jak stoję,
Mój srebrny, podam ci rękę
I pójdziem sobie we dwoje.
Jak nam gdzie zbójcy zaskoczą,
Burza na dworze lub zwierzę,
Twoje mnie skrzydła otoczą,
I ja się skryję pod pierzę.
Jeśli mi nóżki zemdleją
Albo zmęczony zadrzemię,
Ty mnie nieść będziesz koleją
I znowu spuszczać na ziemię.

Jak świt, będziem śpiewali
Poranne pieśni w niebiosy,
Pod wieczór będziem zbierali
Złociste, pszeniczne kłosy.
A jak noc ziemię okryje
I gwiazdki zaświecą jasne,
Ja cię obejmę za szyję,
Główkę pochylę i zasnę.

T. Lenartowicz.

11. Droga do nieba.

Mateńko moja, powiedzcie jeno,
Jaką do nieba trafić drożyną?
Czy to jest droga żywota wieczna,
Co lśni na niebie jak wstęga mleczna?
Czy jaka inna, ukryta może,
Która prowadzi w królestwo Boże?
Oh, mój najmilszy aniołku mały!
Ten promienisty gościniec biały,
Na którym jasną, wiosenną nocą
Srebrne gwiazdeczki światłem migocą,
To tylko dla nas, jako wzór święty,
Na lazurowem niebie rozpięty,
By droga nasza była tak biała,
Jak ta w błękitach wstęga wspaniała.
Kto chce do nieba trafić, o dziecię,
Ten drogę znajdzie i tu na świecie.
Miłość mu wrota raju otworzy,
A litość w kraj go zawiedzie Boży.
Oh, mój aniołku, przed tobą droga
Leży, wiodąca do Pana Boga,
Nie zbaczaj jeno na ścieżki kręte,
Lecz powinności wypełniaj święte,
A gdy kres życia padnie na ciebie,
I ty gwiazdeczką zalśnisz na niebie.

W. Bełza.

12. Kościół.

Kościół za wioską
Z czerwonej cegły:
Dwie wieże w błękit
Jasny wybiegły,
A na kościele
Bocian gniazdo ściele.

A w tej świątnicy
Cudownej roboty,
Boga-Rodzicy
Ów obraz złoty,
Co tak łaskawie
Patrzy na człeka,
Że jeno prawie

Słóweczka czeka:
Żeby nędznemu
Pomodz w niedoli,
W chorobie temu,
Temu na roli.

Tam szczęście moje,
Tam grób i chata,
Tam w troski, znoje,
Dusza ulata.
Tam ojców ciała
Leżą we zbroi,
Tam myśli moje,
Tam wszyscy moi. —

T. L.

13. Niezabudki.

Mam ja ogródeczek, śliczny, choć malutki,
W moim ogródeczku rosną niezabudki.
Niezabudki rosną, co je mama siała,
Żebym na jej słowa zawsze pamiętała.
Kiedy rankiem wyjdę do mego ogródka,
Dzień dobry, Zosinko, mówi niezabudka,
Dzień dobry, Zosinko, dzień dobry dziecino,
Niech ci wszystkie chwilki pożytecznie płyną!
Gdy wezmę książeczkę albo też robótkę,
Zaraz sobie wspomnę moją niezabudkę,
Moją niezabudkę, co mi tak mówiła:
Nie trać darmo czasu, moja Zosiu miła.
Gdy się z Julcią gniewam, chociaż też na krótko,
Nie śmiem się przywitać z małą niezabudką;
Mała niezabudka to mi tak mówiła:
Żyj z siostrzyczką w zgodzie, moja Zosiu miła.
Lecz gdy dzionek przejdzie grzecznie i cichutko,
To mówię: dobranoc, mała niezabudko!

Mała niezabudko, coś mi tak mówiła:
Kto dobry, śpi błogo, moja Zosiu miła!

M. K.

14. Mały trębacz.

Moja trąbka ślicznie gra:
Ratata! Ratata!
Dziwuje się owca siwa,
Kto tak dźwięcznie jej przygrywa,
Dziwują się żółte bąki,
Kto tak cudnie gra wśród łąki.
Chwieje wietrzyk bujną trawą,
Niesie piosnkę w lewo, w prawo,
Aż gdzie w dali echo gra:
Ratata! Ratata!
Moja trąbka głośno brzmi:
Rititi... Rititi...
Wiewióreczka patrzy z drzewa,
Czy to gaj tak dźwięcznie śpiewa?
Nastawiła uszka oba,
Tak jej granie się podoba.
I zajączek, skryty w trawie,
Słucha, patrzy się ciekawie.
Głos w oddali echem brzmi:
Rititi... Rititi...

M. K.

15. Dziadek przyjdzie.

Dziadek dzisiaj przyjdzie,
W wielkiem krześle siędzie,
Śliczne mi powieści
Opowiadać będzie.
Pal mi się ogieńku! Pal mi się wesoło!
Wy, złote iskierki, sypcie mi się w koło!
Dziadek dużo widział,
Dużo ziemi schodził,
Już sam nie pamięta,
Kiedy się urodził.

Pal mi się ogieńku! Pal mi się wesoło!
Wy, złote iskierki, sypcie mi się wkoło!
Jak nam dziadek zacznie
Prawić różne dziwy,
To świat dawny staje
Przede mną jak żywy.
Pal mi się ogieńku! Pal mi się wesoło!
Wy, złote iskierki polatujcie wkoło:
I dawne zagrody,
I ludzie i pieśnie...
Do rana samego
Marzą mi się we śnie!
Pal mi się ogieńku! Pal mi się wesoło!
Wy, złote iskierki, polatujcie wkoło!

M. Konopnicka.

16. Dziecię i matka.

Matka.

Lilijko moja, lilijko biała,
Czemuś tak prędko dla mnie zwiędniała?
I twojej barwy świeżość pobladła,
I twoja piękność dla mnie opadła?
Jam ciebie łzami memi zrosiła,
Nad tobą we dnie, w nocy czuwała,
Jam ciebie sercem, myślą kochała.
Lilijko moja, o rajski kwiecie,
Tyś niebem moim była na świecie!
O czemuś, czemuś mnie opuściła?
Czyś się w ogródku moim stęskniła?
Smutkiem zorane dziś moje czoło,
Oczy łzą płaczą, patrząc wokoło,
Szukając ciebie! ach, nadaremnie,
Powiedz, czy smutno tobie beze mnie?

Lilijka.

Dobrze mi było, mamo, u ciebie,
Ale mi lepiej dziś z Bogiem w niebie;

Koło lilijki cierń się nie jeży,
Niebo z gwiazdkami u stóp mych leży.
Tu mnie nie straszą zimowe lody,
Tu wieczna wiosna, szczęście, swobody,
Tu mnie już złości świata nie zbrudzą.
Tu mnie już kłamstwa świata nie złudzą.
W wiecznej światłości, w duszy pogodzie,
Kwitnie lilijka w Boskim ogrodzie;
Tu aniołowie pieszczą się ze mną;
Bogarodzica czuwa nade mną;
Tu niemasz nocy, tu niemasz zmroku,
Ni rany w sercu, ani łzy w oku.
Tu na cię patrzy, patrzy z daleka
Twoja lilijka i na cię czeka;
I ciągle kwitnie i nie okwita.
Dobrze mi było, mamo, u ciebie,
Lepiej ci będzie ze mną być w niebie.

Ks. Karol Antoniewicz.

17. Dziewczyna.

Nie pytaj, czemu chodzę do kościoła,
Bo mnie z kościoła biały anioł woła.
Ten, co w ołtarzu stoi z srebrną rybą,
Wskazując słońce, spadające szybą.
I Matka Boska, która przy okienku
Stoi z maluchnym Jezusem na ręku.
To jak tam przyjdę, jak padnę u proga,
Jak zacznę szczerze prosić, błagać Boga;
A Bogu miła ludzkiej duszy skrucha,
To mnie też zawsze, gdy proszę, wysłucha.

T. L.

18. Dobra rada.

„Chodź, chodź!“ mówił Ludwiś do Jadzi,
„Klucz jest w szafie, a niema mamy;
Nikt nie patrzy, nikt nas nie widzi,

Więc przeszkody żadnej nie mamy;
Pójdź! troszkę piernika choć zjemy.“
„Powiedz lepiej“, Jadwisia rzecze,
„Że my go mamie skradniemy;
Choć jej niema, ja temu przeczę,
Że w tej chwili nikt nas nie widzi.
Bóg widzi i myśli przenika,
A każda nieprawość go brzydzi.
Wierz mi! wzięcie tego piernika
Niemiłem ci będzie wspomnieniem,
Choć zostanie twój czyn ukryty.
Lepsze nic z dobrem sumieniem,
Niżeli piernik, źle nabyty.“

19. Okulary.

U babuni naszej starej,
Gdy na nosie okulary,
To książeczki czytać może
Z rana, w wieczór, w każdej porze;
Gdy zaś zdejmie te szkiełeczka,
Nie przeczyta ni troszeczka.
Mnieby książki też chciało się,
Lecz nie mam szkiełek na nosie,
Mógłbym czytać więc jak stary,
Kup mi mama okulary.
Dobrze, synku, ci wypadło,
Ot kupiłam Abecadło,
Ucz się na niem, dziecko moje,
To są okulary twoje.

Niemojewski.

20. Żydek.

Szła ulicą dziecina, biedna, wynędzniała,
Oczki rączką zasłaniała.
Spostrzegła to przez okno dobroczynna pani
I chleb posyła dla niej.

Cieszy się już zawczasu myślą pięknej cnoty,
Bo cóż milej, jak ulżyć cierpieniom sieroty?

Wkrótce powraca z chlebem służąca zdyszana;
„Ach!“ rzecze, „pani kochana,
To Żydziak, a któż widział wspomagać Żydziaka?“
Dobrą panią uwaga oburzyła taka.
„Ale biedny“, odpowie; „wesprzeć go potrzeba;
Idź, natychmiast mu zanieś ten kawałek chleba;
On bliźni; cóżto znaczy w wyznaniu różnica?
Wszak słońce jednakowo nam wszystkim przyświeca“.

Stanisław Jachowicz.

21. Piosnka o słowiku.

Za domeczkiem ogród, a w ogródku drzewa,
A na drzewie słowik piosnki Bogu śpiewa.
Śpiewa Bogu, śpiewa, ta mała ptaszyna,
Cośmy Bogu winni, słowik przypomina.
Przypomina słowik, abyśmy śpiewali,
I za wszystkie dary Bogu dziękowali.

22. Wioska.

Po drodze stare stoją chałupy,
Nad niemi dymu ciągną się słupy;
Przy jednej grusza, lipa przy drugiej,
I tak tam drzemią po drodze długiej.

Zaraz poznacie, gdzie raźna dziewka,
Bo przy tej chacie ogródek, drzewka,
W ogródku lilia i mak czerwony,
Słonecznik żółty, ku słońcu zwrócony.

Za wioską w dali bieli się piasek,
Krzyż nade drogą i zaraz lasek;
Pod lasem woda po łące płynie,
Z szumem na koła spada przy młynie.

T. Lenartowicz.

23. Anioł Stróż.

Choć ciemno, dziecino, nie bój się niczego,
Bo twój stróż aniołek chroni cię od złego:
Troskliwy o dziecię powierzone sobie,
Rozpościera skrzydła na obronę tobie.
Ty go nie dostrzegasz, on baczny na ciebie,
Tak pragnie szczęśliwą osadzić cię w niebie!
Nie jedną on biedę od ciebie oddala,
A ty ani nie wiesz, kiedy cię ocala.
Ale nie zapomnij, że ciebie pilnuje,
Że nad tobą czuwa, z tobą się raduje.
Aniołek niebieski póty, lube dziecię,
Póki i ty będziesz aniołkiem na świecie.
Niedobrego dziecka opieki się zrzeka,
Długo szepcze, radzi, nakoniec ucieka;
Biedne takie dziecię, co aniołka smuci,
Niechaj się poprawi, to on znowu wróci.

24. Zachwycenie.

(*Rozmowa pierwsza.*)

Matulu moja, powiedzcie przecie,
Coście widzieli na tamtym świecie?
O, moje dziecię! byłam ja w raju,
Gdzie rosną drzewa, jak w naszym gaju:
Same jabłonie i wielkie grusze,
Na nich najczystsze umarłych dusze,
Za dobry żywot, za świętą cnotę,
Poprzemieniane w owoce złote,
Na cienkich prątkach pod liśćmi wiszą,
W ciepłem się słońcu pięknie kołyszą,
Ale ich z drzewa zrywać nie trzeba,
Bo zaraz lecą w górę do nieba.
Potem widziałam jasne niebiosy,
Ową pszenicę z złotemi klosy,
Co się pochyla pod Boże nóżki;
Oj nie pszenica, lecz święte duszki!

Potem widziałam przedziwne kwiatki,
Te w Bożych łąkach błękitne bratki,
Co się na ziemi bardzo kochali,
A potem w niebie powyrastali.
Mateńko moja, proszęż ja ciebie,
Co też tam robi Pan Jezus w niebie?
Co robi w niebie gwiazda zaranna,
Królowa nasza. Najświętsza Panna?
O, moje dziecko, o kochające!
Jezus owieczki pasie na łące,
Jak śnieg bieluchne, co skubią trawę,
I nie boją się, takie łaskawe;
A to są dusze błogosławione,
Które cierniową zniosły koronę.
Matka najświętsza dla ludzkiej nędzy,
Wyrabia płótno ze srebrnej przędzy,
I jużby wszystkie dzieci sieroty
Miały koszulki z owej roboty,
Gdyby w jesieni pochmurnej, słotnej,
Nie psuł w powietrzu przędzy wiatr psotny,
Tych srebrnych nici babiego lata,
Co się na naszych płotach oplata.
Malulu moja! czyście widzieli,
Co też tam robią święci anieli?
Anieli z nieba świecą nad nami
Bardzo wysoko temi gwiazdami,
A słysząc ludzi ubogich głosy,
Z litości płaczą kroplami rosy;
Rosa upada na obszar ziemi,
I przez tę litość zboże się plemi.
Jest też jak u nas, matulu droga,
Taka wesołość u Pana Boga?
Moja dziecino! jak ci się zdaje,
Musić mieć Pan Bóg, kiedy nam daje.
A czy tam grają tak aniołowie,
Jak nasi wiejscy chłopi w dąbrowie?

O! jeszcze piękniej, jeszcze weselej
Na złotych skrzypkach grają anieli.
A gdzie się uczą przeróżnych pieśni?
Tam, gdzie się uczą ptaszkowie leśni,
I nasi ludzie, w rumianej zorzy,
We łzach radości, w miłości Bożej.

T. Lenartowicz.

25. Terkotka.

Była raz dziewczynka mała,
Która się terkotką zwała.
Dlaczego na pośmiewisko,
Takie dano jej nazwisko;
Bo w każdziutkiej dnia godzinie,
W buzi, jak pytel we młynie;
Języczek wciąż lata pannie,
I tak plecie nieustannie,
Tak terkocze, że już w domu,
Niema spokoju nikomu.
I trzepała i gadała,
Aż ją buzia rozbolała.
Spuchł języczek: Trudna rada,
Po doktora iść wypada.
Doktór, z twarzą namarszczoną,
Spojrzał w buzię — tam czerwono!
A więc pisze na papierze,
Różne kółka, kreski, krzyże;
Zaraz potem do apteki
Posłano po zioła, leki,
Smarują język maściami,
Aż się płakać chce czasami:
A jak płakać, stroić miny,
Gdy kto z własnej chory winy?
Otóż skutki, kiedy dziecię
Bez potrzeby ciągle plecie:

Gdyby buzia nie gadała,
Toby tyle nie cierpiała.

L. Niemojewski.

26. Kukuryku.

Siedzi kogut na chlewiku,
Pieje sobie „Kukuryku!
To ma znaczyć: hej chłopacy,
Dalej do trudów, do pracy.
Kto na łąki, kto na pole,
Kto młóci zboże w stodole;
Czas ci wstawać już rolniku,
Dzionek świta — kukuryku!
I ty także, gospodyni,
Dobądź porządki ze skrzyni,
Zamieć izbę, przyrządź strawę,
Wypędź króweczkę na trawę.
Nakarm białych gąsek stadko,
Zajmij się dzieci gromadką,
Cicho, ładnie i bez krzyku:
Czas do pracy — kukuryku!
I wy, pastuszkowie mali,
Pora, byście już wstawali,
Choć tak miło spać na sianie,
Lecz pastuszek raźnie wstanie,
Bo już głodnych owiec stado
Beczy nań całą gromadą;
Kwiczą i świnki w chlewiku,
Czas je wygnać — kukuryku!
I ty, malcze, co w mozole
Tak ci idzie praca w szkole,
Dalej z łóżka, dosyć spania,
Trzeba uczyć się zadania.
Choć masz z książką jeszcze biedę,
Choć ci trudnem a, b, c, d,
Ucz się pilnie, mój chłopczyku,
Czas więc wstawać — kukuryku!

L. Niemojewski.

Przysłowia.

Bóg nie opuści, kto się nań spuści.
Bojaźń Pańska jest początkiem mądrości.
Chleb ze solą, byle z dobrą wolą.
Choć ubogo, ale chędogo.
Co głowa, to rozum.
Co się prędko wznieci, niedługo się świeci.
Co tobie niemiło, tego drugiemu nie czyń.
Czego się skorupka za młodu napije, tem na sta-
[rość trąci.
Do czasu dzban wodę nosi.
Gdzie złe przypadki, tam przyjaciel rzadki.
Gość w dom, Bóg w dom.
Jak cię widzą, tak cię piszą.
Jaka praca, taka płaca.
Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą.
Jaki pan, taki kram.
Jakie drzewo, taki owoc.
I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu.
Kiedy trwoga, to do Boga.
Kłamcy nikt nie wierzy.
Kto cnotliwy, ten szczęśliwy.
Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.
Łaska pańska na pstrym koniu jeździ.
Nie wszystko złoto co się świeci.
Nie od razu Kraków zbudowano.
Oko pańskie konia tuczy.
Od łyczka do rzemyczka.
Pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki.
Prawda w oczy kole.
Poznać z mowy, jakiej kto głowy.

Strzeżonego Pan Bóg strzeże.
Trafiła kosa na kamień.
Wedle stawu groblę sypią.
Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.
Z wielkiej chmury, mały deszcz.
Znać dobrze po mowie, co się dzieje w głowie.

Myśli różne.

Chociaż chatę piorun spali, poczciwego Bóg ocali.
Doświadczenie wiele uczy, pańskie oko konia tuczy.
Dwa razy zyskuje, kto dobry towar kupuje.
Gdy kto komu zazdrości, nie ma w sercu miłości.
Gniew i zemsta nas poniża, dobroć nas do Boga zbliża.
Grosz oszczędzony przerabia miliony.
Kiedy słówko, to już grzeczne, kiedy modły, to serdeczne.
Kochaj bliźniego jak brata; świat będzie z ciebie kontent, a ty będziesz z świata.
Kto pracować się nie leni, znajdzie zawsze grosz w kieszeni.
Kto przy pracy Boga chwali, pójdzie w dobrem coraz dalej.
Masz co robić, to się imaj, obiecałeś, to dotrzymaj.
Nic na grzeczności rzemieślnik nie straci, i serce zyska i kieszeń zbogaci.
Nie sądź z sukni nikogo; bogato nieraz wewnątrz, choć z wierzchu ubogo.
Pilnuj pracy, płać czeladce, a będziesz miał spokój w chatce.
Przemysł i praca ludzi zbogaca.
Przyjaciel w podróży lepiej niż pieniądz posłuży.

Zagadki.

1. Bez nóg idzie, bez rąk bije,
Ciągle się rusza, a jednak nie żyje.

2. Jestem dzwonek, a nie dzwonię,
Zamiast głosu, zapach ronię;
Nie na wieży, nie w kościele,
Lecz w ogródku jest nas wiele.

3. Ni ptak, ni gad, ni owad, ni zwierzę,
A całego domu strzeże.

4. Drzewo jestem, i noszę maleńkie kochanie,
Płacz i niemoc znajdują we mnie pomieszkanie,
Mieszkańcem i mieszkaniem dłoń przychylna włada,
Nie wiedząc, we mnie cnota, czyli będzie zdrada.

5. Kąsam, a nie połykam, w pracy zawsze zęby;
Innym czynię pożytek, a sobie otręby.

6. Próbuj, czy zgadniesz, me domyślne dziecię,
Co najprędzej nowiny roznosi po świecie?

7. Bieluchna, w ustach trzymana,
Gryzie język, podniebienie;
Tak ubogiego jak pana
Zaprawia zawsze jedzenie;
Jeśli w ustach ona gryzie,
Przykrzejsza, gdy w oko wlezie.

8. Jestem ptak, lecz powietrza swym lotem nie kraję,
Nie mam ważnych zatrudnień, jednak rano wstaję,
Szeląga nie straciwszy, piękne noszę stroje,
Trembecki już był wspomniał żółte buty moje,
Siła moja i męztwo znane w całym świecie,
A jednakby mnie małe zwyciężyło dziecię.

Zakończenie.

Tak w krótkości poznałyście, dzieci moje, wiele ciekawych rzeczy i pięknych stworzeń Boskich; poznałyście Pana Boga, świat, niebo ze słońcem, księżycem i gwiazdami, ogień, powietrze, wodę, chmury, i ziemię; poznałyście różne gatunki ziemi, kruszce i kamienie w ziemi spoczywające; poznałyście różne rośliny, zboża, kwiaty, zioła polne, łąkowe, wodne, lekarskie i trujące, drzewa ogrodowe i leśne; poznałyście różne zwierzęta, jako to: czworonożne: domowe i dzikie; ptaki: domowe, polne, śpiewające, leśne, drapieżne, wodne i błotne; ryby, gady, robaki i owady; poznałyście cztery pory roku; poznałyście cudowny skład ciała ludzkiego, zmysły i nieśmiertelną duszę, w rozum zaopatrzoną; poznałyście różne zatrudnienia i zabawy chłopców i dziewcząt, różne dobre i złe dzieci; czytałyście różne powieści o dzieciach; na koniec poznałyście różne zatrudnienia ludzi dorosłych; nauczyłyście się przedniejszych słów języka naszego; wyćwiczyłyście uwagę waszą w oglądaniu różnych przedmiotów; wprawiłyście wasz rozum w porównywaniu i rozpoznawaniu różnych stworzeń Boskich i rzeczy ludzkich; nauczyłyście się wielu pięknych wierszy i powieści, a nadewszystko poznałyście z tej książki: jakiem ma być dziecko dobre, by się Panu Bogu, rodzicom i dobrym ludziom podobało. Nie zapominajcie nigdy, miłe dzieci, tego, czegoście się nauczyły, postępujcie coraz dalej a dalej w naukach, rozumie, mądrości i dobrych obyczajach; pilnie czytajcie inne piękne i pożyteczne książki, nadewszystko zaś kochajcie Pana Boga, naszego Ojca niebieskiego, który zawsze na nas patrzy. Niechaj każde z was zawsze pamięta to przysłowie: „Boga się bój i wzywaj Go, aby ci dał ducha mądrości.“ — Bywajcie mi zdrowe!

BIBLIOTEKA GŁÓWNA Kielce

SPIS RZECZY.

Nr.		str.
1.	Modlitwa dzieci do Dzieciątka Jezus	1
2.	Pan Bóg	2
3.	Z Bogiem	3
4.	Świat	4
5.	Niebo	5
6.	Słońce — Dzień	5
7.	Noc — Księżyc — Gwiazdy	6
8.	Tydzień	7
9.	Wschód księżyca	8
10.	Jutrzenka	8
11.	Staś	8
12.	O gwiazdeczko	8
13.	Ogień	9
14.	Dziecię i płomień	9
15.	Powietrze	10
16.	Woda	10
17.	Skała i kropla	12
18.	Dziewczę i strumyk	12
19.	Chmury	12
20.	Pan Bóg jest wszędzie	14
21.	Ziemia	14
22.	Równiny — Góry	15
23.	Gatunki ziemi	16
24.	Kruszce	16
25.	Złoto i żelazo	17
26.	Kamienie	18
27.	Sól	18
28.	Do dzieci	19
29.	Rośliny	20
30.	Dąb	20
31.	Dwa drzewa wiśniowe	21
32.	Kwiaty i zioła łąkowe	22
33.	Wybór kwiatów	22
34.	Pole — Zboże	23
35.	Pleban i kmiotek	24
36.	Zioła polne	24
37.	Szkółka drzewek — Sad	25
38.	Młoda jabłonka	26
39.	Ogród	27
40.	Kwiaty	28
41.	Niezapominajki	28
42.	Tulipan i fiołek	29
43.	Róża	29
44.	Ogródek	29
45.	Starzec	30
46.	Chłopiec i fiołek	30
47.	Dziewczę i kwiatki	30
48.	Zosia	31
49.	Drzewa leśne	31
50.	Rozmowa drzew w lesie	32
51.	Mech	33
52.	O jagódce	33
53.	Krzewy, zioła leśne i grzyby	34
54.	Rośliny wodne	35
55.	Zioła lekarskie	35
56.	Zioła trujące	36
57.	Zielska	36
58.	Zwierzęta	37
59.	Wół — Krowa	37
60.	Krnąbrne woły	38
61.	Koń	38
62.	Nasz koniczek	38
63.	Owca	39
64.	Owieczka	40
65.	Koza	40
66.	Osieł	41
67.	Pies	41
68.	Łakomy pies	41
69.	Piesek kruczek	42
70.	Kot	42
71.	Chory kotek	43
72.	Królik	43

Nr.		str.
73.	Mysz — Szczur	44
74.	Mysz młoda i stara	44
75.	Kuna — Tchórz	44
76.	Łasiczka — Gronostajek	45
77.	Jeż — Kret	45
78.	Lis	45
79.	Lis stary i młode	46
80.	Wilk	46
81.	Przygoda pijanego skrzypka	46
82.	Jeleń — Rogacz — Zając	47
83.	Wiewiórka - Wydra Nietoperz	48
84.	Wiewiórka i małpa	48
85.	Małpa	49
86.	Ptaki	49
87.	Kura — Kogut	50
88.	Gosposia i kurki	50
89.	Gęś — Kaczka	50
90.	Indyk — Paw	51
91.	Paw i gołąb	52
92.	Gołąb	52
93.	Gołębnik	53
94.	Jaskółka	53
95.	Do wróbelka	54
96.	Ptaki śpiewające	55
97.	Przepióreczka	55
98.	Słowik	56
99.	Który ptak śpiewa najpiękniej?	56
100.	Skowronek	57
101.	Ptaki polne i leśne	57
102.	Ptaki drapieżne	58
103.	Skowronek i sowa	59
104.	Kukułka	59
105.	Kukułka i chłopczyk	60
106.	Ptaki wodne i błotne	60
107.	Bocian	61
108.	Do bociana	62
109.	Dokończenie o ptakach	63
110.	Kruk żebraczek	63
111.	Ryby	64
112.	Dziecię i rybki	66
113.	Gady (płazy)	66
114.	Węże	66
115.	Żmija	67
116.	Jaszczurka	67
117.	Żaby	67
118.	Oswojona ropucha	68
119.	Skorupiaki	68
120.	Robaki	69
121.	Owady	69
122.	Motyle	70
123.	Przemiana owadów	71
124.	Pszczoła	72
125.	Mrówki	73
126.	Konik polny i mrówka	74
127.	Muchy	74
128.	Chrząszcze	74
129.	Pająk	75
130.	Legenda o królu Dawidzie	75
131.	Instynkt zwierząt	76
132.	Głosy zwierząt	77
133.	Wiosna	78
134.	Powrót wiosny	79
135.	Krzak różany	80
136.	Ranek i dzień wiosenny	80
137.	Rolnik na wiosnę	81
138.	Wieczór wiosenny	82
139.	Lato	83
140.	Żniwo	84
141.	Burza wśród lata	86
142.	Jesień	88
143.	Myśli wśród jesieni	91
144.	Jesień (wiersz)	91
145.	Zima	92
146.	Wieczory zimowe	93
147.	Ptactwo w zimie	93
148.	Zima (wiersz)	94
149.	Człowiek	94
150.	Zmysły	95
151.	Dusza	96

Nr. str.

152. Niemowlę czyli dziecię - - - - - 98
153. Zawsze Mama - - 100
154. Chłopiec - - - - 101
155. Wesoły Janek - - 101
156. Dziewczynka - - - 102
157. Wesoła dzieweczka 103
158. Drzewa i dzieci - - 103
159. Grzeczne dzieci - - 104
160. Dobry braciszek - 104
161. Dziecię i staruszek 105
162. Dzieci rozpieszczone i niegrzeczne - - 105
163. Skutki łakomstwa - 106
164. Szczęśliwe dzieci - 107
165. Dzieci biednych rodziców i sieroty - 108
166. Sierota - - - - - 108
167. Nauka — dzieci — Szkoła - - - - - 109
168. Zachęcenie do pracy 111
169. Ćwiczenia i gry chłopców - - - - 112
170. Agar i Izmael na puszczy - - - - 112
171. Krakowiak Zosi - - 113
172. Zosia - - - - - 113
173. Rodzina - - - - 113
174. Zachęcenie do pracy 114
175. Zamiary Stasia - - 115
176. Rolnik - - - - - 116
177. Piosnka rolnika - - 117
178. Dom mieszkalny - 117
179. Piosnka ubogiej dziewczynki - - - 118
180. Zabudowania gospodarcze - - - - - 118
181. Wieczór na wsi - - 119
182. Ogrodnik - - - - 119
183. Młynarz - - - - 120
184. Piekarz — Rybak - 121
185. Piosnka o chlebie - 121
186. Winiarz — Mielcarz 122
187. Prządka — Tkacz - 122

Nr. str.

188. Krawiec - - - - - 123
189. Szewc - - - - - 123
190. Cieśla — Murarz — Kamieniarz - - - 124
191. Kowal - - - - - 125
192. Stolarz — Tokarz — Zdun - - - - - 125
193. Bednarz - - - - 126
194. Piąta klepka - - - 126
195. Piosnka kołodzieja - 127
196. Powroźnik - - - 127
197. Malarz — Zegarmistrz - - - - - 128
198. Instrumenciarz - - 128
199. Papiernik - - - - 129
200. Drukarz — Introligator - - - - - 129
201. Lekarz - - - - - 129
202. Kupiec - - - - - 130
203. Jeździec — Woźnica 130
204. Parowóz — Welocyped — Balon - - 130
205. Przewóz - - - - 131
206. Łódko moja, łódko - 132
207. Okręt - - - - - 132
208. Rozbicie okrętu - - 133
209. Żołnierz - - - - 133
210. Pieśń żołnierska - 134
211. Obóz - - - - - 135
212. Szyk i potyczka - 135
213. Syn - - - - - - 136
214. Oblężenie miasta - 136
215. Bitwa na morzu - 137
216. Wieś - - - - - 137
217. Chłopek - - - - 138
218. Szczęście chłopka - 138
219. Miasto - - - - - 138
220. Święci robotnicy - 139
221. Święty Józef - - - 140
222. Święta Kunegunda - 140
223. Miłość prawdy - - 141
224. Święty Kazimierz - 142
225. Papież Benedykt XI. - - - - 143

Nr. str.
226. Królowa Ludwika i uboga dziewczynka 144
227. Dobroć cesarza Wilhelma II. - - - - 145
228. Sierotka - - - - 145
229. Amen kamieni - - 146
230. Kto z Bogiem, z tym Bóg - - - - - - 147
231. Jakto dobrze nauczyć się czegoś - - 148
232. Anioł pomocy - - 148
233. Filip z Konopi - - 150
234. Dzielny chłopiec - 150
235. Piękny czyn chłopców w M. - - - 151
236. Sumienie - - - - 152
237. Dzwon Zygmunta - 153
238. Wizerunki - - - 153
239. Modlitwa wysłuchana - - - - - 154
240. Polak w Ameryce - 155
241. Bodajeś nie miał chleba innego, jak w Oliwie - - - - 155
242. Skromna dziewczynka - - - - 156
243. Bogactwo - - - - 156
244. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje - 157
245. Jałmużna - - - - 158
246. Cudowna ucieczka - 158
247. Podkowa - - - - 160

Dział poezyi.

Nr. str.
1. Pieśń - - - - - 161
2. Pieśń poranna - - 161
3. Pieśń wieczorna - - 162
4. Pieśń przed nauką - 162
5. Pieśń po pracy dziennej - - - - - 163
6. Podczas pracy w polu 163
7. Pieśń o pogodę - - 164
8. Pieśń o deszcz - - 164
9. Pieśń do Najświętszéj Panny Maryi - - - 164
10. Za Aniołem - - - 165
11. Droga do nieba - - 166
12. Kościół - - - - - 167
13. Niezabudki - - - - 167
14. Mały trębacz - - - 168
15. Dziadek przyjdzie - 168
16. Dziecię i matka - - 169
17. Dziewczyna - - - 170
18. Dobra rada - - - - 170
19. Okulary - - - - 171
20. Żydek - - - - - 171
21. Piosnka o słowiku - 172
22. Wioska - - - - - 172
23. Anioł Stróż - - - - 173
24. Zachwycenie - - - 173
25. Terkotka - - - - 175
26. Kukuryku - - - - 176
Przysłowia - - - - - 177
Myśli różne - - - - - 178
Zagadki - - - - - - 178
Zakończenie - - - - - 180

Biblioteka WSP Kielce
0321119